

Beverly Barton  
Druga szansa

## PROLOG

Wiosenne promienie słońca migotały w witrażach okien starego kościoła kongregacyjnego. Ten niezwykle obiekt sakralny został wzniesiony w 1834 roku przez mieszkańców Prospect, dzięki hojnym darowiznom najzamożniejszych rodzin Alabamy. Solidna konstrukcja z cegły, strzeżona i systematycznie remontowana przez ofiarnych parafian, przetrwała wojnę secesyjną oraz oparła się niszczycielskiemu działaniu czasu, pozostając do dziś dnia miejscem kultu wiernych oraz cennym skarbem narodowym.

Kate zawsze czuła się w zabytkowym kościele, ufundowanym w części przez rodzinę Winstonów, trochę nieswojo. Przychodziła tu jednak co niedzielę na mszę z mężem Trentem i największym utrapieniem w jej życiu - ciotką Mary Belle, wielką damą należącą do miejscowych wyższych sfer. Starsza pani nigdy nie była otwarcie niegrzeczna wobec Kate, wprost przeciwnie. Zawsze ciepło się do niej uśmiechała i wychwalała ją pod niebiosa przed znajomymi. Równocześnie, w bardzo subtelny sposób, stale dawała jej do zrozumienia, że jest niegodna Trentona Bayarda Winstona IV. Mary Belle przyjęła sobie za cel odpowiednie wychowanie żony siostrzeńca, toteż pouczała ją przy każdej nadarzającej się okazji.

Kate obiecała sobie, że nie pozwoli zepsuć ciotce tego pięknego wiosennego przedpołudnia. Była to pierwsza Wielkanoc jej ukochanej dwumiesięcznej córeczki. Chciała, aby ten dzień był idealny. Mary Belle wybrała sukieneczkę dla małej oraz ustaliła menu na świąteczne śniadanie, młodej mamie pozwolono jedynie przygotować wielkanocny koszycek. Kate wielokrotnie namawiała męża, aby wyprowadzili się z rodzinnej rezydencji, wybudowanej w początkach XIX wieku i będącej jednym z najwspanialszych

zabytków architektury w Prospect. On jednak zawsze zbywał ją czułościami, prosząc o cierpliwość i wyrozumiałość.

- Wiem, że ciotka jest często nieznośna, ale ma na względzie tylko nasze dobro - nieustannie powtarzał. - To również jej dom. Jest dla mnie jak matka. Jak mógłbym ją prosić, żeby się wyprowadziła? Urodziła się w tej rezydencji i przeżyła tu całe swoje życie. Ja też się tu urodziłem i chcę wychować tu nasze dzieci.

Kate przez dwa lata znosiła dzielnie mentorstwo ciotki, jednak od urodzin Mary Kate sytuacja stała się nie do zniesienia. Starsza pani nieustannie podkreślała, że to ona wie najlepiej, jak należy wychowywać maleństwo. Kate robiła dobrą minę do złej gry, a czara goryczy powoli się przepełniała. Zaciskała zęby, żeby nie wybuchnąć, i zgadzała się na rzeczy, których nienawidziła, po to tylko, aby zachować spokój w rodzinie. Czuła jednak, że ten stan musi wkrótce ulec zmianie. Tak bardzo pragnęła mieć własny dom. Tym razem będzie stanowcza i nie pozwoli omamić się słodkimi słówkami. Choć bardzo kochała Trenta, nie chciała być przez resztę życia traktowana jak dziecko - ignorant czy panna służąca.

- Wróćmy do domu spacerem - zaproponowała. - Jest taki piękny dzień. W końcu to tylko dwa kroki stąd.

Od dawna pragnęła spędzić trochę czasu sam na sam z mężem i przy okazji przechadzki pokazać mu pewien dom przy Madison Avenue. Budynek od kilku lat był niezamieszkały i wymagał solidnego remontu. Stał na ogromnej działce i według wszelkich standardów był naprawdę duży, oczywiście nie tak wielki jak zajmujący tysiąc metrów kwadratowych Winston Hall. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że może mieć około trzystu metrów kwadratowych.

- Nie dzisiaj. Wiesz, że ciotka Mary Belle zaprosiła na obiad pastora z rodziną.

- Proszę, Trent. Nie spóźnimy się. Obiecuję.

- A co zrobimy z samochodem? Pamiętasz, nie chciałaś przyjechać tu razem z ciotką.

- Guthrie odbierze go po południu. Proszę, tak bardzo mi na tym zależy.

Trent posłał Kate jeden ze swych zabójczych uśmiechów, po których miękły jej nogi, i objął ją czule ramieniem.

- Wezmę od ciebie Mary Kate. Będzie ci ciężko nieść ją do domu.

Rozpromieniona przytuliła się do męża. Podtrzymując córeczkę na biodrze, wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. Gdyby podobnie łatwo dał się namówić na kupno posesji przy Madison, jak na dzisiejszy spacer, spełniłyby się jej najgorętsze pragnienia. Zawsze marzyła o własnym domu, w którym nie będzie się czuła jak w muzeum.

Rodzinną sielankę przerwało chrząknięcie ciotki.

- Publiczne okazywanie czułości jest w złym guście - zakomunikowała szeptem.

Trent zignorował tę uwagę, po czym oświadczył:

- Wracamy do domu na piechotę. I nie martw się, na pewno nie spóźnimy się na obiad z pastorem.

- Ciekawe, co zrobicie ze mną? Nie mam ochoty na żaden spacer - stwierdziła stanowczo i dramatycznym gestem przyłożyła dłoń do serca.

- Przecież nie musi ciocia iść piechotą. Guthrie może też...

- Zwolniłam go. Powiedziałam, że wrócę z wami - zaśmiała się triumfalnie.

Trent objął mocniej Kate.

- Nie pozwolimy, żeby ciocia szła piechotą. Przecież to nie wypada, żeby kobieta się spociła.

- Ja się nie pocę - oburzyła się Mary Belle. - Kobiety się nie pocą, najwyżej dostają wypieków z gorąca - dodała pouczającym tonem.

- Daj cioci kluczyki do samochodu - zaproponowała Kate.

- Nie jestem przyzwyczajona do wozu Trenta, poza tym nie lubię prowadzić, a jeśli już muszę, to tylko mojego lincolna.

- Czy mogłaby ciocia zrobić wyjątek, ten jeden raz? Kate postanowiła, że nie przegra tej bitwy. Tyle razy wcześniej ustępowała. Może to drobiazg, niewart kłótni, ale niech to diabli. Och, przepraszam, damy nie przeklinają. Miała już naprawdę dość wtrącania się ciotki w każdy aspekt jej życia.

- Moja droga, czy tak trudno zrozumieć, że starsza dama nie chce w gorące niedzielne przedpołudnie wędrować taki kawał drogi do domu na szpilkach? Albo prowadzić cudzy samochód?

Kate wzdrygnęła się, a Trent zachichotał. Zawsze podziwiał swą wyniosłą snobistyczną ciotkę i z uśmiechem akceptował wszystkie jej fanaberie. Twierdził, że doskonale zdaje sobie sprawę z wad Mary Belle i że nie traktuje jej na serio. Bardzo ją jednak kochał. Od śmierci rodziców była dla niego matką i ojcem.

- Chodź. Pojedziemy do domu wszyscy razem. Nie denerwuj się - poprosił, biorąc ciotkę pod rękę i rzucając szybkie spojrzenie w kierunku żony, która gniewnie się w niego wpatrywała.

- Później pójdziemy na spacer.

Choć raz stań po mojej stronie! Nie pozwól jej znów triumfować. Nie tym razem.

- Proszę bardzo, odwieź ciocię do domu. Nie chcemy sprawić jej przykrości.

Kate spojrzała mężowi prosto w oczy, i z drżącym podbródkiem posłała mu wymuszony uśmiech.

- Ja wracam z Mary Kate do domu spacerem - wydusiła. Odwróciła się i ruszyła chodnikiem przed siebie.

- Kate! - zawołał za nią Trent.

Ona jednak zignorowała go i przyśpieszyła kroku, starając się odejść jak najdalej.

- Kate!

- Nie krzycz, kochanie, to takie niestosowne. - Kate wydawało się, że Mary Belle upomina Trenta.

W rzeczywistości była na tyle daleko, że nie mogła usłyszeć ich rozmowy. Kilku parafian coś do niej mówiło, niektórzy kiwali dłońmi, a inni, słysząc, jak woła ją mąż, rzucali jej zdziwione spojrzenia. Kate witała się grzecznie, uśmiechała, ale szła wciąż dalej i szybciej.

Niemowle zaczęło pojękiwać. Kate zwolniła kroku, a następnie zatrzymała się, aby sprawdzić, czemu mała płacze.

Dziewczynka spojrzała na matkę wielkimi brązowymi oczyma, tak podobnymi do oczu Trenta. Domyśliła się, że mamie smutno. Poprawiła córeczce różową czapkę, spod której wysunął się na czoło niesforny blond loczek. Ruszyły dalej w dół Trzeciej Alei. Już tylko dwa numery dzieliły je od Madison Avenue. Żałowała bardzo, że nie może pokazać mężowi swojego wymarzonego domu. Trudno, obejrzą go same i zostaną tam tak długo, jak zechcą. Nie obchodziło jej wcale, że spóźnią się na obiad. Niech sobie Mary Belle gdera do woli. Nic się nie stanie, jeśli wielebny pastor i pani Faulkner poczekają.

Dom Kirkendallów stał na narożnej działce przy Madison Avenue. Był biały, miał zielone okiennice, dwuspadowy dach i wielką okalającą go z czterech stron werandę. Wydawał się bardzo przytulny i taki rodzinny. Od frontu ogrodzony był drewnianym białym płotem. Agent nieruchomości, z którym Kate wcześniej rozmawiała, poinformował ją, że posiadłość

została wybudowana 1924 roku według projektu z katalogu Sears Roebuck.

- Popatrz na tę ogromną werandę - powiedziała do córki. - Postawimy na niej huśtawkę i wielkie bujane fotele. Będziemy cię tu latem usypiać.

Uchyliła furtkę i ruszyła brukowaną ścieżką w kierunku domu.

- Spójrz, kochanie, jaki wielki ogród, zrobimy tu dla ciebie plac zabaw i postawimy domek.

- Dzień dobry - nagle usłyszała za plecami kobiecy głos.

Zaskoczona wydała z siebie stłumiony okrzyk. Odwróciła się i ujrzała stojącą w odległości około pięciu metrów młodą, chudą kobietę.

- O co chodzi? Kim pani jest?

- Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć. Jestem w Prospect od niedawna. Zamierzamy się tu z mężem przeprowadzić z Birmingham. Zauważyłam ogłoszenie, że dom jest na sprzedaż.

Kate westchnęła z ulgą. Niepotrzebnie tak nerwowo zareagowała. Nie było się czego obawiać. W tym momencie dotarły do niej słowa nieznajomej. Kobieta była zainteresowana domem Kirkendallów.

O nie, tylko nie to. To mój dom. To ja mam tu zamieszkać z córeczką i z mężem.

- To bardzo stary budynek, wymaga dużego remontu. Na pewno pani znajdzie coś bardziej odpowiedniego - oświadczyła Kate.

Nieznajoma ubrana była w dzinsy, białą bluzeczkę i tenisówki. Miała krótkie czarne włosy. Nosila czarne przeciwsłoneczne okulary, których nie zdjęła nawet w cieniu.

- Pewnie ma pani rację. Mój mąż wolałby dom, do którego moglibyśmy się od razu wprowadzić, bez remontu czy jakichkolwiek prac wykończeniowych.

Kobieta zbliżyła się i pogłaskała Mary Kate po policzku.

- Jest taka śliczna. Ile ma miesięcy?

- Czwartego kwietnia skończy trzy.

- My staraliśmy się o dziecko, ale... - zawiesiła głos i zagryzła wargi, jakby powstrzymywała się przed płaczem. - Czy mogłabym ją choć chwilę potrzymać?

Kate zalała fala współczucia. To straszne nie móc mieć dziecka.

- Jest raczej nieśmiała - powiedziała, podając nieznajomej córeczkę. - Nazywam się Kate Winston, a to jest Mary Kate.

Kobieta wzięła niemowlę na ręce.

- Jaka słodka. Twoja mama ma szczęście, że cię urodziła. Nazywam się Anna Smith.

Nieznajoma obrzuciła dom ciekawym spojrzeniem.

- To pani własność?

- Niestety nie, ale muszę przyznać, że jestem zainteresowana jego kupnem.

Kate zaczęła lustrować budynek okiem kupca, począwszy od schodów prowadzących na werandę, poprzez drzwi wejściowe, malownicze okiennice, aż po dach z rzędem mansardowych okien.

- Chciałam ten dom pokazać dzisiaj mężowi... - westchnęła.

Dziecko nagle rozplakało się. Kate odwróciła się i spostrzegła, że kobieta oddala się w kierunku ulicy. Co ona wyprawia? Dokąd idzie?

- Co pani robi, proszę natychmiast wracać! - Kate rzuciła się biegiem za nieznajomą. - Stój! Natychmiast stój! Ona chce ukraść moje dziecko!

Dopadła ją za furtką. Chwyciła mocno za ramię, chcąc odebrać dziecko, lecz w tym momencie poczuła na sobie stalowy uścisk wielkiej dłoni, która odciągnęła ją do tyłu. Potężny mężczyzna rzucił ją na ziemię i zaczął kopać w żebra.



Choć zaciekle walczyła, nie miała szans w starciu z napastnikiem.

- Zabieraj dzieciaka do samochodu! - wrzasnął mężczyzna.

Kate zaczęła wzywać pomocy. Próbowwała wstać, walczyć, ale napastnik wymierzył jej kilka celnych ciosów pięścią. Ponownie upadła na ziemię. Jej twarz zalała się krwią. Przeszywał ją straszliwy ból. Patrzyła bezradnie, jak kobieta zabiera Mary Kate do samochodu, mężczyzna wskakuje za kierownicę i odjeżdżają z piskiem opon.

- Boże, błagam, pomóż mi... Błagam... - łkała.

To tylko zły sen. To się nie mogło naprawdę wydarzyć. Nie w Prospect, nie w Alabamie. Dlaczego ona? Przecież jest żoną Trentona Bayarda Winstona IV. - Mary Kate! - zawyła.

Łzy ciekły jej strugami po policzkach. Usłyszała nadbiegających ludzi. Wokół majaczyły czyjeś sylwetki. Zdołała już tylko podnieść rękę w błagalnym geście, prosząc o ratunek.

- Porwano moje dziecko! - krzyknęła rozpaczliwie.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jak długo zamierza pani zostać? - spytał recepcjonista z szerokim uśmiechem na chłopięcej twarzy.

Na firmowej plakietce przypiętej do piersi widniało nazwisko Walding.

- Jeszcze nie wiem. Kilka dni, może dłużej. Czy to jakiś problem?

- Ależ skąd. Mamy dużo wolnych miejsc - odparł recepcjonista. - Zimą w Magnolia House jest zwykle mało ludzi. W tym roku w styczniu hotel stoi prawie pusty. Co innego latem. W wakacje i w maju, podczas tygodnia pielgrzymkowego, wszystkie pokoje są zajęte.

Kate przypomniała sobie uroczystości związane z obchodami tygodnia pielgrzymkowego, ulubionego święta Mary Belle Winston. Wiosną każdego roku w Prospect liga kobiet łączyła siły z lokalnymi klubami dla elit oraz miejscowym towarzystwem historycznym, organizując niezwykle przedstawienie. Damy z wyższych sfer przywdziewały starodawne stroje i wcielały się w dostojne przodkinie, otwierając przed turystami podwoje swych zabytkowych rezydencji. W okresie trwania święta ciotka również udostępniała zwiedzającym Winston Hall, odgrywając rolę pani na włościach. Kate dwukrotnie pozwolono przebrać się w kostium z epoki i towarzyszyć Mary Belle w oprowadzaniu gości. Zawsze jednak czuła się niezręcznie w sukni na krynolinie, mając świadomość, że jej rodzina wywodzi się z biednych farmerów. Miała pewność, że żadna jej prababka nigdy nawet nie marzyła o podobnym stroju.

Otrząsnęła się ze wspomnień. Otworzyła torebkę i wyjęła portmonetkę.

- Czy macie tu restaurację? - spytała.

Piegowaty recepcjonista uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Niestety. Ale jeśli ma pani ochotę na lunch lub kanapkę, mogę pójść do McGuire'a i coś przynieść.

Restauracja McGuire'a - najlepsze żeberka z grilla w południowo - wschodniej Alabamie. Chodzili tam często z Trentem na randki.

- To McGuire nadal istnieje?

- Oczywiście. Pani już kiedyś była w Prospect, prawda? - spytał Walding, lustrując ją uważnie wzrokiem.

- Tak. Wiele lat temu.

- W takim razie miło znów panią gościć, panno...

- Kate Malone - powiedziała, podając recepcjoniście kartę kredytową.

- Witamy w Prospect. Przyjechała pani odwiedzić rodzinę?

- Nie mam tu żadnych krewnych.

- Czy przynieść pani coś od McGuire'a?

- Nie, dziękuję, może zjem coś później.

- Proszę mówić do mnie Brian.

Recepcjonista przeciągnął kartę przez czytnik, po czym natychmiast ją zwrócił i wręczył Kate klucz.

- Pokój 104. Czy zanieść tam bagaż?

- Nie, dziękuję, mam tylko to - odparła, przewieszając ortalionową torbę przez ramię i rozglądając się wokół.

- Pani pokój jest na lewo.

- Czy rodzina Winstonów nadal mieszka w Winston Hall?

- spytała Kate, uśmiechając się niepewnie.

- Zna ich pani?

- Znałam kiedyś Trenta Winstona.

- Pan Winston przyjaźni się ze wszystkimi pięknymi kobietami w Prospect i przynajmniej z połową przyjezdnych - zachichotał Brian.

- Czyżby?

- Sama pani wie... Jest jedną z najbardziej znanych osób w mieście. - Recepcjonista pochylił się ku niej i, zniżając głos, zapytał: - Słyszała pani o jego żonie i córce?

Kate zakłuło boleśnie w żołądku. Pokręciła głową, udając, że nie wie, o co chodzi.

- Wtedy jeszcze nie mieszkałem w Prospect. Przeprowadziłem się tu siedem lat temu z Dothan. Podobno porwano jego córkę, a potem opuściła go żona. Ludzie mówią, że nieszczęście pomieszało jej w głowie.

- To straszne - przerwała mu Kate, nie chcąc słuchać dalszego ciągu miejscowej plotki. - Czy Trent... to jest pan Winston... i jego ciotka nadal mieszkają w Winston Hall?

- Tak. Pomimo wylewu, który miała w zeszłym roku, nadal przewodzi nielicznej już w Prospect śmietance towarzyskiej. Pan Winston został sędzią sądu najwyższego. Dzięki damskiemu elektoratowi wygrał w wyborach przytłaczającą większością głosów.

Z przyklejonym do ust sztucznym uśmiechem Kate wysłuchiwała plotek i przy pierwszej nadarzającej się okazji umknęła korytarzem do swego pokoju. Otworzyła drzwi i znalazła się w małym, lecz eleganckim pomieszczeniu. Magnolia House wybudowano pod koniec ubiegłego stulecia. W przeszłości, z wyjątkiem krótkiego okresu od początku lat sześćdziesiątych do połowy siedemdziesiątych, znajdowały się tu głównie biura. Ponad trzydzieści lat temu miasto wykupiło budynek od prywatnych właścicieli, a inwestorzy z całego stanu, chcąc ocalić od zniszczenia fragment historii, z ogromnym pietyzmem wyremontowali dawną rezydencję.

Zdjęła czarny wełniany płaszcz i powiesiła w zabytkowej szafie służącej za garderobę. Dziwnie się czuła, wracając po tylu latach do małego sennego południowego miasteczka, w którym się urodziła i wychowała.

Jej ojciec zginął na wojnie w Wietnamie, zostawiając młodą wdowę z dzieckiem. Kiedy miała pięć lat, matka powtórnie wyszła za mąż. Dzieciństwo Kate było relatywnie beztroskie i szczęśliwe, choć naznaczone biedą. Kochała życie na farmie ojczyma i chętnie pomagała matce w codziennych, nigdy niekończących się zajęciach. W wieku siedemnastu lat ukończyła liceum w Prospect z wynikiem celującym, zdobywając stypendium na uniwersytecie. Na zakończenie szkoły rodzice podarowali jej w prezencie starego błękitnego chevroleta. Wiedziała, że nie było ich na to stać, ale samochód sprawił jej wiele radości. Kiedy była na pierwszym roku studiów, matka zmarła na zapalenie płuc. W sześć miesięcy później odszedł ojczym - zmarł na zawał serca. Dowiedziawszy się, że farma rodziców obciążona jest licznymi kredytami, Kate nie mając wyboru pozwoliła zająć ją bankom. Ostatni rok na uczelni był dla młodej dziewczyny bardzo ciężki. Żyła z dnia na dzień, miała dwie prace na pół etatu, a przy tym udało jej się zdobyć na tyle wysoką średnią, aby skończyć studia z wyróżnieniem.

Jeszcze za czasów studenckich starsza siostra ojczyma zaprosiła ją na Boże Narodzenie. W połowie drogi, pomiędzy Montgomery i Prospect, na autostradzie numer 82, zepsuł się stary chowolet. Stojąc samotnie na opustoszałej drodze, już miała się rozplakać, kiedy tuż za nią zatrzymał się lśniący grafitowy jaguar. Ze sportowego cuda wysiadł Trenton Bayard Winston IV. Serce Kate na moment zamarło, po czym zaczęło trzepotać jak szalone, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Od razu go rozpoznała. Każdy mieszkaniec Prospect wiedział, kim był ten mężczyzna. Dziedzic niewyobrażalnej fortuny Winstonów, potomek w prostej linii rodu założycieli miasta, student prawa na Uniwersytecie Alabamy. Dla nikogo nie było też tajemnicą, że po zrobieniu dyplomu rozpocznie

pracę w rodzinnej firmie Winston, Cotten & Dickerson. Jego ojciec, dziadek i pradziadek byli prawnikami.

W tamten zimny grudniowy dzień Trent odwiózł ją do domu. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobraziłaby sobie, że za niespełna rok zostanie panią Winston.

Bicie dzwonu na wieży kościelnej gwałtownie wyrwało Kate z rozmyślań. Podeszła do okna, rozsunęła zasłony i wyjrzała na zewnątrz. Widok nie był zbyt imponujący. Po drugiej stronie ulicy znajdował się rynek z dominującym budynkiem sądu najwyższego. Po lewej, przy Main Street, stał supermarket. Na prawo znajdowały się biura lokalnego tygodnika „Prospect Reporter”. Obok wznosił się ponad stuletni gmach, siedziba firmy Winston, Cotten & Dickerson.

Kate podejrzewała, że po rozwodzie Trent powrócił do swych dawnych nawyków podrywacza i uwodziciela. W końcu dlaczego nie? Żeniąc się z Kate, złamał serca wszystkim niezamężnym kobietom w Prospect i przynajmniej połowie studentek na uniwersytecie. Dlaczego wybrał ją, mogąc mieć każdą inną? Była w nim szaleńczo zakochana, tak bardzo, że nawet teraz po tym wszystkim, co przeszli, pozostały w niej okruchy uczucia. Nie przyjechała tu jednak po to, aby na nowo rozpalić płomienny romans. Gdyby Trent ją naprawdę kochał, porwanie Mary Kate tak łatwo by ich nie rozdzieliło.

Opuściła zasłony i ruszyła do łazienki. Chciała się odświeżyć przed wyjazdem do Winston Hall. Może taktowniej byłoby uprzedzić telefonicznie o planowanej wizycie, ale wolała działać z zaskoczenia. Nawet po tylu latach szykowała się na spotkanie z Mary Belle jak na wojnę. Przecież ta starsza kobieta nie jest już wrogiem i nie ma nad tobą władzy - mówiła sobie.

Była przekonana, że ciotka nie ucieszy się na jej widok. Spojrzała w lustro. Wyjeżdżając z Prospect, miała zaledwie

dwadzieścia cztery lata. Teraz prawie trzydzieści pięć, i nie była już tą samą śliczną, naiwną dziewczyną. Stała się twarda i zdecydowana. Nie bała się spotkania z Mary Belle, chciała stanąć przed byłym mężem i rzucić mu prosto w twarz, że się mylił. To ona miała rację. Ich dziecko żyje.

Prawdę mówiąc, nie miała dowodów, że ich córka jest jedną z trzech niedawno odnalezionych dziewczynek porwanych dwanaście lat temu w południowo - wschodniej Alabamie. Posiadała informacje, że trzy zostały sprzedane rodzicom adopcyjnym mniej więcej w miesiąc po feralnej wielkanocnej niedzieli. Dzieci miały wtedy około trzech, czterech miesięcy.

Drażącą ręką podniosła do ust szklanekę z wodą. Musisz zachować spokój. Opanuj się - skarciła się w duchu. Wyjęła z leżącej na łóżku torby kosmetyczkę. Delikatnie przypudrowała twarz i pomalowała usta jasnoróżową pomadką.

Może powinna wzmocnić się przed spotkaniem pysznymi żeberkami McGuire'a. Nie miała nic w ustach od śniadania, które zjadła wcześniej rano w Memphis.

Nie szukaj wymówek przed czymś, co i tak jest nieuniknione - zbesztła się w myślach.

Narzuciła płaszcz, przewiesiła przez ramię torebkę i wyszła na korytarz, kierując się do wyjścia. Parking dla gości znajdował się na tyłach hotelu. Wsiadając do wypożyczonego samochodu, nagle zrobiło jej się żal, że nie zajedzie do Winston Hall własnym drogim mercedesem. Kupno tego samochodu było jedyną ekstrawagancją, na jaką sobie w życiu pozwoliła. Mieszkała w małym bliźniaku w Smyrnie, na przedmieściach Atlanty. Ubrania kupowała na wyprzedażach, a jedyną jej biżuterię stanowiły zegarek, maleńkie złote kolczyki i delikatna złota bransoletka. Wszystkie pieniądze, jakie zarobiła w ciągu ostatnich dziesięciu lat, pracując w ekskluzywnej agencji detektywistycznej Dundee Private

Security & Investigation, wydała na sfinansowanie poszukiwań Mary Kate. Przez wiele lat, przekopując stopy tajnych akt i wykorzystując wszystkie możliwe źródła informacji, trafiała z jednej ślepej uliczki w drugą. Wydawać się mogło, że wszelkie ślady zdematerializowały się, a dziecko bezpowrotnie zaginęło. Kate nigdy jednak nie straciła nadziei. Uparcie wierzyła, że jej córeczka żyje.

Zimy na południu Stanów Zjednoczonych są zazwyczaj bardzo łagodne. W tym roku pogoda spletała figła i od dłuższego czasu panował nieprzyjemny chłód, dając się wyjątkowo wszystkim we znaki. Temperatura spadła. Na niebie zbierały się szare deszczowe chmury. W powietrzu wisiał lodowaty deszcz, a może nawet gradobicie lub śnieżyca. Kate podkreśliła w samochodzie ogrzewanie. Ruszyła wzdłuż Main Street i, zanim się spostrzegła, skręciła w Madison i znalazła się przy Kirkendall House. Dom był odremontowany, lśniła świeżo odmalowana elewacja, na miejscu starego ogrodzenia stał nowy biały drewniany płot. Na frontowej werandzie znajdowały się masywne bujane fotele oraz huśtawka. Na drzwiach wejściowych nadal wisiał ozdobny bożonarodzeniowy stroik.

Powróciły złe wspomnienia, w oczach stanęły łzy. Nie był to jednak dobry moment na rozklejanie się. Kiedy ujrzy Trenta, musi zapanować nad emocjami.

W kilka minut później zatrzymała się przed Winston Hall. Imponująca rezydencja zaprojektowana w stylu kolonialnym zajmowała cały kwartał między ulicami. Posiadłość otoczona była ozdobnym ogrodzeniem. Masywna żelazna brama wjazdowa stała zawsze otwarta, zapraszając śmietankę towarzyską Prospect do odwiedzin. Kate zapomniała już, jak bardzo nienawidziła tego domu i jakie piekło z jej życia uczyniła ciotka Mary Belle.

Nie oglądaj się za siebie. Nic nie zmieni przeszłości...



Wjechała na podjazd i zaparkowała przed frontowymi drzwiami rezydencji. Wzięła kilka głębszych oddechów, wysiadła z samochodu i ruszyła po schodach prowadzących przez portyk prosto do głównego wejścia. Spojrzała na zegarek. Dziesięć po czwartej. Zbyt wcześnie na obiad. Poczowała rozbawienie na myśl, że mogłaby zostać zaproszona na rodzinny obiad.

Przez moment zawahała się. W końcu zebrała w sobie odwagę i zadzwoniła. Prawie nie poznała starszego mężczyzny, który jej otworzył. Włosy kamerdynera pobielały, a postawna sylwetka się skurczyła.

- Guthrie? To ty?

- Tak, proszę pani. - Wyblakłe, szare oczy staruszka zaczęły uważnie wpatrywać się w jej twarz. - Pani Kate! To naprawdę pani. Dobry Boże, miło znów panią widzieć...

- Co u ciebie? Jak się miewasz?

- Znośnie - odparł kamerdyner. - Dobrze pani wygląda. Prawie nic się pani nie zmieniła. Jakby minął dzień.

Kate roześmiała się serdecznie. Zawsze lubiła Guthriego, który pracował w rodzinie Winstonów od dziecka. Był kamerdynerem, szoferem i przełożonym służby domowej.

- Jestem znacznie starsza, od mojego wyjazdu minęło dziesięć lat.

- Kto by pomyślał, że to już tyle czasu. - Nagle zreflektował się, że trzyma Kate w progu. - Proszę do środka. Tak dziś zimno na dworze.

- Dziękuję - powiedziała i weszła do wielkiego marmurowego holu.

Wszystko było tu jak dawniej. Centralne miejsce zajmowały imponujące kręcone schody. Pomieszczenie ozdobione było licznymi antykami należącymi do rodziny Winstonów od pokoleń.

- Myślałem, że nigdy już pani nie zobaczę. Ale, Bóg mi świadkiem, modliłem się o pani powrót.

- Przyjechałam spotkać się z Trentem. Czy jest w domu?

- Tak. W gabinecie. Panna Mary Belle jest na górze. Ucina sobie jak zwykle popołudniową drzemkę.

- W takim razie mam szczęście. Może uda mi się wszystko załatwić, zanim się obudzi - ucieszyła się.

- Czy mam panią zapowiedzieć? - spytał Guthrie, chichocząc.

- Skoro nie należę już do wyższych sfer i nie obowiązują mnie konwenanse to - jeśli pozwolisz - sama się zaanonsuję - zaproponowała, spoglądając kpiąco w kierunku schodów.

Guthrie zachęcił Kate szerokim, ciepłym uśmiechem.

- Bardzo za panią tęskniliśmy.

- To miło. Dziękuję - odparła lekko speszona. Dlaczego powiedział „my”? Chyba nie miał na myśli

Trenta? To niemożliwe. Przecież jej eksmąż był teraz najlepszą partią w mieście i na pewno większość czasu spędzał na randkach. A jeśli znalazł odpowiednią kobietę lub nawet ponownie ożenił się? Recepcjonista hotelowy nie wspomniał jednak ani słowem o nowej pani Winston.

- Guthrie, czy Trent się ożenił?

- Nie.

- Może jest zaręczony?

- Też nie. A pani?

- Ani jedno, ani drugie.

Guthrie spojrzał znacząco w kierunku biblioteki.

- Zna pani drogę do gabinetu. Przytaknęła.

- Chciałbym, aby pani została.

Powiedziawszy to, odwrócił się i szybko odszedł w kierunku kuchni.

Gabinetem nazywano w Winston Hall bibliotekę, która znajdowała się na pierwszym piętrze naprzeciw salonu.

Kiedy doszła tam, ku swemu zaskoczeniu zastała zamknięte drzwi. Trent nigdy tego nie robił, może z drobnym wyjątkiem, kiedy kochali się na dywanie przed kominkiem, na antycznym biurku czy zabytkowej skórzanej sofie.

Dość. Przestań wracać do przeszłości - skarciła się w duchu.

Wspomnienia zalały ją jak niszczący przyływ, wydobywając na powierzchnię dziesięć lat samotności. Była tak bardzo samotna. Wprawdzie spotykała się z różnymi mężczyznami, ale nigdy w żadnym z nich się nie zakochała. Tak bardzo pragnęła kochać. Miała nadzieję, że w końcu spotka kogoś, komu będzie znów mogła zaufać. Po dłuższej chwili wahania zapukała zdecydowanie do drzwi.

- Proszę - usłyszała odpowiedź Trenta. Charakterystyczny, głęboki głos przyprawił ją o dreszcz.

Jego południowy akcent zawsze wydawał jej się bardzo zmysłowy. Cały Trent był bardzo zmysłowy. Kate otworzyła drzwi i niepewnie przekroczyła próg gabinetu. Były mąż siedział przed kominkiem w wielkim skórzanym fotelu, zza którego widać było tylko jego lewe ramię. Miał na sobie ciepły kremowy sweter.

- Cześć - przywitała się Kate.

Trent nie poruszył się i nie odpowiedział.

- Przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłam, ale... Nagle wstał i odwrócił się w jej kierunku.

- Kate? To naprawdę ty?

- To ja.

Patrzyła na niego śmiało. Bardzo się zmienił przez te lata. Dojrzał, zmężniał. Na jego twarzy pojawiły się drobne zmarszczki wokół oczu i ust. Gęste brązowe włosy delikatnie posiwiały, szczególnie na baczach. Nadal jednak był przystojny, może nawet bardziej niż kiedyś. Wiek

niewątpliwie dodawał mu uroku. Ten typ urody nigdy się nie starzeje.

- Minęło tyle czasu... - wykrztusił w końcu.

- Rozwiedliśmy się dziesięć lat temu.

- Co sprowadza cię do Prospect? - spytał, stojąc nieruchomo obok fotela.

- Sprawy osobiste.

- Nie wiedziałem, że masz tu jeszcze krewnych.

- Nie mam.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem. Pełne zadumy brązowe oczy taksowały ją od stóp do głów.

- Dobrze wyglądasz... Czas był dla ciebie łaskawy - powiedział łamiącym się głosem.

- Dla ciebie również.

Zrobił niepewny krok w jej kierunku i natychmiast zatrzymał się.

- Proszę, wejdz. Napijesz się czegoś? - spytał, wskazując na barek.

- Nie. Dziękuję.

Zmusiła się do wykonania kilku kroków w jego stronę. Z trudem powstrzymała się, aby nie rzucić mu się w ramiona. Przez dłuższą chwilę stali na środku pokoju jak zahipnotyzowani, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

- Powiedziałaś, że przyjechałaś w sprawach osobistych. Skoro tu jesteś, mam rozumieć, że to mnie dotyczy?

- Tak.

Nie przeciągaj tego dłużej. Powiedz mu w końcu, o co chodzi - upomniała się w myślach.

- Pracuję w prywatnym biurze śledczym w Atlancie.

- Jesteś agentką?

Trent uśmiechnął się z niedowierzaniem, co przyprawiło ją o silny skurcz w żołądku.

- Dziwi cię to? Wcześniej byłam policjantką.

- W takim razie bardzo musiałaś się zmienić. Trudno mi wyobrazić sobie moją małą, słodką Kate w roli prywatnego detektywa czy policjantki.

Słodka Kate? Od dawna nie jestem twoją słodką Kate - pomyślała kpiąco.

- Kilka tygodni temu zostaliśmy wysłani z kolegą do Maysville w Mississippi, miasteczka położonego około godziny drogi od Memphis. Jego dwumiesięczny synek został porwany.

- Zajmujesz się sprawami porwań dzieci? - Twarz Trenta nagle pobladła.

- W wyjątkowych wypadkach. Pojechałam pomóc przetrwać trudne chwile rodzicom porwanego niemowlęcia.

- Co się stało z dzieckiem? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- Chłopiec został odnaleziony i oddany rodzicom.

- Mają szczęście - odparł, odwracając twarz.

- Agent FBI, który pracował nad tą sprawą, zorganizował prowokację. Biuro od dłuższego czasu rozpracowywało szajkę porwaczy. Okazało się, że grupa przestępcza działała w południowych stanach od dwunastu lat,

- Do licha! Tylko nie mów mi, że uwierzyłaś, że ta sama szajka porwała Mary Kate - spiorunował ją wzrokiem. - Miałem nadzieję, że po tylu latach pogodziłaś się w końcu z faktem utraty dziecka.

Kate zacisnęła mocno zęby, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Dante Moran, agent dowodzący akcją, może potwierdzić moje przypuszczenia. Jest zawodowcem. Jego zdaniem istnieje duże prawdopodobieństwo, że nasza córeczka żyje. Odnaleziono trzy dziewczynki porwane w południowej Alabamie, w tym samym czasie co Mary Kate.

Trent rzucił jej gniewne spojrzenie.

- W Stanach żyją setki dzieci, które w ciągu ostatnich dwunastu lat zostały sprzedane zdesperowanym rodzicom adopcyjnym - ciągnęła Kate. - Szefowie tego gangu prowadzili kartotekę. Każde dziecko miało swoje akta. Odnotowywano w nich miejsce porwania, nazwę miasta oraz datę sprzedania. FBI prowadzi teraz akcję mającą na celu poinformowanie wszystkich rodzin o popełnionym przestępstwie oraz odnalezienie rodziców biologicznych.

- I ten agent uważa, że nasza córka jest jedną z odnalezionych dziewczynek? - spytał, ściskając ją delikatnie za ramię.

- Właśnie. FBI ma kopię aktu urodzenia Mary Kate.

Następnym krokiem dochodzenia będzie wykonanie testów DNA.

- A jeśli żadna z nich nie jest Mary Kate? - Trent pogłaskał z czułością dłoń Kate. - Czy w końcu się poddasz i pozwolisz odejść naszemu dziecku?

- Dlaczego nie chcesz uwierzyć, że nasza córka żyje i że możemy ją odnaleźć?

- A nawet gdyby tak było, co zrobisz? Odbierzesz ją kochającym rodzicom, pozbawisz braci, może siostr. Co jej ofiarujesz? Rozwiedzionych rodziców walczących o prawo do opieki? Nie chcę tego słuchać! Moja córka nie żyje, nie żyje od jedenastu lat!

Trent rozluźnił uścisk i nerwowym krokiem oddalił się w drugi koniec pokoju.

- Nie mów tak! Mary Kate żyje i zamierzam ją odnaleźć. Przyjechałam tu, ponieważ miałam nadzieję, że będziesz chciał mi pomóc, ale widocznie się myliłam. Przepraszam, że zabrałam ci cenny czas.

Kate wybiegła z gabinetu, nie reagując na wołanie Trenta. Morze łez przesłoniło jej cały świat. Szybko zbiegła ze schodów, pokonała drzwi wyjściowe, dopadła samochodu,

wsiadła i ruszyła przed siebie bez zastanowienia. Mijając bramę wjazdową, spojrzała jeszcze w tylne lusterko, w którym dostrzegła byłego męża stojącego na werandzie z założonymi na piersi rękoma.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kate zaparzyła filiżankę gorącej herbaty. Jej praca wymagała ciągłego podróżowania, dlatego zawsze wozila ze sobą ulubionego earl greya.

Ubrana w malinowy flanelowy szlafrok i dopasowaną kolorystycznie ciepłą piżamę podeszła do jednego z dwóch stojących przy oknie foteli wypoczynkowych. Postawiła na stoliku kubek z herbatą. Wzięła pilota i nastawiła lokalny program telewizyjny. Przyciszyła nadawaną właśnie reklamę i usiadła wygodnie w fotelu, opierając nogi na łożku. Zaburczało jej głośno w żołądku, od śniadania nie miała nic w ustach. Po wizycie w Winston Hall była tak wściekła i przygnębiona, że nie mogła nic przełknąć. Słowa Trenta nadal rozbrzmiewały echem w jej głowie.

Jego uparte przekonanie, że Mary Kate odeszła na zawsze, oraz jej niezachwiana wiara, że córka żyje, stały się jedną z przyczyn rozpadu ich małżeństwa. Ogromne poczucie winy obojga oraz załamanie nerwowe Kate utrudniły dodatkowo możliwość porozumienia. Jakby tego było mało, Mary Belle dolewała oliwy do ognia, nieustannie wtrącając się we wszystko. Odebrała im bezpowrotnie szansę ocalenia związku.

Dlaczego wróciła do Prospect? Powinna była wiedzieć, że nowe informacje w sprawie porwania i związane z nimi nadzieje nie zmienią stanowiska Trenta. Dlaczego nie chce szukać Mary Kate? Nie mogła pojąć jego sposobu myślenia. Zresztą nigdy nie potrafiła. Nawet agent Moran uznał za prawdopodobne, że Mary Kate może być jedną z adoptowanych jedenaście lat temu dziewczynek. Jako osoba niezaangażowana emocjonalnie w sprawę, był na pewno obiektywny. Dlaczego Trent nie chce uwierzyć? Dlaczego nie potrafi otworzyć się na taką możliwość? Ostry ból przeszył jej serce.



Starając się dodać sobie otuchy, podciągnęła kolana pod brodę, objęła nogi ramionami i skuliła się. Od momentu kiedy Dante Moran podzielił się z nią tajnymi informacjami FBI dotyczącymi gangu porywaczy, obudziła się w niej nadzieja, że będzie mogła znów wziąć w ramiona swoje dziecko. Dotychczas odpychała od siebie wszelkie czarne myśli, dopiero Trent sprowadził ją na ziemię.

Mary Kate jej nie zna. Wychowali ją obcy ludzie i to oni są jej rodziną. Na myśl o tym wydała z siebie żalospny jęk. Jej małeńka Mary Kate pewnie nosi zupełnie inne imię. Po raz kolejny odegnała od siebie złe myśli. Czy nie wystarczy już sam fakt, że dziecko żyje, że będzie mogła zobaczyć córeczkę? To już dużo, ale czy wystarczy?

Moran uprzedził ją, że gdy adopcyjni rodzice zostaną poinformowani o przestępstwie i dowiedzą się, że ich dzieci zostały wykradzione biologicznym rodzicom, nie będą chcieli ich oddać. Dojdzie do serii trudnych i przykrych rozpraw sądowych. Każda ze stron wykorzysta stojące za nimi przepisy i przysługujące im prawa. Dojdzie do walki, z której wyjdą szczęśliwi zwycięzcy, rozgoryczeni zwyciężeni i zagubione dzieci.

Dość! Przestań się zadręczać! - warknęła do siebie. O przyszłości zadecyduję później. Najpierw muszę się dowiedzieć, czy Mary Kate jest jedną z trzech odnalezionych. Trzeba zacząć od spraw najważniejszych.

Westchnęła i wypila kilka łyków herbaty. Doskonała, taka rozgrzewająca i uspokajająca. Zanim poznała Trenta, jedyną herbatą, jaką pijała, była herbata mrożona. Dopiero ciotka Mary Belle zaszczepiła w niej dozgonną miłość do delikatnego, niezwykłego aromatu earl greya. Z perspektywy czasu wszystkie wspomnienia związane z nieznośną ciotką jej byłego męża stały się całkiem sympatyczne. Pomimo

męczącego mentorstwa starszej pani musiała przyznać, że wiele się od niej nauczyła.

Po co tracić czas, myśląc o tej kobiecie? Na szczęście nie spotkała jej podczas wizyty w Winston Hall. Choć tyle jej oszczędzono. Wyjedzie z Prospect jutro z samego rana, prosto do Memphis, gdzie prowadzone są poszukiwania biologicznych rodziców. Niech Trent sobie robi, co chce. Ona spełniła swój obowiązek i poinformowała go o wznowionym śledztwie.

Wreszcie zaczęła się powoli odprężyć. Podziałał zbawienny wpływ gorącej kąpieli, doskonałej herbaty i cieplej, wygodnej piżamy.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Czyżby Trent? - pomyślała z nadzieją. Był pierwszą osobą, jaka przyszła jej na myśl. Podświadomie właśnie jego pragnęła ujrzeć.

Wstała, podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer. Mary Belle Winston! Do licha! Ciotka nie dawała za wygraną, pukała coraz natrętniej.

- Katherine, dobrze wiem, że tam jesteś, recepcjonista mi powiedział - oznajmiła Mary Belle zdecydowanym głosem.

Już ja sobie z nim porozmawiam. Jakim prawem udziela poufnych informacji? Natychmiast przypomniała sobie, jak ważną osobą była w tym mieście ciotka, i zrozumiała, że chłopak nie miał wyboru. Albo będzie kłamał się w pas wielkiej damie, albo straci pracę. Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i otworzyła drzwi.

- Dzień dobry.

- Czy mogę wejść?

Gdy ujrzała ciotkę, zaskoczyło ją, jak bardzo starsza pani posunęła się w latach, od kiedy ostatni raz ją widziała. Nie farbowała już włosów, które były teraz gołębim białe. Na twarzy wokół oczu i ust pojawiły się liczne zmarszczki. Mary Belle nigdy nie była piękna, była jednak zawsze bardzo

zadbana. Zachowała elegancję i styl prawdziwej damy z Południa, cechy, którymi niewiele kobiet z towarzystwa mogło się obecnie poszczycić. Stojąc podpierała się sztywno na lasce.

- Proszę.

Odsunęła się na bok, przepuszczając ciotkę. Kiedy starsza pani przechodziła przez próg, widać było, jak ciężko stąpa. To pewnie skutek wylewu, o którym wspominał recepcjonista. Jak to możliwe, że ta kobieta nadal przewodzi elicie towarzyskiej w Prospect?

- Niezbyt uprzejme zaproszenie - skomentowała ciotka, siadając w jednym z dwóch znajdujących się w pokoju foteli. - Powinnaś była powiedzieć: „Panno Mary Belle, bardzo proszę wejść do środka”. A potem...

- Przestań mnie pouczać - wybuchnęła Kate, trzaskając drzwiami.

- Widzę, że nic się nie zmieniłaś - powiedziała cierpko ciotka.

- Ani ty! - odparowała ze złością. Czowała, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

- I tu się mylisz, moja droga - odparła starsza dama, wbijając w nią smutne spojrzenie. - Być może na zewnątrz to tak wygląda. Nadal jestem tą samą damą z wyższych sfer. Zadufaną w sobie, despotyczną starą panną, która nieustannie wtrąca się w życie siostrzeńca. Nauczyłam się jednak przyznawać do błędów. - Tu wzięła głęboki wdech i wypaliła: - Myliłam się co do ciebie.

Kate wpatrywała się w nią zdziwiona. Oświadczenie Mary Belle wydało jej się podejrzanym.

- Po co tu przyjechałaś? Czego chcesz? - burknęła niechętnie.

Ciotka głęboko westchnęła. Nadal lubi odgrywać dramatyczne sceny - pomyślała Kate.

- O to samo chciałam zapytać ciebie. Dlaczego wróciłaś do Prospect po tylu latach? Czego chcesz od Trenta?

- Nie powiedział ci?

- Nie chciał ze mną rozmawiać. Nie dowiedziałabym się nawet, że złożyłaś mu wizytę, gdybym nie wyjrzała przez okno sypialni. Widziałam, jak wybiegłaś z domu. Od razu cię poznałam i przepytalam Guthriego. Powiedział, że byłaś tylko kilka minut i że Trent zaraz po tym, jak wyszłaś, wybiegł z domu, wsiadł do samochodu i gdzieś zniknął. Pomyślałam, że...

- Że pojechał za mną? Że dogoni mnie i znów uda mi się go złapać na haczyk? - zaśmiała się sarkastycznie.

- Bardzo zgorzkniałaś. - Mary Belle pokiwała smutno głową. - Nie winię cię, ale myślałam, że po tylu latach twój gniew na nas, a szczególnie na mnie, minął.

Całkowicie zbita z tropu wypowiedzią starszej pani, Kate wpatrywała się w nią bez słowa.

- Trent nie pojechał za mną. Nie ma go tutaj. Nie zamierzam się też z nim więcej spotykać. Juro rano wyjeżdżam - powiedziała wreszcie.

- Szkoda.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego to mówisz. - Kate pokręciła ze zdziwieniem głową.

- Nie musisz. Tylko jeden powód mógł cię zmusić do powrotu do Prospect. Dowiedziałaś się czegoś o losie naszej kochanej Mary Kate.

Kate o mało nie udławiła się z wrażenia. W głębi duszy musiała przyznać, że ciotka pomimo wielu wad posiadała jedną niepodważalną zaletę: kochała nad życie jej małą córeczkę i była jej bez reszty oddana.

- Przyjechałam tu, bo... pojawiła się nadzieja, że dowiemy się czegoś o losach Mary Kate.

Starsza pani z trudem złapała oddech.

- Czy ona żyje?
- Wierzę, że tak. Zawsze wierzyłam - odparła Kate.
- Proszę, opowiedz mi wszystko.

Kate zreferowała ciotce wszystkie posiadane informacje. Do oczu Mary Belle napłynęły łzy. Wydobyła z kieszeni płaszczka haftowaną chusteczkę do nosa, zdjęła okulary i wytarła twarz.

- O ile znam mojego siostrzeńca, a znam go dobrze, domyślam się, że odrzucił od siebie nadzieję na odnalezienie Mary Kate. Co więcej, prawdopodobnie stwierdził, że nawet jeśli jego dziecko żyje, to jest już za późno, aby udało się je odzyskać i stworzyć rodzinę.

- Faktycznie, doskonale go znasz - zgodziła się Kate.
- Zobaczysz, zmieni zdanie.
- Wątpię. On nigdy nie zmienia zdania. Jak coś raz postanowi, to koniec.
- Może jest uparty, ale nie tak jak kiedyś. Poza tym przestał być arogancki i egoistyczny.

Ciotka niespodziewanie wzięła Kate za rękę.

- Utrata Mary Kate, a potem ciebie, bardzo go odmieniły. Z jednej strony pozytywnie, z drugiej negatywnie. Możesz mi wierzyć - na pewno będzie chciał dowiedzieć się, czy jedna z trzech odnalezionych dziewczynek jest jego córką.

Kate wyrwała rękę z uścisku i, zanim zdążyła pomyśleć, odruchowo zaproponowała:

- Zostawię numer komórki. Jeśli Trent będzie chciał, może się ze mną skontaktować.

Co ja wygaduję! - rozzłościła się. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję, to powrót Trenta Winstona do mojego życia. Zrobiła, co do niej należało. Poinformowała go. Jeśli woli wierzyć, że ich córka nie żyje, jego sprawa.

- Pójdę już. Dziękuję za rozmowę, choć zrozumiałabym, gdybyś nie chciała ze mną rozmawiać.

Starsza pani z trudem podniosła się z fotela. Podpierając się ciężko na łasce, ruszyła w kierunku drzwi. Kate wstała i poszła za nią. Przy wyjściu ciotka zatrzymała się na moment i odwróciła się do Kate.

- Niezależnie od tego, co zrobi Trent, proszę, obiecaj mi, że dasz znać, jak potoczyły się sprawy. Chcę wiedzieć, czy Mary Kate żyje.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie masz prawa wpływać na moje decyzje dotyczące przyszłości mojej córki?

- Ja tylko chcę wiedzieć, czy ona żyje. Nawet gdybym miała jej nigdy nie zobaczyć... - odparła łamiącym się głosem ciotka. - Wystarczy jeden telefon. Czy proszę o tak wiele? Nie musisz podawać żadnych szczegółów.

- Zgoda. Jeśli jedna z dziewczynek to Mary Kate, zadzwonię.

- Dziękuję, moja droga.

Kate otworzyła drzwi. Ciotka wyszła wolnym krokiem, nie oglądając się za siebie. Przemierzyła hotelowy korytarz, po czym skierowała się do holu, gdzie czekał na nią Guthrie.

Czyżby z wiekiem ciotka spokorniała? Zmiana w jej sposobie bycia była tak znaczna, że prawie mogłaby ją polubić. A może to była wyrachowana gra, aby uzyskać to, czego chciała? Zresztą co za różnica? Mary Belle nie miała już nad nią władzy. Kate nie musiała się starać, żeby ją zadowolić. Nigdy więcej!

Zgasła światło, pozostawiając włączoną tylko małą lampkę stojącą na nocnym stoliku. Zdjęła szlafrok, rzuciła go na fotel i wskoczyła do łóżka. Wyciągnęła się wygodnie i przykryła kołdrą. Kiedy tak leżała z szeroko otwartymi oczyma, wpatrując się w sufit, powróciły wspomnienia, które raz na zawsze chciała wyrzucić z pamięci.

Pierwsza noc z Trentem. Kosztowne, wyszukane przyjęcie weselne zorganizowane w każdym szczególe przez Mary

Belle. Kłótnie dotyczące wyprowadzenia się z Winston Hall. Dzień narodzin Mary Kate. Miłość, szczęście, frustracja. Strach, gniew, cierpienie. Kłębiły się w niej uczucia i emocje.

Leżała tak, rozdrapując niezagojone rany i zadreęczając się wizjami z przeszłości. Jej serce pękało z bólu, jakby dopiero wczoraj straciła dziecko i jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochała. Bardzo rzadko pozwalała sobie na takie chwile słabości, ale ten jeden raz miała chyba prawo, może nawet powinna.

Trent Winston jechał swoim starym jaguarem z zawrotną prędkością bocznymi drogami hrabstwa Bayard. Bardzo rzadko wsiadał za kierownicę tego samochodu, gdyż przywodził zbyt wiele bolesnych wspomnień dotyczących Kate. Po co znowu przyjechała do Prospect? Ostatnie dziesięć lat spędził, starając się wymazać ją z pamięci, i już prawie sam siebie przekonał, że o niej zapomniał, kiedy nagle się pojawiła. Wiele czasu upłynęło, zanim jej wybaczył, i jeszcze więcej, zanim o niej zapomniał.

Ostatnio nawet poważnie zastanawiał się, czy się ponownie ożenić. Dotychczas unikał trwałych związków. Jednak od roku spotykał się z Molly Stoddard, która wydawała mu się kobietą, jakiej potrzebował. Pochodziła z zamożnej, starej rodziny. Przeprowadziła się do Prospect z dwojgiem dzieci trzy lata temu po śmierci męża. Z zawodu była prawnikiem i pracowała w firmie należącej do rodziny Trenta. Mieli ze sobą wiele wspólnego, znali tych samych ludzi, mieli podobne zainteresowania. Poza tym lubił jej dzieci, ośmioletniego Seta i dziesięcioletnią Lindę.

Przecież jej nie kochasz - zganił się w myślach. Powtarzał to sobie od kilku tygodni, zawsze kiedy miał jej zaproponować małżeństwo. W jego sytuacji lepiej było, że się nie kochali. Troszczyli się o siebie, szanowali się i przyjaźnili. Kiedyś był bardzo zakochany w Kate, i to uczucie całkowicie

go wypaliło. Bardzo się nawzajem zranili. Rozczarował ją, zawiódł w trudnej sytuacji, a ona złamała mu serce odchodząc.

Nadal bardzo boli. Tak, że zapiera dech. Chciał wierzyć, że jest jej obojętny i że ona też nic już dla niego nie znaczy. Jednak gdyby tak było, wspomnienia by tak nie raniły. Chyba że nadal coś do niej czuje. Tylko co? Złość, a może raczej nieufność? Nadal pociągala go, była to ta sama, niezwykła fascynacja fizyczna, która łączyła ich wiele lat temu. I choć nie chciał się sam przed sobą przyznać, nie mógł się jej oprzeć. A może to było tylko staromodne pożądanie? Z nim łatwo sobie poradzi. Oczywiście! Wystarczy unikać Kate.

A Mary Kate? - zapytał rozdzierający głos wewnętrzny. Ona nie żyje - odpowiedział sam sobie.

Nie może pozwolić, aby udzielił mu się entuzjazm Kate. Sama nadzieja nie wystarczy. Kate może sobie wierzyć w cuda. On nie da się w to wciągnąć. Dla niego to marzenie jest koszmarem. W kilka miesięcy po porwaniu dziecka zdał sobie sprawę, że aby móc dalej funkcjonować, przetrwać i nie załamać się całkowicie, musi pozwolić dziecku na zawsze odejść. Wszystkie służby, począwszy od prawników, a skończywszy na FBI, powtarzały im, że szanse odnalezienia córki były jak jeden do stu. Tłumaczyli, że jeśli dziecko nie odnajdzie się w ciągu miesiąca, powinni porzucić nadzieję, że jeszcze je kiedykolwiek ujrzą, i spróbować żyć dalej. On tak właśnie zrobił. Kate nie. Nie da się zaprzeczyć, jego była żona była znacznie silniejsza od niego, choć przeszła załamanie nerwowe. Nawet teraz, po tylu latach, wciąż wierzyła.

On sam wybrał najprostszą drogę.

A jeśli Kate ma rację? Jeśli FBI odnajdzie Mary Kate? Czy nie chciałby zobaczyć córki? Czy nie chciałby dowiedzieć się, że jest kochana i szczęśliwa?

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu komórkowego. Zwolnił prędkość i odebrał rozmowę.



- Słucham.

- Jest w Magnolia House - usłyszał po drugiej stronie głos Mary Belle. - Przeprowadziłam małe śledztwo i dowiedziałam się, że jeszcze jest w mieście. Lepiej się pośpiesz i pojedź do niej dziś wieczorem. Założę się, że jutro rano wyjeżdża.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ciotka rozłączyła się. Kiedyś doprowadzi mnie do szału! Skąd wiedziała, że Kate jest w Prospect? Pewnie Guthrie jej powiedział. A może wiedziała, jak Kate odjeżdżała? Ciotka Mary Belle uważa, że Mary Kate żyje. A skoro tak jest, to rozmawiała z Kate.

Rozmowa z Mary Belle uświadomiła mu nagle, czego pragnie. Chciał dowiedzieć się, czy jego córka żyje. Był teraz starszy, mądrzejszy i znacznie twardszy niż jedenaście lat temu. Potrafi znieść prawdę i tym razem pomoże swojej żonie, swojej byłej żonie, przejść przez to, co ich czeka. W końcu był jej to winien.

Dwadzieścia minut później zaparkował na parkingu za hotelem i ruszył do tylnego wejścia. Wieczorny wiatr uderzył go w twarz. Poczul przeszywające zimno i postawił kołnierz marynarki. Wszedł do środka i zatrzymał się przy recepcji. Twarz recepcjonisty wydała mu się znajoma, choć raczej nigdy wcześniej go nie spotkał.

- Dobry wieczór - przywitał się.

- Dobry wieczór, panie sędzio - odpowiedział chłopak.

- Czy na liście hotelowych gości znajduje się pani Kate Malone?

- Tak, pokój sto cztery.

Trent zmierzył ostrym spojrzeniem recepcjonistę.

- Wydawało mi się, że nie wolno podawać obcym numerów pokoi gości hotelowych.

- Zazwyczaj nie, ale... skoro pani Malone jest pana byłą żoną, a panna Mary Belle powiedziała...

- Zatem moja ciotka odwiedziła wcześniej panią Malone?

- Tak, proszę pana. Wyszła jakieś czterdzieści minut temu i wspomniała, że pan tu przyjdzie spotkać się ze swoją żoną, to jest była żoną.

Trent pokiwał głową i uśmiechnął się do portiera.

Zdenerwowany i niepewny, jak przyjmie go Kate, ruszył we wskazanym kierunku. Kiedy znalazł się przed drzwiami pokoju, zawahał się na moment. Jeśli zapuka, nie będzie odwrotu. W końcu uniósł rękę i kilkakrotnie zastukał. Nie było żadnej odpowiedzi. Odczekał moment i zastukał jeszcze mocniej. Po chwili usłyszał odgłos kroków, otworzyły się drzwi i ujrzał Kate w różowej piżamie.

Była bez makijażu, a jej długie blond włosy znajdowały się w nieładzie. Kiedy tak na nią patrzył, wydała mu się najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Stała w progu taka cudowna, bliska i wpatrywała się w niego wielkimi niebieskimi oczyma. Poczul bolesne ukłucie w żołądku. Doskonale pamiętał dzień, w którym spojrzała na niego po raz pierwszy. Na moment stanęło mu z wrażenia serce. Zrozumiał, że przepadł. Nigdy tak nikogo nie pragnął.

- Chcę jechać z tobą... szukać Mary Kate - rzucił bez namysłu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że nagle uwierzyłeś, że nasza córka żyje i że możemy ją odnaleźć? - spytała z przekąsem.

- Sam nie wiem, w co wierzę - odparł szczerze. Jedyne, czego był pewny to tego, że jej nie zostawi, że nie będzie musiała po raz drugi przechodzić przez to wszystko sama. Nie potrafił jednak dobrać odpowiednich słów. Obawiał się, że może opacznie wyczytać z jego wypowiedzi więcej, niż chciał.

- Postarajmy się być dla siebie uprzejmi. Bądźmy rodzicami, którzy szukają wspólnie dziecka, nie wrogami. Nie

musimy się wzajemnie więcej ranić. Zamknijmy ten rozdział - zaproponował.

- Zgoda - odparła.

Nagle zdała sobie sprawę, że wpatruje się w Trenta jak zahipnotyzowana.

- Czekaj na mnie przed hotelem jutro o ósmej rano. Gdybyśmy wzięli twój samochód, mogłabym zwrócić mój do wypożyczalni i pojechalibyśmy do Memphis razem.

Skinął głową i odwrócił się. Wyczuwając, że go obserwuje, obejrzał się za siebie. Stała spokojnie w drzwiach - wspinała, kusząca...

- Dziękuję - powiedział, odchodząc pośpiesznie.

Czuł, że gdyby został tu jeszcze przez chwilę, mógłby zrobić coś, czego później może by żałował.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kate źle spała tej nocy i rano odczuwała skutki zmęczenia. Wiedząc, że czeka ją trudny dzień, zjadła solidne śniadanie, a następnie wypła trzy filiżanki kawy w pobliskiej kawiarni. Wychodząc, westchnęła z ulgą. Na szczęście nikt jej nie poznał. Widocznie plotka, że była żona Trenta Winstona wróciła do Prospect, jeszcze się nie rozeszła. Kawiarnia znajdowała się kilka przecznic od hotelu, więc pomimo panującego na dworze zimna postanowiła wrócić piechotą. Deszczowe chmury zasnuwające poprzedniego wieczoru niebo rozstały się i dzień zapowiadał się słonecznie. Poranne, jasne promienie słońca prawie nie dawały ciepła. Kate owinęła się szczelniej wełnianym szalem.

Zbliżając się do hotelu, spojrzała na zegarek. Była za siedem ósma. Ciekawe, czy on przyjedzie? Na pewno. Gdyby miał wątpliwości, nie pojawiłby się u niej wczoraj wieczorem. Kiedy nie mogła zasnąć, nachodziły ją setki myśli. Wspomnienia z przeszłości mieszały się z wydarzeniami z teraźniejszości i fantazjami o przyszłości.

Gdyby marzenia mogły się spełniać, czego by pragnęła? Chciała odzyskać Mary Kate, znów być jej matką. To pewne. A Trent? Jaka miałyby być jego rola w jej przyszłym życiu? Gdzieś w głębi serca skrywała nieświadomioną nadzieję, że znów będą razem. Miło jest pofantazjować, lecz w końcu i tak trzeba stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością. Będzie musiała pogodzić się z zastaną sytuacją dla dobra córki. Jedyne, co się liczy, to szczęście Mary Kate.

Przechodziła właśnie przez ulicę, kiedy przed głównym wejściem do hotelu zatrzymał się czarny bentley. Od razu rozpoznała kierowcę. W samą porę, a może nawet o kilka minut za wcześnie. Trent wysiadł z samochodu i podniósł rękę. Pomachała do niego, starając się nie przyspieszać kroku. Dawniej na powitanie zawsze rzucała mu się na szyję. Ale to

już przeszłość. Nie jest tamtą dziewczyną. Czas i okoliczności całkowicie ją odmieniły.

Zatrzymali się w połowie chodnika. Kate posłała mu wymuszony uśmiech.

- Już się wymeldowałam. Bagaż zostawiłam w samochodzie. Jeśli pojedziesz za mną...

- Nie ma potrzeby. Guthrie odprowadzi twój samochód do wypożyczalni. Kluczyki zostawimy w recepcji. - Trent wziął Kate pod ramię. - Przyniosę twoje bagaże, a ty poczekaj na mnie w bentleyu - dodał.

Ja się tym zajmę - znak firmowy Trenta - zakpiła w duchu Kate. W trakcie ich krótkiego małżeństwa to on zawsze podejmował wszystkie decyzje, ona pozwalała mu na to bez większych protestów. Nie walcz z nim. Ta sprawa nie jest warta kłótni, wiesz o tym, więc daj sobie spokój.

Wyjęła kluczyki i podała je Trentowi. Unikając kontaktu wzrokowego, wsiadła do bentleya i zamknęła drzwi. Samochód miał luksusowo wykończone wnętrze. Dziwne, że Trent - uwielbiający sportowe samochody - jeździ teraz takim statecznym sedanem. To samochód rodzinny. Może to auto Mary Belle? Niemożliwe. Po wylewie ciotka raczej nie prowadzi. Poza tym zawsze wołała być wożona przez kierowcę.

Kilka chwil później wrócił Trent, włożył torbę Kate do bagażnika i usiadł za kierownicą.

- Jadłaś śniadanie? - zainteresował się.

- Tak. Włączył silnik.

- Którędy chcesz jechać? - spytał. - Mamy przed sobą osiem godzin drogi, niezależnie czy pojedziemy przez Tupelo, czy Decatur.

Kate niespodziewanie wybuchnęła śmiechem. Pytał ją o zdanie. To był nowy Trent, jakiego nie znała. Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Skoro prowadzisz, sam wybierz - odparła. Przytaknął i ruszył, włączając się w strumień porannego ruchu.

- Jeśli w ciągu kilku najbliższych dni stwierdzisz, że jestem nieznośny, masz prawo dać mi w szczękę.

Kate uśmiechnęła się. Przynajmniej nowy Trent zachował poczucie humoru tego dawnego.

- Tylko nie zdziw się, jeśli zrobię to, co sugerujesz. Nie jestem tamtą głupią, naiwną, ślepo zakochaną dziewczyną, którą poślubiłeś i mogłeś manipulować.

- Może byłaś naiwna i zakochana, ale na pewno nie głupia - rzucił, skupiając wzrok na drodze. - Poza tym, o ile dobrze pamiętam, to nigdy ani ja, ani ciotka nie mogliśmy przekonać cię do naszego sposobu myślenia.

Uśmiech zniknął z twarzy Kate, kiedy przypomniła sobie, jak tragicznie zakończył się jej ostatni bunt dwanaście lat temu.

- Nie miałem na myśli tamtego dnia - zapewnił. - Pamiętam wiele incydentów, kiedy złościłaś się, że tobą kierujemy.

- Każde z nas inaczej pamięta przeszłość.

- Być może niektóre fakty, ale...

- Ale co?

- Nic. Lepiej nie wracajmy do przeszłości. Jeżeli będziemy trzymać się terażniejszości, istnieje większe prawdopodobieństwo, że się nie pokłócimy. Nie sądzisz?

- Jeśli tego chcesz. Możesz mi wierzyć, wywlekanie dawnych problemów wcale mnie nie bawi.

Oboje zamilkli. Trent prowadził w skupieniu, a Kate przyglądała mu się ukradkiem.

- Kiedy zostałeś sędzią Sądu Najwyższego? - przerwała krępującą ciszę.

- Pięć lat temu.

- Lubisz to, co robisz?

- Tak.

- Nie miałeś problemu ze zwolnieniem się z pracy, aby wyjechać ze mną?

- Poprosiłem kolegę, żeby mnie zastąpił. Jako powód podałem nagły wypadek w rodzinie - dodał, obrzucając ją spojrzeniem. - A ty? Stać cię na dłuższy urlop? Chętnie pomogę ci finansowo.

- Nie potrzebuję - obruszyła się. Słowa wypłynęły jej z ust, zanim zdążyła pomyśleć. - Przepraszam... Jak widać nadal jestem przewrażliwiona na punkcie kwestii finansowych. Ciotka Mary Belle zbyt często dawała mi do zrozumienia, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

- Dobrze wiedziała, że to nieprawda. Każdy idiota by zauważył, jak bardzo byliśmy w sobie zakochani. To nie było jednostronne zauroczenie. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, nawet ciotka.

Zalała ją fala ciepła. Słowa Trenta wyznającego dawne uczucia głęboko ją poruszyły. Do dnia porwania Mary Kate wierzyła, że ją naprawdę kochał.

- Nie potrzebna mi pomoc finansowa, ale dziękuję za propozycję.

- Czy to znaczy, że praca prywatnego detektywa jest dobrze płatna?

- Nawet bardzo.

Znów zapadła chwila niezręcznego milczenia. Luksusowy bentley był doskonale wyciszony i Kate słyszała przyspieszone bicie własnego serca. Jak to możliwe, że ten mężczyzna, którego kiedyś kochała do szaleństwa, który był jej mężem, kochankiem i przyjacielem, teraz wydawał się obcy? Tak jak ja jestem dla niego obca. Oboje zmieniliśmy się.

Utrata Mary Kate, a potem siebie nawzajem, była dla nich ciężką próbą, drogą przez mękę, z której wyszli z licznymi

ranami. Oboje podążyli różnymi drogami, zbudowali swoje życie od nowa.

- Posługujesz się panięmskim nazwiskiem. Czy to znaczy, że nie wyszłaś powtórnie za mąż? - spytał.

- Jestem wolna.

- Powinnaś była znaleźć sobie miłego męża i mieć gromadkę dzieci.

- Jeszcze mam na to czas. Może kiedyś.... - zawahała się.

- A ty? Byłam pewna, że masz żonę. - Chrząknęła znacząco. - Słyszałam, że jesteś znaną osobistością, wygrałaś wybory dzięki głosom kobiet z całego hrabstwa.

- Więc poznałaś już miejscowe plotki - uśmiechnął się.

- Kilka zdażył opowiedzieć mi recepcjonista w Magnolia House.

- Czy wspomniał o tym, że spotykam się z niejaką Molly Stoddard?

- Nie - odparła, czując, jak napinają się jej wszystkie mięśnie.

- Molly jest wdową. Ma dwoje dzieci. Spotykamy się od roku, a od trzech miesięcy na poważnie.

- Czyli stały związek? - chciała wiedzieć, choć w głębi duszy podejrzewała, że tak jest. Gdyby było inaczej, nie wspomniałby o tej kobiecie.

- Na to wygląda - potwierdził, ściskając mocniej kierownicę. - A w twoim życiu pojawił się ktoś szczególny?

- Spotykam się z kimś z pracy. Jesteśmy ze sobą dość blisko - zmyśliła na poczekaniu, nie chcąc, aby pomyślał, że przez te wszystkie lata wyplakiwała za nim oczy.

Jasne. Okłam go, tak będzie lepiej. Na dobrą sprawę nie mijala się do końca z prawdą. Faktycznie widywała się z agentką od Dundee Lucy Evans, najbliższą przyjaciółką. Niewątpliwie były ze sobą bardzo związane. Ale nie było w tym związku nic romantycznego.



- Cieszę się, że masz kogoś. Jak on się nazywa?

- Jak się nazywa? - powtórzyła speszona. - Evans... Luke Evans - wybrnęła w ostatniej chwili.

Teraz już przesadziłaś, kłamiesz jak z nut - skarciła się w duchu. Nie ma żadnego Luke'a Evansa.

- Planujecie ślub? - drażył dalej Trent.

- Małżeństwo nie mieści się w naszych najbliższych planach.

Przynajmniej to było prawdą. Ani ona, ani Lucy nie myślały o trwałych związkach. Żadna też z nikim się nie spotykała.

- Zastanawiałem się, czy nie poprosić Molly o rękę.

- Co? - wykrzyknęła mimowolnie Kate.

Nie chciała tak zareagować, ale jego oświadczenie zaskoczyło ją. Co więcej, rozzłościło. Nadal po dziesięciu latach od rozvodu myślała o Trencie jako o swoim mężu.

- Cieszę się i życzę wam wszystkiego najlepszego - wydusiła, kryjąc zazdrość.

- Jeszcze się nie oświadczyłem. Na razie rozważam taką możliwość. Jestem coraz starszy, dobiegam czterdziestki. Molly jest wspaniałą kobietą. Uwielbiam jej dzieci.

Może za drugim razem nie należy szukać w związku szalonej, nienasyconej miłości, lecz partnerstwa i stabilizacji? Być może ona powinna zrobić to samo, poszukać porządnego mężczyzny i zrezygnować z namiętności na rzecz prostego zadowolenia. Daj spokój. Nigdy nie zadowolisz się namiastką. Związek opiera się na miłości i nic jej nie zastąpi.

- Powiedziałeś Molly, że wyjeżdżasz z byłą żoną? - spytała rzeczowo Kate.

- Oczywiście, wszystko jej wyjaśniłem. Była bardzo wyrozumiała. Potrafi zrozumieć mężczyznę, a przy tym jest taka dobra i miła...

- Kochasz ją? - przerwała mu chłodno. Do licha, dlaczego o to zapytała?

Zapadła chwila niezręcznego milczenia.

- Nie musisz odpowiadać. To nie moja sprawa. Przepraszam, że byłam wścibska.

Jechali przez kilka minut w całkowitej ciszy. W końcu Trent odważył się zapytać:

- A ty kochasz Luke'a?

- Właściwie... tak - odparła. Przynajmniej to nie było kłamstwem. Można uznać to za półprawdę. Skoro Luke nie istniał. W końcu kochała Lucy jak siostrę.

Trent roześmiał się sztucznie.

- Jak udało nam się skierować rozmowę na tak drażliwy temat? Wróćmy lepiej na bezpieczne tory. Jak się czuje ciotka po wylewie?

- Zdziwiająco dobrze. Lepiej niż prognozowali lekarze. Jest upartą, zdecydowaną kobietą i potrafi walczyć. Na szczęście nie ucierpiał jej umysł, jedynie ciało. Początkowo nie mogła chodzić, miała niedowład lewej ręki, ale dzięki intensywnej rehabilitacji doszła do siebie. Naprawdę ciężko pracowała, aby wrócić do zdrowia i dobrej formy.

- Nieźle wygląda.

- Chodzi o lasce. Pewnie zauważyłaś. Pozostanie tak do końca życia.

- Prawie się nie zmieniła, a jednak była jakaś inna... Jak tylko stanęła w progu pokoju, zwróciła mi uwagę, że złamałam zasady dobrego wychowania, niedostatecznie uprzejmie zachęcając ją do wejścia.

- Tak ją wychowano. Nigdy nie potrafiłaś zrozumieć, że dla ciotki nie ma nic ważniejszego niż dobre maniery - uśmiechnął się.

- Ależ doskonale zdawałam sobie z tego sprawę - obruszyła się. - Przestrzeganie zasad dobrego wychowania to dla niej religia.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że zauważyłaś w niej zmianę? - spytał Trent, rzucając krótkie spojrzenie i skręcając w północną odnogę autostrady numer 82.

- Właściwie nie wiem. Powiedziała coś bardzo dziwnego.

- Co takiego?

- Że nauczyła się przyznawać do błędów i że myliła się co do mnie.

Trent spojrział na Kate i uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę to powiedziała?

- Tak. O co jej chodziło?

- Dlaczego jej nie zapytałaś?

- Zamurowało mnie.

- Nigdy nie była tak zła, jak ci się wydawało - stwierdził i, zanim zdążyła zareagować, dodał: - Choć nie była też bez winy.

Kate siedziała w ciszy, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Miał rację. Ciotka nie była potworem. Szkoda tylko, że Trent jedenaście lat temu nie zauważył, jak Mary Belle nim manipuluje. Z perspektywy czasu wszyscy troje zrozumieli i dostrzegli to, czego wcześniej nie zauważali.

- Otacza nas za dużo żalu i wzajemnych pretensji. Kate odruchowo wyciągnęła dłoń, w porę jednak wycofała się, zdając sobie sprawę z konsekwencji. Kontakt fizyczny między nimi nie był najlepszym pomysłem. Musi utrzymać miłą atmosferę, ale nie nazbyt przyjacielską. Żadnej bliskości. Nigdy nie będą przyjaciółmi, nawet gdyby bardzo tego pragnęli. Są rodzicami Mary Kate i niech tak pozostanie.

- To, co przydarzyło się Mary Kate, to nie była twoja wina - powiedział Trent.

- Teraz już o tym wiem - odparła.

Szkoda tylko, że nie zapewnił jej o tym zaraz po porwaniu. Wprost przeciwnie, przez te wszystkie dni i tygodnie poszukiwań stale widziała w jego oczach oskarżenia. I jeszcze ta wypowiedź ciotki zaraz po zdarzeniu: „Gdybyś jak zawsze nie awanturowała się, próbując postawić na swoim, nie doszłoby do tragedii”. Trent nie wstawił się za nią, nie wydusił z siebie słowa w jej obronie.

Po raz kolejny zapadła krępująca cisza. Kate przypuszczała, że Trent pograżył się w bolesnych wspomnieniach.

- Chcesz zatrzymać się na wczesny lunch w Birmingham, czy raczej wolisz stanąć gdzieś przed Tupelo? - w końcu przerwał milczenie.

- Wszystko mi jedno.

- Zatrzymamy się dalej. Może znajdziemy gdzieś dobry fast food w starym stylu. Nadal lubisz tłuste cheeseburgery z dodatkami?

Doskonale pamiętał, jak na ich pierwszej randce Kate pochłonęła ogromnego cheeseburgera z cebulą, do ostatniego kęsa. Była pierwszą dziewczyną, z którą się spotykał, nie przestrzegającą diety. Bardzo mu się to spodobało. Poza tym jej pasja i radość życia.

- Jasne. Pewne rzeczy się nie zmieniają - uśmiechnęła się uroczo.

Jej promienny uśmiech zawsze powalał go z nóg. To także się nie zmieniło. Prosty męski instynkt nakazywał mu zatrzymać Bentleya i chwycić ją w ramiona. Niezwykła fizyczna fascynacja, która zawładnęła nimi już przy pierwszym spotkaniu, nie straciła na sile. Pragnął jej teraz, natychmiast, tak jak pragnął wtedy. Nie mógł jednak ulec pożądaniu, nie miał prawa. Pozwolił jej odejść dziesięć lat temu, a teraz ona ułożyła sobie życie od nowa, znalazła miłość. Dlaczego tak go to złościło? Przecież nie był w niej

zakochany. W jego życiu pojawiła się niezwykła kobieta. Problem w tym, że jej nie kochał.

- Kate?

- Słucham.

- Czy ty to wszystko przemyślałaś? Czy zastanawiałaś się, jak poradzisz sobie z prawdą, którą zastaniemy?

- Dokładnie tak, jak to robiłam przez ostatnie jedenaście lat. Jeśli żadna z dziewczynek nie jest Mary Kate, będę szukać dalej. - Zawahała się przez moment i dodała: - Do końca życia.

- Czy ty szukałaś naszego dziecka przez wszystkie te lata?

Pokiwała głową.

- Prowadzę prywatne śledztwo. Z tego powodu odeszłam z policji i zatrudniłam się w firmie Dundee. Wiedziałam, że jako agentka dostanę zniżki i że będę miała dostęp do wszystkich źródeł informacji i tajnych akt.

- Co zrobisz, jeśli jedna z dziewczynek okaże się Mary Kate?

Kate skuliła się, jakby nagle powiało chłodem.

- Jeśli odnajdziemy nasze dziecko, chcę ją zobaczyć. Dowiedzieć się wszystkiego o jej życiu. Kim są jej rodzice, czy ma rodzeństwo, czy jest zdrowa i szczęśliwa.

- A jeśli ma kochającą rodzinę? Co wtedy?

Kate zacisnęła usta i zamknęła oczy. Trent dostrzegł na jej twarzy wyraz głębokiego bólu. Szybko odwrócił głowę. Tym razem postanowił, że jej nie zostawi. Cokolwiek się wydarzy, zostanie przy niej i pomoże jej zmierzyć się z rzeczywistością.

- Chciałabym wierzyć, że będę potrafiła odejść, nie zakłócając jej życia. Nie wiem tylko, czy będę na to wystarczająco silna.

- Jesteś. Oboje musimy być silni - powiedział twardo.

- Zobaczymy ją. To już dużo, prawda?

- Powinnaś mieć dzieci. Byłabyś idealną matką - stwierdził Trent.

- Żadne dziecko nie zastąpi nigdy Mary Kate.

- Rozumiem cię, czuję to samo.

Ku własnemu zaskoczeniu po raz pierwszy głośno wyjawiał gnębiącą go prawdę, że bałby się pokochać inne dziecko tak, jak kochał Mary Kate. Strach przed możliwością utraty najbliższej osoby był zbyt głęboki.

Kate pogłaskała go po ramieniu. Jej czuły, pieszczotliwy dotyk poraził go prądem, który rozszedł się po całym ciele. Zacisnął zęby, starając się odpędzić demona przeszłości, jaki dręczył go, ile razy przypominał sobie, co stracił. Najpierw córkę, a potem ukochaną kobietę. Teraz jego była żona pojawiła się znów i prowadziła go w nieznane. Wyruszyli w podróż, która mogła zaprowadzić ich prosto do piekła, gorszego niż to, jakie przeszli jedenaście lat temu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po przyjeździe do Memphis skierowali się prosto do hotelu Peabody. Kate nie zaprotestowała, choć uważała, że Trent powinien z nią skonsultować wybór miejsca noclegu. Ale jaki miałyby to sens? Dla niego wynajęcie dwupokojowego apartamentu w jednym z najdroższych hoteli w mieście było sprawą oczywistą, czymś zupełnie naturalnym. Trent pochodził z bardzo zamożnej rodziny i zawsze podróżował pierwszą klasą.

- Zrobiłem rezerwację wczoraj wieczorem - poinformował ją, kiedy mijali przedmieścia. - Zarezerwowałem apartament z dwiema sypialniami na tydzień, z zaznaczeniem, że mogę przedłużyć pobyt.

Kate pokiwała głową i uśmiechnęła się, jak gdyby była przyzwyczajona, że ma kogoś, kto zawsze podejmuje za nią decyzje. W końcu nie miała powodu do narzekań. Zatrzymali się w najbardziej eleganckim hotelu w Memphis, sama wynajęłaby prawdopodobnie tani pokój w motelu, na jaki pozwalał jej budżet.

Pokój Kate był luksusowy, podobnie łazienka. Hotelowy boy przyniósł jej bagaże do sypialni i postawił na specjalnym stojaku. Kiedy wychodził, widziała, jak Trent dawał mu napiwek. Z uśmiechu na twarzy chłopaka wyczytała, że musiał dostać więcej niż było to przyjęte.

- W której z hotelowych restauracji wolisz zjeść kolację: Chez Philippe czy Capriccio? A może wyjdziemy do restauracji na mieście? - Trent zdjął płaszcz i rzucił go na stojące w korytarzu krzesło. - Możemy też zamówić do pokoju, jeśli masz ochotę - zaproponował.

- Jestem zmęczona. Wolałabym zjeść w pokoju i wcześniej pójść spać. Zamów dla mnie cokolwiek. Nie jestem wymagająca. Nie mogę tylko pić o tej porze czarnej kawy. W międzyczasie zadzwonię do Morana.

- Stek, wieprzowina, drób czy owoce morza? - zawołał z drugiego pokoju Trent, zasiadając przy stoliku z telefonem w ręku.

- Naprawdę nie jestem aż tak głodna. Przejadłam się hamburgerami. Wystarczy sałatka.

Kate zdjęła płaszcz i powiesiła go w garderobie. Nie była nigdy maniaczką porządku, jako osoba wewnętrznie uporządkowana, ale lubiła mieć wszystko na swoim miejscu. Była to jedyna cecha, którą ceniła w niej ciotka Mary Belle. Odłożyła na górną półkę szafy apaszkę i rękawiczki, zrzuciła pantofle i ustawiła je równo na podłodze w garderobie.

Podchodząc do drzwi sypialni, usłyszała głos Trenta zamawiającego kolację. Zmierzyła go wzrokiem, po czym zamknęła drzwi, starając się wymazać z pamięci jego obraz. Uznała, że najwyższy czas zapanować nad ciągle żywym pożądaniem do byłego męża. Spędzą ze sobą kilka najbliższych dni, a nawet tygodni, nie może przecież przez ten cały czas marzyć o facecie, który jest prawie zaręczony z inną kobietą. Niezależnie od wyniku poszukiwań, nie było dla nich wspólnej przyszłości. Rozum mówił jedno, serce sprzeciwiało się racjonalnym przesłankom. Bała się przyznać, jak obecność Trenta pobudza jej zmysły.

Siedząc na krawędzi łóżka, sięgnęła po torebkę, wyjęła telefon i automatycznie wybrała numer Dantego Morana.

- Agent specjalny Moran - wybudził ją z rozmyślań głęboki męski głos w słuchawce.

- Cześć, tu Kate Malone.

- Jesteś w Prospect?

- Nie, wróciłam do Memphis. Przyjechał ze mną Trent. Jesteśmy w hotelu Peabody.

- Nie ma to jak Ritz - zagwizdał Moran. - Ale domyślam się, że twojego byłego na to stać.



- Dla niego to norma - mruknęła Kate, zdając sobie sprawę, że przez cały czas nerwowo unosi i opuszcza kolana. Natychmiast wstrzymała drganie nóg. - Masz nowe informacje?

- Odnależliśmy trzy rodziny, które straciły córki w tym samym czasie. Podobne okoliczności porwania. Dziewczynki były blondynkami i miały mniej niż sześć miesięcy. Skontaktowaliśmy się ze wszystkimi i, jeśli zdążą dojechać do Memphis jutro do jedenastej, zorganizujemy wspólne spotkanie, na którym ustalimy plan działania.

- Powiedziałeś: trzy pary? Przecież odnaleziono tylko troje dzieci. Czy to znaczy, że...? - urwała nagle.

- To znaczy, że mamy cztery pary biologicznych rodziców i tylko trzy dziewczynki.

Kate przełknęła nerwowo ślinę.

- Wiesz coś o tych ludziach?

- Tylko jedna z par pozostaje nadal w związku małżeńskim. Bardzo zależy im na odnalezieniu córki. Mają jeszcze dwoje młodszych dzieci. Druga para jest rozwiedziona, podobnie jak ty i Trent, ale oboje chcą poznać losy córki. Jest też samotny ojciec, którego żona zmarła trzy lata temu. Ma nadzieję, że odnajdzie swoje dziecko.

- Czy metodą identyfikacji będzie test DNA? - spytała Kate. Moran wcześniej wspominał, że mają porównać grupy krwi i linie papilarne, ale stuprocentową pewność daje tylko test DNA.

- Tak. Postaramy się przyśpieszyć cały proces. Dzwonił do nas twój szef, MacNamara, i sam Dundee, prosili o popchnięcie sprawy do przodu. Czekają na ciebie z nowym zleceniem.

- Czy rodzice adopcyjni zostali poinformowani?

- Rozpoczęliśmy akcję. Na pierwszy plan poszły starsze dzieci. Skoro Mary Kate ma prawie dwanaście lat, będzie w pierwszej grupie.

- Jak długo to potrwa? - wydusiła.

- Próbki DNA zostaną pobrane jutro. Prawdopodobnie w ciągu kilku najbliższych dni zorganizujemy spotkanie z rodzicami adopcyjnymi. Chcemy, aby przynieśli ze sobą zdjęcia dzieci.

- Myślisz, że jako matka będę potrafiła rozpoznać moje dziecko na fotografii? - W sercu Kate zaczęły wzbierać lęk i niepewność. - A jeśli jej nie poznam? - głos Kate załamał się. Łzy napłynęły do oczu.

Do licha, nie wolno płakać. Wylała wszystkie łzy lata temu.

- Kate, przestań się zadrećzać. Kiedy otrzymamy wyniki testów, będziesz miała pewność.

- Jasne. Masz rację. Przepraszam, że się rozkleiłam. Wiem, jak wy, mężczyźni, nie lubicie, kiedy kobietę ponoszą emocje.

- Akurat ty masz do tego święte prawo. Gdybym był na twoim miejscu, sam bym się wzruszył.

Tym razem Kate roześmiała się.

- Żartujesz sobie ze mnie. Dante Moran to człowiek ze stali.

- Podobno tak się o mnie mówi - zachichotał. - Ale prawdę mówiąc, kiedy chodzi o sprawy osobiste, wszyscy ulegamy emocjom, nawet jeśli nie okazujemy tego na zewnątrz.

- Agencie Moran, chyba naprawdę cię lubię.

- Agentko Malone, jestem pewny, że cię lubię.

- Jesteśmy przyjaciółmi?

- Jasne. Zadzwoń do ciebie rano i potwierdź spotkanie.

- OK. Dziękuję.

Kate odłożyła komórkę na nocny stolik. Wyciągnęła się na łóżku, starając się odprężyć. W innych warunkach mogłaby nawiązać romans z Moranem. Z jego różnych wypowiedzi wywnioskowała, że w przeszłości przeżył osobistą tragedię i dlatego nadal jest wolny. Interesujący mężczyźni byli zazwyczaj zajęci, zanim skończyli trzydzieści pięć lat, a Moran powiedział jej kiedyś, że nigdy nie był żonaty. Świetną stworzylibyśmy parę. Każde zakochane jeszcze w dawnym partnerze. Dante - w tajemniczej kobiecie z przeszłości, ona - w Trencie.

Usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Usiadła wyprostowana.

- Tak?

- Za pół godziny będzie kolacja - poinformował Trent przez zamknięte drzwi.

- W porządku. W takim razie chwilę się zdrzemnę.

- Zawołam cię, kiedy przyniosą jedzenie.

- Dziękuję.

- Wszystko w porządku? - spytał nagle z niepokojem w głosie.

- Rozmawiałam z Moranem! - krzyknęła przez drzwi.

- Mogę wejść?

No tak. Super, tego jeszcze brakowało.

- Jasne, proszę.

Zsunęła się na brzeg łóżka, przyjmując bezpieczną pozę. Obrzucili się spojrzeniami. Trent zmarszczył brwi.

- Płakałaś? - Zbliżył się do niej wolno.

- Ja nigdy nie płaczę. Zatrzymał się parę kroków przed nią.

- Czy Moran powiedział coś, co cię zdenerwowało?

- Nie jestem zdenerwowana.

- Dobrze, o co chodzi? Wiem, kiedy jest coś nie tak.

- Nie znasz mnie - przerwała mu zimno. - Nie masz zielonego pojęcia, jaka jestem i co czuję. Nigdy nie miałeś! - wybuchnęła.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Jesteś niesprawiedliwa. Być może masz rację, że teraz cię nie znam, ale kiedyś dobrze znałem, a ty mnie. - Zbliżył się do niej, wziął jej rękę i przyłożył do swego serca. - Kiedyś myślałem... Nagle wypuścił jej dłoń, jakby parzyła. - Przepraszam. Trudno zmienić stare przyzwyczajenia. Bycie przy tobie przywołuje wiele wspomnień. Tych dobrych.

Kate zdała sobie sprawę, że musi natychmiast przejąć kontrolę nad sytuacją. Łączyło ich coś w przeszłości i niech tak pozostanie.

- Moran zadzwoni jutro rano, jeśli uda mu się zorganizować spotkanie - powiedziała, celowo zmieniając temat. - Odnaleziono trzy pary rodziców biologicznych. Z nami łącznie to cztery, co oznacza, że po otrzymaniu wyniku testów DNA kogoś spotka wielki zawód.

- Boisz się, że to będziemy my? O to chodzi? Spojrzał na nią ciepło, starając się dodać otuchy. W jego ciemnych oczach jawiło się zrozumienie.

- Pragnę, aby jedna z dziewczynek okazała się Mary Kate niemniej mocno niż ty.

Wiedziała, że mówi prawdę. Jako ojciec dziecka chciał tego co ona. Jednocześnie miała pewność, że Trent nigdy nie marzył o tym dniu. Nie pielęgnował w sobie nadziei i nie modlił się o to. Nigdy nie wierzył, że odnajdą Mary Kate.

- Chciałabym na chwilę zostać sama - poprosiła spokojnym głosem. - Zawołaj mnie, kiedy będzie kolacja.

Wyszedł z pokoju, a Kate zamknęła za nim drzwi i pobiegła do łazienki. Odkręciła kran i ochlapała kilkakrotnie twarz zimną wodą. Zacisnęła mocno zęby, starając się nie rozpłakać.

Trent nalał sobie kolejną filiżankę kawy bezkofeinowej i rozsiadł się wygodnie przy stoliku naprzeciw Kate.

- Zamówiłem deser - oświadczył z zadowoleniem, podnosząc srebrną pokrywę, pod którą ukryte było ogromne ciastko czekoladowe ozdobione bitą śmietaną i orzeszkami. - Mam nadzieję, że to nadal twój ulubiony deser? Nie mieli w hotelu ciastek czekoladowych, a że zawsze starają się zadowolić gości, posłali po nie specjalnie do piekarni.

- Moje preferencje kulinarne raczej się nie zmieniły - przyznała. - Pamiętałeś przy lunchu o cheeseburgerach, a teraz zadałeś sobie wiele trudu, abym dostała mój ulubiony deser. To naprawdę bardzo uprzejmie z twojej strony. Ja nawet nie potrafiłam być dla ciebie miła. Przepraszam.

- Byłaś wystarczająco miła - przerwał. - W końcu dlaczego miałabyś być dla mnie miła? Okazałem się złym mężem, kiedy najbardziej mnie potrzebowałaś. Byłem zbyt głęboko pogrążony we własnym bólu i poczuciu winy, aby ci pomóc.

Kate spojrzała na niego z takim wyrazem twarzy, jakby nie zrozumiała intencji jego wypowiedzi.

- Czy to przeprosiny? - wyszeptała.

- Gdyby przeprosiny mogły naprawić choć część krzywdy, którą ci wyrządziłem, błagałbym o wybaczenie na kolanach. - Odstawił filiżankę i wstał z krzesła. - Jak ty musiałaś mnie nienawidzić... - Podeszedł do okna i spojrzał na panoramę śródmieścia Memphis.

Rzęsiście oświetlone setkami latarni ulice wyglądały jak mieniące się diamentowe kolce. Miał ochotę zapaść się w ciemność nocy i zniknąć bez śladu. Przez tyle lat udawało mu się trzymać na uwieży demony przeszłości. Udawał obojętność. Codziennie powtarzał sobie, że Mary Kate nie żyje, że już nigdy jej nie zobaczy, tak jak nie ujrzy więcej swojej żony. Los jednak sobie z niego zadrwił, burząc tak

pieczołowicie budowany przez długie lata mur. W jego życiu znów pojawiła się Kate i jeśli dopisze jej szczęście, to może niedługo ujrzy swoją córeczkę. Do licha, czemu jej nie posłuchał, kiedy upierała się, że odnajdą dziecko. Powinien był jej wtedy pomóc. Zamiast tego pograżył się w krainie ciemności, zaszył w emocjonalnej pustce, odcinając od nadziei i miłości.

Wyczuł jej obecność za plecami, zanim zdążyła położyć mu rękę na ramieniu. Kiedy go dotknęła, poczuł obezwładniające napięcie. Tak bardzo chciał ją przytulić i nie pozwolić już nigdy odejść.

- Nie czuję do ciebie złości - zapewniła.

- Masz prawo mnie nienawidzić. Zawiodłem cię.

- Żadne z nas nie było przygotowane na uniesienie takiego ciężaru, jakim była utrata dziecka. Każde usiłowało poradzić z tym sobie po swojemu. Najbardziej zabolalo mnie, że uznaliście z ciotką, że to moja wina.

O czym ona mówi? Odwrócił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Mary Belle nigdy nie powiedziała, że to twoja wina.

- Stwierdziła tylko, że gdybym tamtej niedzieli nie uciekła w złości spod kościoła, zabierając Mary Kate, nie doszłoby do tragedii. Nie zaprzeczysz!

- Ale dodała również, że gdyby poszła z nami na spacer, co powinna była zrobić, nic by się nie stało. Nie pamiętasz już?

- Oszukujesz!

- Nie pamiętasz tego, prawda? Kiedy ciotka przyznała się, jak bardzo czuje się winna, ty wcześniej wybiegłaś z pokoju.

Kate przyglądała mu się z niedowierzaniem.

- Czy przez te wszystkie lata uważałaś, że obwiniam cię o to, co się stało? - spytał.

- Oboje obwinialiście mnie, ty i Mary Belle! Popatrzył na nią zaskoczony. Ścierały się w nim gniew, ból, miłość i zrozumienie.

- Kate, kochanie... Nikt cię nie obwiniał, oprócz ciebie samej. Byłaś tak bardzo przepełniona poczuciem winy, że nikt nie mógł przebić muru, którym się otoczyłaś, nawet lekarze.

Zrobił krok w jej kierunku, chcąc ją objąć, ale się odsunęła.

- Nie umiem sobie teraz z tym poradzić. Nie wiem, czy mogę ci wierzyć.

- Dlaczego miałbym cię okłamywać? Co mógłbym zyskać?

- Nie wiem, ale za co w takim razie przepraszałeś mnie kilka minut temu?

- Za wszystko. Za to, że dopuściłem do tragedii, że nie umiałem sobie z tym poradzić, że się tobą nie zaopiekowałem. Nie potrafiłem dać ci tego, czego najbardziej wtedy potrzebowałaś, pomóc przetrwać trudne chwile. Gdybym nie popełnił tylu błędów, nie odeszłabyś.

- Przez te wszystkie lata myślałam, że to ja cię zawiodłam.

Zanim zdążył chwycić ją w ramiona, odwróciła się od niego i uciekła. Pobiegnął za nią, ale zatrzasnęła mu przed nosem drzwi. Zastygł na kilka chwil w bezruchu, zastanawiając się, czy powinien wedrzeć się siłą do jej sypialni, czy zostawić ją w spokoju.

Kiedy usłyszał szcęk zamka, uznał to za odpowiedź. Kate nie potrzebowała go i nie chciała.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kate i Trent przyjechali na spotkanie do biura FBI jako pierwsi. Po około trzydziestu minutach czekania zjawili się pozostali.

Dante Moran, ubrany w czarny garnitur, jasnoszarą koszulę i krawat w prążki, w każdym calu odpowiadał telewizyjnemu wizerunkowi agenta FBI. Zlustrował dokładnie wzrokiem całą grupę, w końcu jego bystre ciemne oczy spoczęły na Kate. Posłała mu nieśmiały uśmiech. Zrozumieli się bez słów.

Na twarzach wszystkich przybyłych na spotkanie rodziców malował się podobny wyraz nadziei i lęku. Jayne i Clay Perkinsowie byli jedyną parą będącą nadal małżeństwem. Oboje zbliżali się do czterdziestki. On był wysoki i szczupły, ona pulchna i niska. Mieli dziesięcioletniego syna i siedmioletnią córkę. Ich najstarsze dziecko, Megan, która teraz miała dwanaście lat, została porwana z wózka w centrum handlowym w śródmieściu Birmingham, kiedy miała trzy miesiące. Było to na tydzień przed Wielkanocą.

Jessica Previn, egzotyczna piękność o kruczoczarnych włosach i śniadej cerze, oraz równie atrakcyjny blondyn Dave Blankenship byli rozwiedzeni. Przyjechali tu ze swoimi nowymi partnerami, Dave z żoną, a Jessica z narzeczonym. Dave miał trzyletniego syna i z dumą pokazywał jego fotografie pozostałym rodzicom. Córka jego i Jessiki, Charity, została uprowadzona z kołyski, w której spała na podwórku za domem, w dzień po Wielkanocy, również dwanaście lat temu.

Muskularnie zbudowany, wysportowany, krótko ostrzyżony wojskowy Dennis Copeland był od dwóch lat wdowcem. Wychowywał samotnie siedmioletnią córkę Brookę. Razem z żoną Stacy studiowali na uniwersytecie Auburn, kiedy urodziło się ich pierwsze dziecko.



Dwumiesięczna Heather Copeland została porwana przez nieznaną, która uprosiła opiekunkę, żeby dała jej potrzymać dziecko. Miało to miejsce w parku niedaleko mieszkania rodziców, w czwartek przed Wielkanocą.

Kate zaczęła rozmyślać, jak porwanie dziecka wpłynęło na życie każdej z tych rodzin. Wielka tragedia niewątpliwie odcisnęła na nich wszystkich straszliwe piętno. Zastanawiała się, czy małżeństwo Blankenshipów rozpadło się z podobnych przyczyn, co jej związek z Trentem. Czy obwiniali się wzajemnie? A może po prostu przestali się kochać? Jak Copelandom i Perkinsom udało się razem przetrwać? Jakie to zresztą ma znaczenie? Dziś wszystkich zebranych połączyło pragnienie poznania prawdy o zaginionych dzieciach.

Kiedy Dante Moran wyjaśniał szczegółowo, czego FBI dowiedziało się o gangu porywaczy, działającym na południu kraju ponad dwanaście lat temu, Trent wziął Kate za rękę. Instynktownie pragnęła cofnąć dłoń. Nie potrafiła nikomu zaufać. Wybrała samotną drogę, umiała o siebie zadbać, nie chciała liczyć na żadnego mężczyznę. Zdrowy rozsądek powstrzymał ją jednak przed odrzuceniem czułości. W głębi duszy wiedziała, że nadal łączy ich silna więź emocjonalna. Po tylu latach rozłąki, kiedy mieli ze sobą tak mało wspólnego, byli związani najmocniejszym węzłem, byli rodzicami zaginionego dziecka.

Kate złapała się na tym, że coraz mocniej ściska dłoń Trenta i coraz bardziej się do niego przysuwa. Spojrzała na niego i dostrzegła w wyrazie jego oczu własne obawy i uczucia. Pochylił się ku niej i szepnął:

- Kiedy patrzę na tych ludzi, chciałbym, aby FBI odnalazło cztery dziewczynki.

Kate pokiwała ze zrozumieniem głową. Prawdę mówiąc, była zadowolona, że nie musi przechodzić sama tej traumy.

- Agencja prowadzi teraz akcję mającą na celu odnalezienie i poinformowanie rodziców adopcyjnych. Są ich setki. Rozpoczęliśmy od najstarszych dzieci. Trzy pierwsze sprawy dotyczą dziewczynek, które zostały porwane w Alabamie dwanaście lat temu. Poprosiliśmy rodziców adopcyjnych o umożliwienie pobrania próbek DNA od dzieci, co do których istnieje podejrzenie, że zostały porwane. Następnie państwo zostaniecie poddani badaniom. Wykonanie testów uznaliśmy za działanie priorytetowe. Jedno z rodziców zgodziło się pokryć ich koszty, dzięki czemu będziemy mogli przeprowadzić je w prywatnym laboratorium, co zdecydowanie przyspieszy sprawę. Wyniki otrzymamy w ciągu tygodnia. W międzyczasie pobierzemy próbki krwi oraz porównamy odciski palców, o ile są dostępne.

- To ty? - spytała Kate, odwracając się do Trenta.

- Tak.

- Bardzo ci dziękuję.

- Postanowiłem pokryć koszt badań, abyśmy nie musieli czekać dłużej niż to konieczne - wyszeptał jej do ucha. - Zapłaciłbym dziesięć razy więcej, bez mrugnięcia oka, żeby tylko poznać prawdę.

- Proszę, pamiętajcie jednak, że nawet jeżeli odnajdziecie swoje dzieci, nie oznacza to, że będziecie je mogli odebrać rodzicom adopcyjnym - ciągnął dalej Moran. - Będziemy mieli do czynienia z bardzo skomplikowaną sytuacją prawną. Rodzice adopcyjni już wynajmują adwokatów. Musicie mieć świadomość, że czeka was droga przez piekło.

- Jakie mamy prawa? - spytał Dennis Copeland.

- Co do tego decyzję podejmie sąd.

- Czy wszystkie trzy dziewczynki wychowywały się w dobrych domach? Czy mają kochających rodziców? - chciała wiedzieć Jessica Previn.

- W tym momencie nie mam na ten temat dostatecznych informacji - odparł Moran.

- Kiedy będziemy mogli spotkać się z rodzicami adopcyjnymi? - spytała Jayne Perkins.

- Czy zobaczymy zdjęcia dzieci? Jestem pewna, że rozpoznam Charity.

- Ja również - poparła ją Jayne z przekonaniem. - Wystarczy jedno spojrzenie i będę wiedziała, czy to Megan.

- Planujemy zorganizowanie spotkania w przeciągu najbliższych trzech, czterech dni. Poprosimy rodziców adopcyjnych, aby przynieśli ze sobą zdjęcia dziewczynek. Przestrzegam jednak państwa przed rozbudzaniem nadziei, nawet jeśli wyda wam się, że rozpoznajecie własne dzieci. Wasze córki były blondynkami. Dwie miały niebieskie oczy, a dwie - piwne. Jak wiemy, zarówno kolor oczu, jak i włosów może zmienić się z wiekiem. Blondynki mogą stać się brunetkami, a niebieskie oczy przebarwić na zielone.

- Czy my też powinniśmy wynająć prawników? - spytał Dave Blankenship.

- Nie mogę nic sugerować - odparł Moran.

- Gdyby pan był na naszym miejscu, co by pan zrobił? - spytał Trent, po czym natychmiast sam udzielił sobie odpowiedzi. - Oczywiście zatrudniłby pan adwokata, mam rację? Ja już skontaktowałem się z moim prawnikiem i państwu doradzałbym to samo. Jestem pewny, że wszyscy chcemy jak najlepiej dla naszych dzieci. Może to oznaczać, że nasze córki pozostaną z rodzicami adopcyjnymi, ale nawet w tym przypadku przysługują nam jako rodzicom biologicznym jakieś prawa.

Między zebranymi rozgorzała dyskusja. W końcu zdecydowano, że każdy wynajmie własnego prawnika.

- Będę ze wszystkimi w kontakcie, na wypadek gdyby pojawiły się jakieś istotne informacje. Jak tylko uda nam się

zaplanować spotkanie z rodzicami adopcyjnymi, natychmiast państwa poinformuję. Teraz pobierzemy od państwa próbki DNA. Agent Clark odprowadzi państwa kolejno do pomieszczenia, w którym czeka laborant z O'Steens Lab mający pobrać materiał do badań. Chciałbym jednocześnie zapewnić, że testy zostaną wykonane pod pełną ochroną FBI.

Wszyscy zaczęli wychodzić powoli z biura, kiedy Moran dał znak Kate, aby poczekała. Zostawiając Trenta przy drzwiach, podeszła do Dantego.

- Czy znasz swoją grupę krwi i męża? Przepraszam, byłego męża.

Serce Kate zatrzepotało pełne nadziei.

- Tak. A dlaczego pytasz?

- Możesz mi podać?

- Ja mam A Rh plus, a Trent zero.

- Dwie dziewczynki mają grupę zero.

Kate z trudem przełknęła ślinę. Zalała ją fala gorąca.

- Mary Kate też miała grupę zero.

- Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć. Ale wiele osób ma taką grupę krwi.

Moran spojrzał czule na Kate, dając do zrozumienia, że trzyma kciuki za powodzenie sprawy. Po czym odszedł, nic nie mówiąc.

Dziwny człowiek, pomyślała. Niby taki twardy, a jednak wrażliwy.

- O co chodziło? - spytał Trent, podchodząc do Kate. - Sądząc po tym, jak na ciebie patrzył, niewątpliwie jest tobą zainteresowany - zauważył z niechęcią.

- Jesteśmy kolegami po fachu. Dość dobrze się rozumiemy, ale nie ma między nami nic osobistego.

Dlaczego właściwie się przed nim tłumaczę? - zastanowiła się.

- Gdyby nie Luke, pewnie miałby szansę? - dopytywał się dalej Trent.

Do licha. Zupełnie zapomniała o niewinnym kłamstewku.

- Słuchaj. Muszę się do czegoś przyznać.

W tym momencie zadzwoniła komórka Kate. Czyżby była uratowana?

- Malone, słucham.

- Cześć, tu Lucy. Co u ciebie? Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

- Powoli. Strzelasz pytaniami jak z procy.

- Przepraszam. Nie odzywałaś się przez kilka dni. Jak spotkanie z byłym?

- Jesteśmy razem w Memphis w siedzibie FBI. Właśnie skończyło się spotkanie z pozostałymi rodzicami biologicznymi. Mają wykonać testy DNA, które potwierdzą tożsamość dzieci. Pomaga mi bardzo Dante Moran.

- Mówią, że to porządny facet. Może tylko trochę szorstki. Biorąc pod uwagę, że ma problemy z przepisami, podobno wkrótce wyląduje w naszej agencji.

- Żartujesz? Skąd wiesz?

- Daisy wspomniała, że nasz nieustraszony szef złożył mu propozycję. Znasz Sawyera, nie zrobiłby tego, gdyby nie miał stuprocentowej pewności, że Dante ją przyjmie.

- Moran nic mi o tym nie powiedział.

- A po co? Tylko nie mów, że się coś między wami kroi?  
- zaśmiała się Lucy.

- Lubimy się i nawzajem szanujemy. To wszystko. - Kate rzuciła ukradkowe spojrzenie na Trenta, który przysłuchiwał się z uwagą jej rozmowie.

- A jak układy z twoim byłym? Nadal coś do niego czujesz, nie zaprzeczysz! Jestem twoją najlepszą przyjaciółką i dobrze cię znam. On też nadal cię kocha?

- Nie mogę powiedzieć.

- Stoi koło ciebie? Tak?

- Tak.

- Zadzwoń później, jak będziesz sama. Wtedy opowiesz ze szczegółami. Dopiero wczoraj wieczorem wróciłam do Atlanty. Powiedziałam Sawyerowi, że jestem zmęczona i że muszę chwilę odpocząć, zanim znów gdzieś mnie wyśle. Naprawdę zalał mi za skórę. Po ostatniej awanturze złośliwie daje mi same beznadziejne zlecenia, bo wie, że nie znoszę, kiedy traktuje mnie jak głupią blondynkę. Kiedyś poćwiartuję tego faceta!

- Jeśli ktoś go poćwiartuje, to będziesz to ty. Tylko przygotuj się na prawdziwą bitwę. Wiesz, że nic tak nie ucieszy Sawyera jak podsuniecie mu uzasadnionego powodu do wylania cię. Jesteś mu solą w oku, moja droga. Pracujesz tu jeszcze tylko dlatego, ponieważ przestrzega zasady, że uczucia osobiste nie mogą mieć wpływu na służbowe decyzje.

- Spójrzmy prawdzie w oczy, żadne z nas nie potrafi podejść bezosobowo do spraw, które dotyczą nas obojga. Nie cierpimy się i nic tego nie zmieni - jęknęła Lucy. - Ale czemu ja cię zanudzam głupimi problemami, kiedy właśnie w twoim życiu dzieją się najważniejsze rzeczy.

Kate spojrzała na Trenta i domyśliła się, że jest bardzo ciekaw, kto jest jej rozmówcą. Może powinna mu powiedzieć, że nie ma żadnego Luke'a, tylko Lucy? Z drugiej strony fikcyjny chłopak mógłby pomóc zachować między nimi dystans. Gdyby usunęła z drogi tę przeszkodę, czy Trent wykonałby ruch w jej kierunku?

- Możesz wyświadczyć mi przysługę? - poprosiła Kate.

- Jasne.

- Podlej kwiaty w moim mieszkaniu.

- Dobrze. Jasne.

Kate nie miała w mieszkaniu żadnych roślin, o czym Lucy doskonale wiedziała. Zastosowała w rozmowie rodzaj kodu,

którym się posługiwały, gdy Lucy znajdowała się w tarapatach. Jeśli tylko czuła, że ulegnie zmysłom, czego na pewno pożałuje następnego ranka, telefonowała do Kate, prosząc, aby podlała jej kwiaty. Było to jak błaganie o natychmiastową pomoc. Tak naprawdę Lucy była morderczynią roślin. Bez najmniejszego wysiłku potrafiła zgładzić każdą w przeciągu dziesięciu dni.

- Być może wrócę do Atlanty dopiero za tydzień lub dwa. A nie chciałabym, aby coś się stało moim roślinkom - dodała Kate.

- Chcesz, żebym przyjechała do Memphis, czy wystarczy, jeśli będę czuwała pod telefonem, na wypadek gdyby sytuacja wymykała się spod kontroli?

- To drugie.

- W takim razie czekam na wiadomość. - Lucy na moment zawiesiła głos. - Mam nadzieję, że odnajdziecie Mary Kate.

- Ja też.

- Uważaj na siebie.

Kate zamknęła klapkę telefonu i schowała go do kieszeni kurtki.

- Czy to był Luke? - zapytał Trent.

- Tak i nie - przyznała lekko zmieszana. Trent spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Rozmawiałam z moją najlepszą przyjaciółką, Lucy Evans, była agentką FBI, która teraz pracuje ze mną u Dundee. Nie ma żadnego Luke'a - westchnęła głośno. - Jest Lucy, którą kocham, bo jest dla mnie jak siostra, więc okłamałam cię tylko częściowo.

- Dlaczego chciałaś, abym myślał, że masz chłopaka?

- uśmiechnął się Trent.

- Mam być szczerą?

- Oczywiście.

- Nadal coś do ciebie czuję i myślę, że... ty do mnie również. Pewnie to pozostałości dawnej fascynacji, która nas łączyła. Wydawało mi się, że jeśli powiem, że mam chłopaka, zachowasz dystans.

Trent puścił jej ramię, objął delikatnie w talii i spojrzał głęboko w oczy.

- Gdybym cię pragnął, a ty mnie, nawet stu narzeczonych nie powstrzymałoby mnie od kochania się z tobą.

Radosne emocje wybuchły w niej jak noworoczne fajerwerki.

- Trent, ja...

Przyciągnął ją mocno do siebie, zbliżając usta do jej warg.

- Laborant już na was czeka - usłyszeli głos Morana. Kate skamieniała.

Trent niechętnie wypuścił ją z ramion. Mało brakowało, pomyślała. Co będzie następnym razem, jeśli nie będzie nikogo w pobliżu, aby nam przeszkodzić?



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate usiadła przy stoliku naprzeciw Dantego Morana. Spotkali się w River City Cafe, malej staromodnej restauracyjce o wystroju z lat pięćdziesiątych, znajdującej się w pobliżu siedziby FBI. Po oddaniu próbek DNA poprosiła, aby Trent wrócił do hotelu bez niej.

- Potrzebuję trochę czasu - wyjaśniła. - Myślę, że ty również. Wróc sam do hotelu i znajdź jakieś miłe zajęcie. Ja tu jeszcze zostanę. Chciałabym przejrzeć wszystkie możliwe akta dotyczące grupy porywaczy, o ile Moran mi je udostępni. Nie uniosę dwóch problemów naraz, a kiedy jestem przy tobie, powracają dawne uczucia i namiętności. W tym momencie to dla mnie zbyt dużo.

Trent nie protestował, odszedł bez słowa. W pewnym sensie poczuła się rozczarowana.

- Może powinnaś zatelefonować do swojego byłego i powiedzieć mu, że wszystko w porządku i wrócisz później? - Moran rzucił jej krótkie spojrzenie znad otwartego menu, które właśnie przeglądał.

- Nie muszę się przed nim tłumaczyć. Jesteśmy rozwiedzeni i jedyny powód, dla którego jesteśmy teraz razem, to Mary Kate.

- Co on ci zrobił, że tak go nienawidzisz?

- Nie nienawidzę go.

Do stolika podeszła kelnerka, przynosząc kieliszki i wodę.

- Czy mogę przyjąć zamówienie? - spytała.

- Ja wezmę kurczaka w sosie i czarną kawę - poprosił Moran.

- A pani? - zwróciła się do Kate.

- Kurczaka z grilla, sałatkę i kawę - odparła, spoglądając z dołu na dziewczynę. - A, i jeszcze mleczko do kawy - dodała.

Kiedy tylko kelnerka zniknęła z pola widzenia, Moran powtórzył pytanie:

- Co jest między wami?
- Nie bądź taki wścibski.

Dante uśmiechnął się z rozbawieniem, ukazując białe zęby kontrastujące ze śniadą cerą.

- Myślałem, że chcesz o tym pogadać. Jeśli się myliłem, przepraszam.

- Nie ma o czym mówić - westchnęła. - Jesteśmy dziesięć lat po rozwodzie. Trent jest związany z inną kobietą. A ja wcale go nie nienawidzę i w tym właśnie tkwi problem.

- Hm - mruknął znacząco Dante.

- Chciałabym ci podziękować, że pozwoliłeś mi posiedzieć w biurze i przejrzeć dokumenty. Nie będziesz miał z tego powodu kłopotów?

- Jeżeli nikt na mnie nie doniesie, to nie - zaśmiał się.

- Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie kariera w FBI. Zastanawiam się ostatnio poważnie nad zmianą pracy.

- Ale dlaczego?

- Moja kariera stoi w miejscu, nie rozwijam się, a przy mojej reputacji buntownika nie mam szans na awans.

- Jaki jest powód twojego buntu?

- To zależy, kogo o to zapytasz - zachichotał Moran.

- Z mojego punktu widzenia zawsze jest powód. Czasami nie przestrzegam zasad i łamię prawo, ale jak mówią, w szaleństwie jest metoda.

- Czy dochodzenie związane z grupą porywaczy to będzie twoja ostatnia sprawa w FBI?

- Być może. Powinniśmy zamknąć moją część śledztwa w ciągu miesiąca, a potem prawdopodobnie przeniosę się na Południe.

- Do Atlanty? Moran uniósł brwi.

- Z kim od Dundeego rozmawiałaś?

- Kierowniczka biura Daisy Holbrook powiedziała mojej przyjaciółce Lucy, a Lucy zadzwoniła do mnie dziś przed

południem. - Kate uśmiechnęła się szeroko do Morana. - Czy chcesz poznać moją opinię?

- Wal.

- Dundee będzie miał piekielne szczęście, jeśli pozyska takiego agenta jak ty.

- Dzięki, zaraz się zaczerwienię.

- Pewnie wiesz już, że dobrze płacą. Niektóre zlecenia są niebezpieczne, inne łamią serce, są też proste rutynowe nudne sprawy. Naszym głównym szefem jest Sawyer MacNamara. Bystry, myślący i bezstronny. Jego słabym punktem jest tylko Lucy Evans. Żyją jak pies z kotem. Każda drobnostka kończy się walką. Nienawidzą się z całego serca.

- A sam Dundee? Skoro MacNamara prowadzi interesy, to jaki udział ma w tym właściciel?

- Sam Dundee pojawia się w agencji raz do roku, chyba że zainteresuje go szczególnie jakaś sprawa. Jest na bieżąco informowany o wszystkim i jeśli MacNamara ma problem, wtedy wkracza. Polubisz Sama. Wszyscy go lubią. Pracują u niego najlepsi.

- Czy wszystkie agentki Dundeeego są tak ładne jak ty?

- Hm - mruknęła Kate, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - Czy nie przemawia przez ciebie przypadkiem szowinizm?

- Absolutnie. Przyjmij to jako komplement.

- W takim razie, wszystkie nasze dziewczyny są bardzo atrakcyjne, choć każda na swój sposób. Obecnie oprócz mnie pracują jeszcze dwie. Poza tym jest kierowniczka biura oraz trzy pomocnice. Lucy Evans, moja przyjaciółka, jest byłą agentką FBI, podobnie jak Sawyer. Ich wzajemna niechęć wywodzi się jeszcze z tamtych czasów. Lucy jest niezwykła. Wysoka, ma prawie metr osiemdziesiąt. Opisałabym ją jako współczesną rudowłosą amazonkę.

Moran przeciągle zagwizdał.

- Może jest dla niego zbyt kobieca, jak na partnerkę, i nie potrafi sobie z tym poradzić?

- Tylko nigdy tego przy nim nie mów! - Kate wybuchnęła śmiechem.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy ją poznam.

- Drugą agentką jest J.J. Jest chyba najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałam. Wyobraź sobie młodą Elisabeth Taylor. Czarne włosy, fioletowe oczy i drobna zgrabna sylwetka z talią osy.

- I jest agentką Dundeeego?

- Kiedy ją poznasz, niech cię nie zmyli jej wygląd. Ma czarny pas karate, posługuje się biegle wszelkimi rodzajami broni i jeździ na harleyu.

- Jestem pod wrażeniem. Czy u Dundeeego obowiązują wewnętrzne zasady, że agenci nie mogą się umawiać?

- O niczym takim nie słyszałam. Wielu z nas łączy więzy o charakterze bardziej osobistym, są to jednak raczej przyjaźnie, rzadko kiedy dochodzi do romansów.

- A ty? Miałabyś ochotę na romans?

Zbita z tropu pytaniem, Kate wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Czy ty...? - Zamachała zabawnie ręką, najpierw wskazując na niego, a potem na siebie. - Ty i ja?

- A dlaczego by nie? Oczywiście, jeżeli nie wrócisz do swojego byłego.

- Do tego na pewno nie dojdzie!

- Nie byłbym taki pewny. Nadal coś do niego czujesz, prawda?

- Być może, ale to nie oznacza, że może się wszystko ułożyć. Poza tym dlaczego miałbyś być zainteresowany romanssem ze mną, skoro wiesz, że nadal coś mnie łączy z Trentem?

- Powiedziałem: romans, nie miłość czy małżeństwo. Widząc na twarzy Dantego nieśmiały uśmiech, zaczęła zastanawiać się, czy to żart.

- W twoim języku romans znaczy seks, tak? Kelnerka postawiła pełne talerze przed Kate i Moranem.

- Czy podać coś jeszcze? Kate potrząsnęła głową.

- Nie, dziękujemy - odparł Dante.

- W innych okolicznościach idealnie pasowalibyśmy do siebie - powiedziała Kate, kiedy kelnerka oddaliła się. - Układ tymczasowy. Oboje jesteśmy w podobnym położeniu.

- Skąd taki wniosek? - Moran rozłożył serwetkę i wziął do ręki widelec.

- Między nami możliwe byłyby tylko przyjaźń i seks, oboje nadal kochamy duchy z przeszłości.

Ręka Dantego ściskająca widelec zawisała na moment w powietrzu. Przez dłuższą chwilę nie był w stanie poruszyć się ani odezwać. W końcu odłożył widelec i spojrzał na Kate.

- Oznacza to, że nadal kochasz swojego byłego męża, a przynajmniej wspomnienie o nim z dawnych lat? Nie wyciągaj tylko pochopnych wniosków dotyczących mojej osoby.

- Wiem, twardzi faceci nie lubią mówić o uczuciach, ale na pierwszy rzut oka widać, że żyjesz dawną miłością. Ja nigdy nikogo nie kochałam poza Trentem i spotkanie z nim całkowicie mnie zdezorientowało. Pogubiłam się.

- Nie sądzisz, że powinnaś to wyjaśnić? Jesteś tu teraz ze mną, a powinnaś być z nim. Przestań uciekać. Prędzej czy później i tak będziesz musiała zmierzyć się z faktami. Zastanów się. A jeśli jedna z odnalezionych dziewczynek okaże się waszą córką, nie będziecie mogli rozstać się i nie oglądać za siebie.

- Mądry z ciebie facet. Jak to możliwe, że potrafisz dać mi taką dobrą radę, a sam nie umiesz rozwiązać własnych problemów?

- Słuchaj, wiem, że masz na myśli moje dobro, i doceniam twoją troskę, ale nic o mnie nie wiesz ani o mojej przeszłości.

- To opowiedz mi.

- Nie potrafię publicznie otworzyć sobie żył.

- Powiedz mi tylko jedno i przestanę raz na zawsze zamięczać cię. Obiecuję.

- Co chcesz wiedzieć?

- Czy jest ktoś, kogo nadal kochasz i nie możesz zapomnieć?

- Jeśli ci odpowiem, nie będziesz więcej pytać?

- Tak.

- Był ktoś.

Kate paliła ciekawość. Powstrzymała się jednak przed drażnieniem tematu. W końcu obiecała. Poza tym grzebanie w przeszłości Morana tylko chwilowo mogło odwrócić uwagę od jej własnych problemów osobistych. Dante miał rację. Prędzej czy później będzie musiała stawić czoło uczuciom do Trenta.

Kiedy skończyli posiłek, Kate spojrzała na zegarek. Za piętnaście dziewiąta, powinna była zatelefonować i uprzedzić Trenta, że wróci tak późno. Na pewno zastanawiał się, gdzie ona się podziewa. Przecież ma numer mojej komórki - uspokoiła się. Może zadzwonić. Choć niby po co? Przecież mu powiedziała, żeby ją zostawił w spokoju.

- Czemu tak ucichłaś? - spytał Moran.

- Myślę.

- O Trencie?

Już chciała zaprzeczyć, ale dlaczego miałyby okłamywać Morana? Pokiwała potakująco głową.

- Co byś zrobił na moim miejscu?

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Pochylił się nad stołem, poklepał ją po ręce i patrząc prosto w oczy powiedział:

- Poszedłbym do niego, powiedział szczerze, co czuję, a potem zaciągnął do łóżka i kochałbym się przez całą noc.

Kate wpatrywała się w Morana z otwartymi ustami. Tego się nie spodziewała.

- Jeśli tak uważasz, dlaczego sam tego nie zrobisz?

- Nie mogę. Ona nie żyje - odparł cicho.

- Przepraszam, wybacz. Nie wiedziałam. To znaczy... - W porę wewnętrzny głos podszepnął, aby nie brnęła dalej, bo jeszcze bardziej się pograży.

Nie zaprotestowała, kiedy zapłacił za kolację. W całkowitej ciszy dotarli do samochodu. Kiedy wsiedli, zapytał:

- Dokąd cię zawieźć?

- Do hotelu.

- Zastosujesz się do mojej rady?

- Być może.

Kate zaczęła zastanawiać się, jak by się czuła, gdyby Trent nie żył. Na pewno załamałaby się. Choć nie widziała go przez ostatnie dziesięć lat, wiedziała, że jest zdrowy i może nawet szczęśliwy. Być może gdzieś w głębi serca nadal miała nadzieję, że dostaną drugą szansę.

Trent od godziny chodził nerwowo po pokoju. Było już wpół do dziesiątej. Gdzie ona się, do licha, podziewa? Dlaczego nie raczyła zadzwonić, choć wypadałoby ze względu na zasady dobrego wychowania? Chciała zostać sama. Mógł zaprotestować, uprzeć się, że będzie jej towarzyszył. Ale jaki miałoby to sens? Zaraz by się pokłócili, a tego zdecydowanie pragnął uniknąć. Przez ostatnie kilka miesięcy, kiedy ich małżeństwo rozpadało się, nieustannie ze sobą walczyli. Dzień i noc. O wszystko i o nic. Łatwiej było wylewać złość, kłócić się i wściekać, niż zmierzyć z bezkresnym bólem, który zabijał ich dzień po dniu.

Kiedy Kate załamała się nerwowo, zaraz po porwaniu, starał się jej pomóc na wszelkie możliwe sposoby, pocieszyć, ale ona za każdym razem go odrzucała. W końcu poddał się. Odwróciła się od niego, nie chciała go i nie potrzebowała. Przynajmniej tak mu się wtedy wydawało.

Zamiast wytrwać razem, wspólnie dzielić morze bólu, każde pograżyło się we własnym piekle. Gdy Kate poprosiła go o rozwód, zgodził się bez słowa protestu. Instynktownie przeczuwał, iż pożałuje, że nie walczył o ich związek. Był oziębiały z rozpaczy po stracie Mary Kate i zaślepiiony przez urażoną dumę. Żaden mężczyzna nie będzie walczył o kobietę, która go nie chce. Problem w tym, że nadal pragnął swojej żony. W dzień rozwodu, rok później i pięć lat później. A teraz? - spytał sam siebie.

Drzwi otworzyły się i weszła Kate. Miała zaróżowione od wieczornego chłodu policzki.

- Jak tu przyjemnie ciepło.

Miał na nią ochotę nakrzyczeć. Zażądać wyjaśnień. Gdzie była? Co robiła i z kim? Czyżby spędziła cały dzień z tym przystojniaczkiem z FBI?

- Jadłaś obiad? - spytał.

On sam przełknął szybki lunch na dole w hotelowej restauracji. Od tamtej pory nic nie miał w ustach.

- Tak, dziękuję. Byliśmy z Dantem...

- Byłaś na obiedzie z Moranem?

- Tak, w małej restauracji niedaleko siedziby FBI - wyjaśniła, przesuwając się powoli w kierunku sypialni.

- Jesteście ze sobą bardzo blisko. - Tego jeszcze brakowało, żebym zachowywał się jak zazdrosny mąż, skarcił się w myślach.

- To miły, porządny człowiek. - Kate zatrzymała się przy drzwiach sypialni. - Nagiał dla mnie regulamin.



- Bo ma na ciebie ochotę - rzucił triumfalnie wściekły Trent, zbliżając się do Kate energicznym krokiem. - Miałem nadzieję, że wydorostałaś i potrafisz lepiej oceniać ludzi. Ale jesteś tak samo naiwna jak kiedyś. Moran jest taki miły i pomocny, bo ma na ciebie ochotę.

Kate ze złością w oczach wymierzyła mu policzek. Sam nie wiedział, kto był bardziej zaskoczony tym, co się stało, on czy jego była żona. Wpatrywała się teraz w niego zaszokowana własną reakcją. Czując piekący ból, zaczął rozcierać twarz.

- Przepraszam. Nie chciałam tego zrobić. To była reakcja odruchowa - zaczęła się tłumaczyć zażenowana.

- Nie ma sprawy. Zasłużyłem sobie na to. Przemawiała przeze mnie zazdrość.

Kate przechyliła głowę i wbiła w niego badawcze spojrzenie.

- Jesteś zazdrosny?

Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Ożyły dawne uczucia, o których mówiliśmy. Pozostałości dawnej namiętności.

- Zjedliśmy tylko razem kolację - wytłumaczyła się. - To wszystko.

- Nie mam prawa być zazdrosny, wiem, ale...

Kate upuściła płaszcz i zbliżyła się do Trenta. Kiedy zatrzymała się metr od niego, wstrzymał na moment oddech.

- I co z tym zrobimy?

Zacisnął dłonie w pięści, starając się za wszelką cenę nie ulec namiętności i nie chwycić jej w ramiona.

- Masz jakiś pomysł? Objęła go mocno za szyję.

Obezwładniło go podniecenie. Rozluźnił pięści i poczuł, jak zalewa go fala gorąca.

- Czy nie popełniamy wielkiego błędu...?

- Niewykluczone. Ale może w ten sposób rozładujemy napięcie, przekonamy się, czy to tylko duchy dawnych uczuć... Musimy przecież coś z tym zrobić. Tak dalej być nie może. Zaryzykuję, jeśli ty zaryzykujesz.

Opuściły go resztki silnej woli. Emocje i pożądanie przejęły kontrolę nad racjonalnym myśleniem. Chwycił ją delikatnie, lekko uniósł, poszukał jej ust. Przyłgnęła do niego cała, aż poczuł rozkoszną miękkość jej piersi.

- Jeśli chcesz się wycofać, to ostatnia chwila. Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku.

Nie przerywając pocałunków, zdarł z niej ubranie. Zapadli w ocean rozkoszy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się czuła. Płonęła, umierała z pożądania i rozkoszy. Miała wcześniej innych mężczyzn, seks z nimi sprawiał jej przyjemność, przyjaźnili się, ale tylko z Trentem przeżywała prawdziwą namiętność. Rozkosz do utraty zmysłów. Zawładnął ją niewytłumaczalny głód, pierwotne nienasycone pożądanie, któremu bezwarunkowo uległa. Jej ciało natychmiast rozpoznało dotyk Trenta, jego zapach, smak. Instynktownie poddała się rozkoszy. Zawsze tak między nimi było. Żadnych zahamowań, miłość do utraty tchu, do zaspokojenia. Mogła go przecież powstrzymać. Jeszcze nie było za późno. Zdrowy rozsądek powinien powiedzieć: stop. To było czyste szaleństwo. Ale cudowne szaleństwo.

Całowali się namiętnie, turlając po łóżku. Zmęczeni zatrzymali się na moment, patrząc sobie głęboko w oczy, które płonęły pożądaniem. Pogłaskała go delikatnie po policzku, wtedy on ukląkł i podniósł ją na wysokość swoich oczu. Jego ręce powoli wędrowały po jej rozpalonym ciele. Rozpiął jej satynowy staniczek i delikatnie zdjął, odrzucając za siebie, po czym oddalili się w krainę niewymownej rozkoszy, aż do zatracenia...

Trent objął Kate ramieniem i przytulił. Przez dłuższy czas leżeli w milczeniu zawieszeni w czasie i przestrzeni. Nagle delikatnie zadrżała.

- Zimno ci? - spytał czule.

- Troszkę - odparła.

Wysunął się z łóżka i sięgnął po kołdrę, po czym wślizgnął się pod przykrycie obok niej. Wtedy ona mocno się do niego przytuliła. Przyciągnął ją bliżej, podsuwając ramię pod jej kark, a ona położyła mu głowę na piersi.

- Trent?

- Słucham?

Co właściwie powinna powiedzieć? A może powinna udać, że seks nie miał żadnego znaczenia? Kiedy starała się znaleźć odpowiednie słowa, zadzwonił telefon. Poczowała nieokreślone napięcie, a Trent mimowolnie chrząknął.

- Czy to może być Moran? - spytał, sięgając po słuchawkę stojącego na nocnym stoliku telefonu.

- Wątpię, chyba że pojawiły się w śledztwie nowe istotne dowody.

- Słucham - rzucił, podnosząc szybkim ruchem słuchawkę.

Kate dostrzegła gwałtowną zmianę na twarzy Trenta. Wypuścił ją z objęć i usiadł na łóżku.

- Przepraszam, zapomniałem zadzwonić. Miałem ciężki dzień.

- Kto to? - zadała bezgłośnie pytanie tylko ruchem ust.

Trent potrząsnął głową dwuznacznie.

- Nie, niczego więcej na razie się nie dowiedzieliśmy. Możesz poczekać? Przejdę do drugiego telefonu.

Trent położył słuchawkę na stoliku, wstał z łóżka i nałożył szlafrok. Kate przyglądała mu się, kiedy się ubierał i przechodził do saloniku, nie patrząc na nią i nie odzywając się. Czyżby ciotka Mary Belle? Na pewno. Ale dlaczego chciał z nią rozmawiać na osobności? Co miał jej do powiedzenia, o czym nie chciał mówić przy Kate?

To nie ciotka - podszeptał jej wewnętrzny głos. To Molly Stoddard, jego nowa dziewczyna. Pewnie czuje się winny, bo właśnie kochał się z byłą żoną. Spojrzała na nieodłożoną słuchawkę. Nawet o tym nie myślała - ostrzegł ją głos wewnętrzny. Wyciągnęła rękę, podniosła słuchawkę i odłożyła na widelki. Pokusa pokonana - westchnęła z ulgą. Wstała z łóżka, pozbierała rozrzucone ubrania i pobiegła do swojej sypialni. Trzasnęła z całej siły drzwiami. Niech sobie myśli, co chce.

- Tak, dobrze nam się układają stosunki - potwierdził Trent do słuchawki, po czym pomyślał, że to mało powiedziane. Jest im wręcz fantastycznie.

- Wiem, kochanie, że to dla ciebie bardzo trudne, ale dla własnego dobra musisz doprowadzić sprawę do końca i poznać prawdę.

- Masz rację - uciał Trent. Nie miał ochoty dyskutować o tym z Molly. Nie dziś. Może nawet nigdy. Choć była matką, nigdy nie zrozumie jego uczuć. Tylko Kate mogła go zrozumieć. Dzielili ten sam ból.

Spojrzał na zamknięte drzwi sypialni byłej żony. Słuchając jednym uchem Molly, zaczął rozmyślać o Kate, o tym, co przed chwilą między nimi zaszło. Dlaczego nie powiedział jej, kto telefonuje? Dlaczego zachował się jak idiota?

- Trent? - przywołał go głos Molly. - Kompletnie innie nie słuchałeś.

- Przepraszam, uciekły mi myśli.

- Coś nie tak?

Do licha! Czy powiedzieć jej prawdę? Na swój sposób pragnął z nią zostać, trzymać się planu i wieść spokojne, poukładane życie. Czy miał jednak prawo igrać z jej uczuciami?

- Molly, chyba powinienem być z tobą szczery... - powiedział w końcu.

- Chyba to, co powiesz, może mi się nie spodobać.

- Kate i ja, to znaczy my...

- Duchy z przeszłości przywiały dawną magię.

- Coś w tym stylu.

- To było do przewidzenia. Kate jest miłością twojego życia, tak jak Peter był moją. Nie powiem, że nie jestem zawiedziona. Miałam nadzieję na zbudowanie z tobą trwałej, solidnej przyszłości. Ale szczerze mówiąc, gdyby tylko Peter

mógł wrócić do mojego życia, nie wahałabym się ani sekundy i nigdy nie pozwoliłabym mu odejść.

- W naszym przypadku jest inaczej. Kiedy Peter umarł, kochaliście się do szaleństwa. My w dniu rozwodu nie mogliśmy na siebie patrzeć.

- Słuchaj, naprawdę sądzisz, że nie wiem? I bez ciotki Mary Belle świetnie zdaję sobie z tego sprawę!

- O czym ty mówisz? Co ona ci naopowiadała?

- Tyle tylko, że będziesz kochał Kate do końca życia. Słowa Molly uderzyły go jak obuchem. Czyżby obawiał się, że to prawda?

- Mary Belle jak zwykle przerysowała sytuację.

- Posłuchaj. Nigdzie się nie wybieram. W moim życiu nie ma nikogo więcej. Jeśli uznasz, że nie możecie do siebie wrócić lub nie chcecie, będę tu na ciebie czekała.

- Jesteś niezwykłą kobietą.

- Zazdroszczę ci, że dostałeś drugą szansę.

Nie potrafił odpowiedzieć nic mądrego, więc zamilkł lekko zmieszany.

- Uważaj na siebie - powiedziała Molly. - Zadzwoń, kiedy wrócisz do Prospect.

- Jasne. Obiecuję.

Trent odłożył słuchawkę, zacisnął pasek szlafroka i ruszył do sypialni Kate. Zapukał, ale nie odpowiedziała. Spróbował kilka razy ponownie. Nadal milczała.

- Kate!

- Idź sobie.

- Musimy porozmawiać.

- Nie chcę.

- Proszę cię!

Spróbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz.

- Nie zachowuj się jak dziecko!

- Nie chcę cię widzieć. Nie dziś. Zostaw mnie w spokoju. Jeśli musimy porozmawiać, możemy zrobić to jutro rano. Jestem zmęczona i chcę spać.

- Przepraszam. To chciałaś usłyszeć? Głupio się zachowałem. Powinienem był ci powiedzieć, kto dzwoni, a jej, że oddzwonię później. Po prostu zaskoczyła mnie i dziwnie się czułem, rozmawiając z nią i jednocześnie leżąc przy tobie.

- Czułeś się winny! Przyznaj się!

- Do cholery, nie przesadzaj. Molly nie jest moją żoną. Wie, że musimy rozwiązać nasze problemy. Jest bardzo wyrozumiała i wcale nie jest zazdrosna.

Drzwi sypialni otworzyły się tak nagle, że prawie stracił równowagę. Kate stała pośrodku z rękoma na biodrach i przyglądała mu się.

- Powiedziałeś jej?

- Nie, ale to by i tak nie zmieniło sytuacji. Ona nie jest taka, jak myślisz.

- Nie jest zazdrosna? Nie przyjedzie tu, nie robi mi afery i nie wytarga za włosy?

Wycelowała palec wskazujący prosto w twarz Trenta.

- To znaczy, że cię nie kocha - skwitowała z satysfakcją. - Ja na jej miejscu byłabym zazdrosna jak diabli!

- I to was właśnie różni. Ty potrafisz kochać tylko całym sercem i duszą. Wszystko albo nic.

- Molly cię nie kocha i chcesz się z nią ożenić? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Zresztą to nie moja sprawa, przepraszam, że pytałam. - Już chciała zamknąć drzwi, ale Trent ją uprzedził, wsuwając stopę w szparę.

- Dobiegam czterdziestki i marzę, by wieść proste, normalne życie u boku rodziny. Lubię i podziwiam ją, a ona mnie.

- Chcesz się ustatkować?

- Waśnie.

- Brawo. Kiedy tylko dowiemy się czegoś o losie Mary Kate, możesz natychmiast wracać do Prospect, poślubić Molly Soddard i prowadzić nudne, pozbawione emocji, sielskie życie. Żadnych kłótni, wzlotów i upadków, tylko spokojne żeglowanie po łagodnych wodach. Żadnych pasji, namiętności, umierania z miłości, seksu, który porusza niebo, ziemię, duszę i serce.

- Taka miłość zdarza się tylko raz w życiu. Kiedy się ją straci, trzeba zadowolić się tym, co daje los.

- Ja nigdy nie zadowolę się namiastką. Chcę mieć wszystko albo nic.

Kate spróbowała ponownie zamknąć drzwi, na co tym razem jej pozwolił. Stał przez moment nieruchomo. W jego głowie wirowały myśli o Kate, o Molly i o przyszłości.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka o siódmej trzydzięci zadzwonił Dante Moran. Kate nie spała już od szóstej. Była na siebie zła za to, co się wydarzyło ostatniego wieczoru. Bała się wyjść z pokoju. Wymyślała sobie w duchu od tchórzy i idiotek, niekoniecznie w tej kolejności. Do tej listy epitetów powinna jeszcze dodać wścibstwo.

- Kate, jesteś tam? - zawołał do słuchawki Moran.  
- Przepraszam, już dochodzę do siebie.  
- Obudziłem cię?  
- Ależ skąd, dlaczego tak wcześnie dzwonisz?  
- Nie uda nam się zorganizować spotkania z rodzicami adopcyjnymi.

- Dlaczego?  
- Nie zgodzili się.  
- Rozumiem.  
- Nie możesz ich winić. Są przerażeni, że mogą stracić dzieci. Uważają was za wrogów.

- Domyślam się, co czują. Podobnie jak my są ofiarami przestępstwa. Na ich miejscu zachowałabym się podobnie.

- Chciałem, żebyś wiedziała o tym pierwsza. Innych poinformuję później.

- Dzięki.  
- Mam jeszcze dobrą wiadomość. Rodzice adopcyjni prześlą aktualne zdjęcia dziewczynek mailem.

- Pokażesz mi fotografie, prawda?  
Czy pozna swoją córkę? Obudziły się w niej wątpliwości. A może pełna złudnych nadziei zacznie na siłę doszukiwać się podobieństwa i dojrzy coś, czego nie ma.

- Oczywiście wszyscy otrzymacie kopie. Powinny przyjść dzisiaj. Jak tylko je otrzymam, zadzwonię.

- Moran, ty wiesz, gdzie mieszkają te trzy dziewczynki?

- Jasne. Ale nie proś o ich adresy. Nie mogę aż tak naruszać przepisów - dodał z wahaniem w głosie.

- Powiedz tylko, czy to gdzieś blisko. W jakich stanach?

- Obie dziewczynki z grupą krwi zero mieszkają trzy godziny drogi od Memphis. Jedna w Missisippi, druga w Alabamie. Nic więcej nie powiem.

- Nie ma sprawy. Nie chciałabym, żeby cię wylali, zanim sam się zwolnisz.

- Zadzwoń.

- Będę czekać.

Kiedy odkładała słuchawkę, usłyszała pukanie do drzwi. To był Trent, bo któż by inny? Świeżo ogolony, w dżinsach, granatowym swetrze i błękitnej koszuli wydał jej się niezwykle przystojny.

- Zamówiłem śniadanie. - W tonie jego głosu nie wyczuwało się ani wrogości, ani przychylności. - Właśnie przynieśli. Mam nadzieję, że zjesz omlet z serem i szynką oraz tosty z gruboziarnistego pieczywa. Do tego kawa.

- Chętnie. Dziękuję.

Gdy zbliżyła się do stołu, podsunął jej krzesło. Siadając, rzuciła mu przez ramię uśmiech. Podziękował gestem, ale nie odwzajemnił się tym samym. Kiedy zdejmował przykrycie z zastawy, Kate wzięła głęboki oddech dla dodania sobie animuszu i spojrzała mu prosto w oczy.

- Co do wczorajszego wieczoru, to... - zaczęła niepewnie.

- Chodzi ci o seks, telefon od Molly, moje głupie zachowanie czy twoją nadwrażliwość?

- O wszystko. Chciałabym cię przeprosić. Trochę się wczoraj zagalopowałam. Masz prawo ożenić się, z kim chcesz, niezależnie od powodów, dla jakich chcesz to zrobić.

- Nie poślubię Molly.

Serce Kate zaczęło się szamotać jak schwyty w siatkę motyl.

- Nie?

- Myślałem o tym, co powiedziałaś, i uważam, że masz rację. Tak bardzo starałem się zapomnieć o tym, co nas łączyło, kiedy pobraliśmy się, że prawie przekonałem sam siebie, że mogę żyć w małżeństwie bez namiętności. Myliłem się. Zrozumiałem to, kochając się z tobą. Może nie ma między nami miłości, ale pożądanie i namiętność nie wygasły.

Na moment straciła oddech, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Ogarnęła ją przemożna chęć przytulenia go. Nadal cię kocham. Zawsze cię kochałam i nigdy nie przestanę. Dlaczego nie potrafi mu tego powiedzieć? Gdyby przyznała, co czuje, może i on by to zrobił. A jeśli on już jej nie kocha? Jeśli pozostało tylko pożądanie?

- Namiętności między nami aż za dużo.

W oczach Trenta pojawił się szczery wyraz uśmiechu.

- Czy mogę zapytać, kto przed chwilą dzwonił? A może to nie moja sprawa?

- Moran. Rodzice adopcyjni nie chcą się z nami spotkać - wyjaśniła, nalewając sobie filiżankę kawy i dolewając mleczko. - Wyślą za to mailem zdjęcia dzieci.

- Doskonale ich rozumiem. Ja na ich miejscu oszalałbym ze strachu. Wszyscy znajdujemy się w bardzo trudnej sytuacji. Tu nie ma wygranych.

- Jeśli jedna z dziewczynek okaże się naszą córką, nie odbierzemy jej, prawda?

Kate miała nadzieję, że Trent będzie twardy za oboje, ponieważ jeśli odnajdą Mary Kate, ona może nie mieć dość siły, aby właściwie postąpić.

- Liczy się tylko jej dobro, nawet gdyby miały nam pęknąć serca - dodała.

Podniosła filiżankę z kawą, lecz natychmiast musiała ją odstawić, gdyż drżały jej ręce. W oczach miała łzy.

- Nie skrzywdzimy jej. Musimy zapomnieć o naszych nadziejach i pragnieniach - powiedział stanowczo Trent.

- Chcę ją tylko zobaczyć i upewnić się, że jest pod dobrą opieką.

- Oboje tego pragniemy, nawet jeśli będzie to trudne i bolesne.

- Moran ma adresy dziewczynek - wydusiła, unikając jego wzroku. - Postaram się je wydostać, kiedy pojedziemy do jego biura. Czy jeśli je zdobędę, pojedziesz ze mną zobaczyć dzieci? Nadal wierzę, że rozpoznam Mary Kate.

- Może to głupie, ale zgoda. Powinniśmy zachowywać się bardzo dyskretnie. Nie mogą nas zauważyć. Obiecuj mi to.

- Tylko dwie dziewczynki mają grupę krwi zero. Moran mi o tym wczoraj powiedział. Przepraszam, że nie przekazałam ci tej informacji od razu. Po śniadaniu pojedziemy prosto do biura FBI.

- Dobrze. Jedz, jesteś taka szczupła. Nie dbasz o siebie. Zawsze miałaś problemy z jedzeniem, kiedy byłaś smutna lub zdenerwowana.

- Za dobrze mnie znasz - uśmiechnęła się do niego serdecznie.

Robin Elliott mieszka w Corinth w Mississippi z przybranymi rodzicami, Susan i Nealem Elliottami, i adoptowanym bratem Scottiem. Christa Farrell żyje z babcią Brendą Farrell w Sheffield w Alabamie. Adoptowali ją syn i synowa Brendy, którzy zginęli w katastrofie lotniczej, lecąc na Barbados w rocznicę ślubu sześć lat temu.

Pędzili bendeyem autostradą nr 72 do Corinth. Trent siedział za kierownicą, a Kate przyglądała się jak zhipnotyzowana dwóm zdjęciom otrzymanym od Morana. Gdy byli w jego biurze, Trent odwrócił uwagę agenta licznymi pytaniami, ona tymczasem myszkowała w dokumentach leżących na biurku detektywa. Adresy i dokumenty dotyczące

dziewczynek znalazła bez trudu. Domyśliła się, że Moran zostawił je na wierzchu, aby miała do nich łatwy dostęp.

Najpierw przyjrzała się uważnie pierwszej fotografii. Dziewczynka była prześliczna. Miała regularne rysy. Jej krótkie blond włosy były związane na boku różową spinką. Trudno było określić kolor oczu. Prawdopodobnie były piwne z delikatnym odcieniem zieleni. A może orzechowe? Ciotka Mary Belle miała orzechowe oczy. W dołączonej notatce zapisane było, że Robin za trzy tygodnie będzie obchodziła dwunaste urodziny. Chodzi do szóstej klasy, jest przeciętną uczennicą, uprawia gimnastykę i jest cheerleaderką. Jest zdrowa i szczęśliwa.

Kate wzięła drugie zdjęcie, z którego spojrzały na nią wielkie brązowe oczy, tak podobne do oczu Trenta. Dziewczynka miała długie brązowe włosy związane w warkoczyki ozdobione zieloną wstążką dopasowaną do koloru swetra. Była ładna, ale nie miała regularnych rysów. Miała zbyt duże usta, wydatny nos i mnóstwo piegów. Piegi od dzieciństwa były przekleństwem Kate, teraz ukrywała je, stosując odpowiedni makijaż i unikając słońca. Christa będzie miała dwunaste urodziny za dwa tygodnie, jest wzorową uczennicą, lubi czytać, nie jest zbyt towarzyska i ma niewielu przyjaciół. Spokojna introwertyczka, preferująca towarzystwo babci i innych dorosłych nad zabawy z rówieśnikami. Dziewczynka była zdrowa, pełna ciepła i krucha emocjonalnie. Jej rodzice zginęli, kiedy miała sześć lat. Kate położyła na kolanach obok siebie oba zdjęcia. Czy któraś z was to Mary Kate? Jeśli tak, dlaczego nie mogę jej rozpoznać? Najpierw poczuła bliższy związek z Robin, później z Christą. Widziała w obu dziewczynkach podobieństwo do siebie i Trenta.

- Zanim dojedziemy do Corinth, wymęczysz te zdjęcia tak, że nic na nich nie będzie widać - rzucił Trent, zerkając na Kate kątem oka.

- Wiem, ale nie mogę przestać się im przyglądać - ciężko westchnęła. - Dlaczego nie potrafię rozpoznać własnej córki?

- Zaczynasz popadać w obłęd, a to nie przyniesie nam niczego dobrego. Wkrótce otrzymamy wyniki testów DNA i wtedy wszystkiego się dowiemy.

- Powinniśmy poczekać w Memphis, a nie na własną rękę szukać prawdy. Jednak gdybym została, chyba oszalałabym z nerwów.

- Obawiam się, że ja również.

- Jak daleko jeszcze do Corinth?

- Około trzydziestu kilometrów.

Kate głęboko westchnęła i spojrzała na zegarek.

- Oak Hill Drive 1212. Robin powinna za pół godziny wychodzić ze szkoły. Może uda nam się ją zobaczyć.

- Pamiętaj, ani ona, ani jej rodzina nie mogą się dowiedzieć, że tu jesteśmy.

- Oczywiście.

Zaparkowali naprzeciw Oak Hill Drive 1212 na podjeździe domu, przed którym stała tablica z napisem „Do sprzedania”. Zawsze mogli powiedzieć, że przyjechali obejrzeć posesję nr 1215. Kiedy wysiedli z samochodu, ogarnęło ich przejmujące zimno. Udając zainteresowanie domem, spacerowali po podwórku, jednocześnie zerkając, co dzieje się naprzeciw. Mijały minuty. Oboje coraz bardziej marzli.

- Ogrzejmy się chwilę w samochodzie - zaproponował Trent. - Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam.

- Dobry pomysł. Chodźmy - odparła, rozcierając ramiona.

Wtedy Trent dostrzegł buicka parkującego przed posesją numer 1212. Kate znieruchomiała, chwyciła go rękę.

Z samochodu wysiadła wysoka blondynka, a za nią dwójka dzieci. Z tylnego siedzenia wyskoczył chłopiec z plecakiem. Wyglądał na osiem lat. Po nim bardzo szczupła dziewczynka ubrana w dżinsy i brązową skórzaną kurtkę.

Kate i Trent ruszyli wolno w kierunku chodnika, starając się zachowywać w miarę możliwości swobodnie, ukradkiem przyglądając się Robin.

Była czarująco piękna. Kiedy zaczęła się śmiać, prawdopodobnie z dowcipu brata, serce Trenta zatrzymało się na moment. To był uśmiech jego żony. Szczupła blondynka przypominała Kate ze zdjęć z dzieciństwa. Czyżby to była ich córka?

- Wygląda na taką szczęśliwą... - zauważyła Kate.

- I jest. To oczywiste.

- Czy ona jest podobna do Mary Kate?

- Ma jasne włosy. Uśmiech podobny do twojego. A może widzę tylko to, co chcę zobaczyć?

- Nie wiem, czy to nasza córka - przyznała. - Chciałabym, ale serce nic mi nie podpowiada.

Przyglądali się Robin, dopóki nie zniknęła w domu. Przez moment stali jak zaczarowani, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

- Chodźmy. Mało prawdopodobne, aby w taką pogodę wyszła na dwór.

- Masz rację, nie ma sensu czekać.

Wsiedli do bentleya. Trent włączył silnik i nastawił ogrzewanie.

- Dojedziemy do Sheffield za około godzinę. To tylko siedemdziesiąt kilometrów - dodał.

Kate spojrzała na zegarek.

- Christa Farrell codziennie po szkole chodzi do biblioteki. Jej babcia tam pracuje. Powinniśmy zdążyć przed zamknięciem.

Trent delikatnie pogłaskał Kate po zaróżowionym policzku.

- Dobrze się czujesz?

- Tak.

Jechali chwilę w milczeniu.

Powiedz jej, co czujesz - odpowiedział mu głos wewnętrzny.

- Jeśli okaże się, że żadna z dziewczynek nie jest Mary Kate, będę szukał dalej razem z tobą.

Kiedy zaparkowali w centrum miasta naprzeciw budynku biblioteki, nerwy Kate były w strzępach. Sheffield było małym, opustoszałym miasteczkiem. Dominowały tu niezamieszkałe domy.

- Poczekamy, aż zamkną bibliotekę, czy wchodzimy do środka? - spytał Trent.

- Wejdźmy - odparła po chwili zastanowienia.

- Jesteś pewna? Przytaknęła bez słów.

- Nie możemy się w nią wpatrywać ani rozmawiać z nią?

- Tak.

Weszli do biblioteki, która była tak mała, że całe pomieszczenie mogli objąć jednym spojrzeniem. Kate schowała zdjęcia do torebki i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu Christy. Dostrzegła dziewczynkę siedzącą samotnie przy stoliku. Pochylała się nad otwartym zeszytem i coś notowała. Na krześle obok leżał jej plecak.

- Tam! - wyszeptała z podnieceniem.

Trent pobiegł wzrokiem we wskazanym kierunku.

- Gdyby podniosła głowę, moglibyśmy się jej lepiej przyjrzeć.

- Nie możemy tak się w nią wpatrywać. Weźmy kilka czasopism i usiądźmy - zaproponował.

Wybrali kilka gazet i zajęli miejsca przy najbliższym stoliku. Wtedy dziewczynka podniosła głowę, spojrzała prosto



na Kate i uśmiechnęła się nieśmiało. Kate odwzajemniła uśmiech. Kiedy zobaczyła czekoladowe oczy Christy, poczuła mocny ucisk w żołądku. To nic nie znaczy - powiedziała do siebie.

Dziewczynka powróciła do pracy nad lekcjami. Oboje, udając, że przeglądają czasopisma, od czasu do czasu zerkali na nią ukradkiem. Im bardziej jej się przyglądali, tym więcej dostrzegali podobieństw. Miała oczy i usta Trenta, podobny zamyślony wyraz twarzy. Mnóstwo piegów i kształt głowy odziedziczony po Kate oraz zbyt wydatny nos w stosunku do małej buzi, zupełnie jak babcia od strony matki.

Przestań, do licha, naginać fakty - przestrzegła się w duchu Kate. To nie pomoże. A włosy? Ma jasnobrązowe, niepodobne do żadnego z nas. Może ten odcień jest połączeniem jej koloru blond i ciemnobrązowego koloru włosów Trenta. Jest też troszkę zbyt pulchna. Oni w dzieciństwie zawsze byli chudzi, jak Robin. Mary Belle Winston była tłusciutkim dzieckiem. Może to jednak Mary Kate? Czowała dziwną bliskość z Christa, ale czy to coś oznaczało?

- Znów się w nią wpatrujesz - wyszeptał Trent i nakrył jej drżącą rękę swoją dłonią.

- Ty też to widzisz, czy to tylko moja wyobraźnia? - spytała, zmuszając się do oderwania wzroku od dziecka.

- Moje oczy i usta, twoje piegi i owal twarzy. Przełknęła ślinę. Poczwała, że napływają jej do oczu łzy.

- Lepiej wyjdźmy - zasugerował.

Zaczęli zbierać czasopisma. Kate, drżąc ze zdenerwowania, zrzuciła nagle jedno na podłogę. Zanim zdołała po nie sięgnąć, Christa rzuciła się po upuszczony tygodnik. Ich spojrzenia spotkały się. Oczy matki wypełniły się łzami. Dziewczynka uśmiechnęła się, a Kate o mało nie straciła nad sobą panowania.

- Dziękuję bardzo.

Poczuła, jak miękną jej kolana. Gdyby Trent w porę jej nie podtrzymał, upadłaby na ziemię.

- Nie ma za co - odparła Christa.

Zanim Kate wyciągnęła rękę, aby pogłodzić dziecko po twarzy, Trent siłą powiódł ją do wyjścia. Odłożył gazety na stojak i wyprowadził Kate prosto na ulicę. Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. Wczepiła się w niego z całej siły i rozplakała.

- Kochanie, proszę, przestań...

- Może to szaleństwo, ale czuję, że to jest Mary Kate!

- Tak, wiem.

- Ty też tak myślisz? - wyszeptała, przełykając łzy. Pocałował ją czule, dodając otuchy.

- Tak czuję. Ale być może to tylko nasze pobożne życzenie.

- Serce mi mówi, że to nasza córka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następne trzy dni były dla obojga prawdziwą torturą, choć Trent mężnie tego nie okazywał. Czekanie było nie do zniesienia. Na przemian pocieszali się oraz kłócili o byle co. Kate często wychodziła w ciągu dnia z hotelu i wałęsała się bez celu po ulicach pomimo złej pogody i zimna. Żyła na krawędzi obłądu.

Tego ranka Trent pierwszy opuścił hotelowy pokój, mówiąc, że w razie potrzeby ma telefon komórkowy.

Przedpołudnie ciągnęło się nieubłaganie, choć Kate starała się wynajdować różne zajęcia. Nałożyła odżywkę na włosy i obejrzała talk show w telewizji, przerzuciła kilka gazet i przeczytała rozdział powieści, którą nabyła w księgarni w śródmieściu. Pomalowała paznokcie u rąk i stóp oraz wypila cztery filiżanki earl greya.

Dochodziło południe, a ona wyczerpała już wszystkie pomysły na zagospodarowanie czasu. Chodząc od ściany do ściany, starała się nie myśleć o testach DNA i spotkaniu z Christą Farrell. Teoretycznie mogłaby wyjść na spacer, ale bała się, że spotka Trenta. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać.

Lucy! - przyszło jej nagle na myśl. Kto ją lepiej pocieszy od przyjaciółki?

- Evans, słucham.

- Lucy, to ja. Jesteś zajęta? Możemy pogadać?

- Cześć. Wszystko w porządku? Jakies nowe informacje?

- Nic jeszcze nie wiadomo. Zaczynam wariować z beczynności. Jak tak dalej pójdzie, rzucę się na mojego byłego.

- Chcesz go zabić czy wykorzystać?

- Raczej to drugie.

- Czemu tego nie zrobisz?

Kate zawahała się, co powinna odpowiedzieć.

- No nie, ty już to zrobiłaś!
  - Właśnie - przyznała. - I nie mogę pozwolić, aby się powtórzyło.
  - Dlaczego? Jesteście dorośli.
  - Seks tylko wszystko skomplikuje, a my mamy wystarczająco dużo problemów.
  - Przyznaj, nadal coś do niego czujesz! Jeśli ma narzeczoną, na pewno ją zostawi, gdy dowie się...
  - Podjął decyzję, że jej nie poślubi.
  - Hura! Łap faceta, póki możesz!
  - Nie zaryzykuję. Może nadal go kocham, ale nie wiem, czy on odwzajemnia moje uczucie. Może z jego strony to tylko pożądanie.
  - Fakt. Jesteś w trudnej sytuacji.
  - Lucy?
  - Tak?
  - Ukradłam adresy dziewczynek mających odpowiednią grupę krwi i pojechaliśmy je zobaczyć.
  - I co?
  - Przy jednej z nich odebraliśmy podobne fluidy. Jestem przekonana, że to nasza Mary Kate.
  - Jest ci pewnie bardzo ciężko.
  - Nawet nie wiesz jak. Co zrobię, jeśli test DNA potwierdzi moje przypuszczenia? Jak mogę o nią nie walczyć?!
  - Czy spotkałaś się z jej rodzicami adopcyjnymi?
  - Oni nie żyją od sześciu lat. Christa mieszka z babcią.
  - Czy to nie upraszcza sprawy? Łatwiej będzie wam przejąć opiekę nad dzieckiem.
  - Teoretycznie, ale z moralnego punktu to byłoby podłe.
  - Rozumiem, w czym rzecz - mruknęła Lucy.
- Kate usłyszała dźwięk dzwonka swojego telefonu komórkowego w sypialni.

- Lucy, dzwoni moja komórka, poczekaj moment. Kate odłożyła słuchawkę na stolik i pobiegła do sypialni, by odebrać drugi telefon.

- Słucham.

- Tu Dante. Przed chwilą otrzymaliśmy wyniki testów. Christa Farrell jest waszą córką.

Łzy szczęścia napłynęły jej do oczu. Serce o mało nie wyskoczyło z piersi.

- Czy chcesz, abym zaaranżował wasze spotkanie z babcią dziewczynki?

- Tak, bardzo cię proszę. Powiedz jej, że godzimy się na wszystkie warunki, dostosujemy się... tylko żeby dała nam możliwość poznania Mary Kate... - jej głos załamał się.

- Przekaż Trentowi dobre nowiny. Skontaktuję się z tobą, jak ustalę coś z panią Farrell.

- Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Tylko nie obiecuj sobie zbyt wiele.

- Wiem, ale nasze dziecko żyje i widziałam ją! O rany... nie powinnam ci o tym mówić.

- W porządku - zaśmiał się Moran. - Przecież wiedziałem, że znajdziesz te adresy. Muszę kończyć, ale wkrótce się odezwę. Pa.

Kate jak na skrzydłach pobiegła do telefonu stacjonarnego.

- Lucy. To był Moran. Miałam rację! Przyszły wyniki testów i Christa to nasza Mary Kate!

- To cudownie! Jak przyjął to Trent?

- On jeszcze nie wie. Wyszedł. Kończę, muszę do niego zadzwonić.

- Powodzenia! Informuj mnie na bieżąco.

Kate wybrała numer Trenta. Odebrał dopiero po piątym sygnale.

- Wracaj szybko do hotelu! - krzyknęła radośnie do słuchawki.

- Co się stało?

- Dzwonił Moran. Mają wyniki DNA. Christa Farrell to Mary Kate!

Dom Brendy Farrell znajdował się na przedmieściach Sheffield. Był to niewielki, zadbane, otynkowany na kremowo budynek z dachem i okiennicami w kolorze ceglonym. W ogrodzie rosły stare drzewa. Wzdłuż wybrukowanej ścieżki prowadzącej do drzwi wejściowych wił się starannie przycięty żywopłot.

Trent zatrzymał auto na podjeździe, wysiadł i pospieszył otworzyć drzwi pasażera. Kate nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak zdenerwowana. Po drodze do Sheffield dwukrotnie musieli się zatrzymać, gdyż miała problemy z żołądkiem. Zupełnie straciła głowę.

- Dobrze się czujesz? - spytał z troską w głosie. Pokiwała nerwowo głową i skrzywiła się w uśmiechu.

- Chcę, aby to spotkanie dobrze wypadło. Chciałabym, by pani Farrell nas polubiła. A jeśli coś pójdzie nie tak? - jęknęła, chwytając go kurczowo za rękę. - Ja nie dam rady!

- Wszystko będzie dobrze - uspokoił ją. - Nie możemy jednak zbyt wiele oczekiwać.

- Masz rację. To i tak już dużo.

- Chodź. Weź głęboki wdech. Za chwilę poznamy naszą córkę.

Ruszyli do wejścia. Nim zdążyli zadzwonić, otworzyły się drzwi i w progu ukazała się niska, pulchna, siwowłosa kobieta. Jej bystre, przenikliwe błękitne oczy zlustrowały ich dokładnie od stóp do głów. Uśmiechnęła się do nich niespokojnie.

- Kate i Trent, jak się domyślam? - spytała z silnym południowym akcentem. - Proszę do środka. Jestem Brenda Farrell.

Wykonała zapraszający gest ręką. Trent lekko popchnął Kate i znaleźli się w słonecznym pomieszczeniu przypominającym werandę, gdzie znajdowało się mnóstwo roślin doniczkowych.

- Dziękujemy, że zechciała pani tak szybko się z nami spotkać.

- Naprawdę bardzo to doceniamy.

- Przejdźmy do salonu. Przygotuję kawę i herbatę. Był to schludny, przytulny pokój z wielkimi wygodnymi fotelami, sofą i ogromnym dębowym kredensem.

- Proszę sobie nie robić kłopotu.

- Zdejmijcie państwo płaszcze i usiądźcie. Christa jest u sąsiadów.

Rozebrali się z okryć, ułożyli je na poręczy fotela i usiedli obok siebie na sofie. Brenda nadal stała.

- Pan Moran z FBI poinformował nas, że będziemy mogli spotkać się dziś z Christą - powiedział Trent.

- Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli najpierw porozmawiamy na osobności... - tu urwała i zakasłała. - Musicie zrozumieć, to był dla mnie szok, kiedy dowiedziałam się, że Christa nie została dobrowolnie oddana do adopcji, lecz porwana. Naprawdę pękło mi serce. Znaleźliśmy się wszyscy w bardzo trudnej i bolesnej sytuacji. A Christa najbardziej. Ona jeszcze nie otrząsnęła się po stracie rodziców - Ricka, mojego syna, i Jean, synowej. Nie chcę, żeby jeszcze bardziej cierpiała.

- Pani Farrell, proszę nam wierzyć... nie chcemy zranić dziecka w żaden sposób... - zapewniła Kate drżącym głosem. - To nasza córeczka, nasza mała Mary Kate, chcemy tylko jej szczęścia...

- Nie przyszliśmy tu egzekwować naszych praw rodzicielskich. I nie chcemy odebrać pani Christy. Najważniejsze dla nas jest dobro dziecka, aby było zdrowe, szczęśliwe i bezpieczne.

W błękitnych oczach Brendy pojawiły się łzy.

- Proszę mówić do mnie po imieniu.

- Jesteśmy wam bardzo wdzięczni... że zaopiekowaliście się Mary Kate. Przez te wszystkie lata nie wiedzieliśmy, co się stało z naszą córką. Jesteśmy tacy szczęśliwi, że żyje.

- Christa jest wspaniała i kocham ją nad życie. Tylko ją mam na świecie. Kiedy moje dzieci zginęły, zabrałam wnuczkę do siebie. Przez wiele miesięcy miała koszmary senne. Zadbaliśmy, aby otrzymała profesjonalną pomoc, i w końcu odeszły, a przynajmniej nie powtarzają się tak często.

- Wiele pani zawdzięczamy.

- Może jednak przyniosę kawę. Jaką pijecie?

- Ja czarną.

- Czy mogę pomóc? - spytała Kate.

- Dziękuję, muszę chwilę pobyć sama. Zaparzę kawę, a potem zadzwonię do sąsiadów i poproszę, żeby Christa wróciła już do domu.

Trent i Kate wymienili pełne nadziei spojrzenia. Brenda, wychodząc do kuchni, zatrzymała się na moment w drzwiach i, nie odwracając się do nich, dodała:

- Opowiedziałam o was wnuczce. Wie, że spotka się dziś z biologicznymi rodzicami.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Kate chciała wstać i iść za Brendą, ale Trent ją powstrzymał.

- A jeśli nie wyjaśniła dziecku wszystkiego? Co będzie, jeśli Christa pomyśli, że ją oddaliśmy? Nie pozwolę na to.

Trent wziął ją za rękę.



- Uspokój się. Jestem przekonany, że nic złego o nas nie powiedziała. Brenda jest inteligentną kobietą. Chce chronić Christę, podobnie jak my. Wszyscy ją kochamy.

Kate postanowiła opanować nerwy. Trent ma rację - przyznała w duchu. Babcia pragnie tylko dobra dziewczynki. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, wstała z sofy i zaczęła spacerować po pokoju. Jej uwagę przyciągnęły oprawione w ramki liczne zdjęcia rodzinne pokazujące Christę w różnym wieku. Na jednym uwiecznione było jej pierwsze Boże Narodzenie. Miała na sobie czerwoną welurową sukieneczkę. Jasne kręcone włosy dziecka ozdobione były kokardą. Wielkie brązowe oczy migotały iskierkami. Taką właśnie Kate ją zapamiętała, taki obraz nosiła w sercu przez dwanaście lat... Trent podszedł do niej i objął ją.

- Wszystko będzie dobrze. Jakoś to ułożymy. Razem sobie poradzimy.

- Myślisz, że znajdziemy rozwiązanie, które wszystkich zadowoli?

W tym momencie do pokoju wróciła Brenda z kawą. Trent i Kate usiedli.

- Jako rodzice biologiczni, macie za sobą prawo. Liczę jednak, że jesteście porządnymi ludźmi i nie odbierzecie mi Christy. To by ją załamało. Jesteśmy bardzo ze sobą związane.

- Nie mamy takiego zamiaru. Gdyby żyli przybrani rodzice dziecka, ubiegalibyśmy się o możliwość utrzymania kontaktu z córką. Kiedy dorośnie, sama mogłaby podjąć decyzję, czy chce nas poznać bliżej. Skoro jednak pani syn i synowa zginęli, chcielibyśmy być obecni w życiu Christy.

- Nie rozumiem, w jakim sensie? Sugerujecie umowę, zgodnie z którą część roku będzie spędzała ze mną, a część z wami. Powiedziano mi, że jesteście rozwiedzeni. Jak to sobie wyobrażacie?

- Chciałbym zaproponować, abyście we dwie odwiedziły nas w Prospect. Mam wielki dom, wystarczy miejsca dla wszystkich. Myślę, że moja była żona również się zgodzi.

Kate o mało się nie zakrztusiła kawą.

- Jak długa miałyby być nasza wizyta? - spytała Brenda.

- Decyzja należy do was. Może tydzień?

- Myślę, że mogę to rozważyć.

- Nie musicie podejmować decyzji dziś - dodał Trent. - Zastanówcie się spokojnie razem. Możesz dać Chrście rodziców oraz wspaniałą ciotkę, nie tracąc wnuczki. Gdyby się udało, mogłybyście przeprowadzić się do Prospect.

Chwileczkę! - chciała krzyknąć Kate. Przecież mieszkam w Atlancie! Czy mam przyjeżdżać do Prospect, kiedy będę chciała zobaczyć córkę?!

- Być może odwiedzimy was... wkrótce. Pójdę teraz po Christę. Proszę, pamiętajcie, że jesteście dla niej obcymi ludźmi. Nie oczekujcie, że ucieszy się na wasz widok.

- Oczywiście - przytaknął Trent, spoglądając na Kate. Pokiwała tylko głową. Brenda wyszła, a ona odwróciła się ze złością do byłego męża.

- Kiedy wpadłeś na ten wspaniały pomysł?

- Jesteś zła? Dlaczego?

- Ponieważ podejmujesz decyzje o przyszłości naszego dziecka beze mnie! - rzuciła ostro. - Powinieneś to ze mną omówić!

- Do licha! Przyszło mi to do głowy przed chwilą. Myślałem, że będziesz zachwycona, jeśli Brenda przywiezie Mary Kate na tydzień do Prospect. To doskonała szansa, abyśmy mogli się wzajemnie oswoić. Ona poznałaby całą rodzinę.

- A co to za rodzina? Ty, ciotka Mary Belle i cały zastęp Winstonów?

Trent wstał i zaczął spacerować po pokoju. Kiedy wyparowała z niego złość, spojrzał na Kate.

- Zapamiętaj raz na zawsze: Christa nie jest ani moja, ani twoja, jest nasza. Nasza - powtórzył. - Jeśli Brenda się zgodzi, przyjadą do nas, do mnie i do ciebie. I do ciotki. Spędzimy razem trochę czasu, poznamy się bliżej. Później może zechcą odwiedzić nas na dłużej, dwa tygodnie, miesiąc. A może pierwsza wizyta dobrze wypadnie i uzgodnimy stałe odwiedziny?

- A co ze mną, moją pracą? Spojrzał na nią zimnym wzrokiem.

- Myślałem, że... - zakasłał. - Skoro nie chcesz zamieszkać w Prospect, mogę przywozić Mary Kate do Atlanty lub, jeśli wolisz, będzie robiła to Brenda.

Otworzyły się drzwi kuchni. Weszła pani Farrell, prowadząc za rękę Christę. Kate poczuła, że jej serce przestaje bić, świat zatrzymał się na moment w miejscu. Za chwilę pozna swoją córkę!

- To Kate i Trent. Twoi biologiczni rodzice. Christa zmierzyła ich wzrokiem.

- To was widziałam kilka dni temu w bibliotece.

- Faktycznie, przyjechaliśmy do Sheffield zobaczyć Christę. Byliśmy też w Corinth, gdzie mieszka druga z odnalezionych dziewczynek.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy ujrzę moją córeczkę...

- Nie jestem waszą córką! Rick i Jean Farrell są moimi rodzicami, a teraz należę do babci i nikogo więcej nie potrzebujemy. - Christa spojrzała błagalnym wzrokiem na Brendę, która objęła ją i mocno przytuliła.

- Kate i Trent nie przyjechali cię stąd zabrać. Chcą cię tylko poznać.

Dziewczynka schowała twarz w ramionach babci.

- Co to za maniery? - powiedziała Brenda, odwracając delikatnie wnuczkę do gości. - Przywitaj się ładnie.

W oczach dziecka pojawiły się łzy. Kate czuła, że za chwilę pęknie jej serce. Jej ukochana córeczka nie chciała jej poznać.

- Dzień dobry - wyszeptała.

- Dzień dobry - odpowiedział Trent.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać - dodała Kate.

- Może opowiedz o szkole... - zaproponowała babcia. - W której jesteś klasie, jakich masz nauczycieli.

- Nic im nie powiem! - Christa wybuchnęła płaczem. - Idźcie sobie! Nie jesteście moimi rodzicami! Nigdy nie odejdę od babci! - krzyknęła i wybiegła z pokoju.

- Ależ, kochanie...! - Brenda zatroskanym gestem zasłoniła usta.

- Może powinnaś za nią pójść - zasugerowała Kate.

- Kiedy dostaje napadu złości, lepiej zostawić ją na moment samą, aż ochłonie.

- Dokładnie tak samo postępowała ze mną ciotka Mary Belle.

- Przykro mi. Myślałam, że przygotowałam ją do tego spotkania. Widocznie nie potrafiłam.

- Lepiej chodźmy już - zaproponował Trent. - Zostaniemy w Sheffield jeszcze jeden dzień, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, odwiedzimy was również jutro.

Brenda podeszła do Kate i położyła jej rękę na ramieniu.

- Domyślam się, co czujesz. Przykro mi bardzo.

- Może jutro zechce z nami porozmawiać - powiedziała Kate przez łzy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trent zarezerwował pokój w Holiday Inn, który był najlepszym hotelem w mieście. Wnioskując z zachowania obsługi, Trenton Bayard Winston IV był prawdopodobnie najdostojniejszym gościem w całej historii miejscowości. Do apartamentu odprowadził ich sam dyrektor hotelu.

Dlaczego ludzie tak szanują pieniądze, a nie dbają o istotne wartości - zastanawiała się Kate w duchu.

Kiedy weszli do pokoju, Kate natychmiast zaszyła się w łazience. Przez całą drogę płakała i teraz miała straszliwy ból głowy. Obmyła twarz wodą i ciężko wzdychając usiadła. Czowała się, jakby uleciało z niej całe powietrze. Nie było już Mary Kate, była Christa która nie chciała mieć z nimi nic wspólnego. Byli dla niej obcymi ludźmi. Co zrobią, jeśli dziewczynka ich nie zaakceptuje? Chyba tego nie przeżyję - zakryła rękoma twarz, zwijając się z niemego bólu.

Drzwi łazienki otworzyły się i wszedł Trent. Przykląkł przy niej, wziął obie jej ręce w swe dłonie i wtedy zobaczyła w jego oczach tę samą rozpacz.

- Popłacz, jeśli ci to pomoże.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Co to da? Wyplakałam już morze łez.

- Z nas dwojga to ja zawsze byłem porywczy i musiałem się wyładować.

- Co teraz zrobimy?

- Poczekamy, może Christa zechce się z nami spotkać. Postarajmy się na chwilę zapomnieć o tym, co się dziś wydarzyło. Zamówiłem obiad. Podadzą za godzinę, a ty tymczasem weź gorącą kąpiel. Ja zadzwonię do kilku osób.

- Do kogo?

- Do ciotki, do Morana i mojego prawnika. Chcę wynająć najlepszego specjalistę od spraw rodzinnych.

Trent odkręcił wodę, przygotował mydło i szampon.

- Wskakuj. Zaraz przyniosę szlafrok i kapcie.
- Dzięki.
- Cała przyjemność po mojej stronie.

Kate rozebrała się, weszła do wanny i zanurzyła z przyjemnością w gorącej wodzie. Leżała bez ruchu, zanurzona po szyję przez dobrych kilka minut. Odganiając złe myśli, zabrała się do mycia. Intensywne szorowanie przynosiło ulgę. Nałożyła szampon i odżywkę, po czym dokładnie się spłukała. Wylegiwała się jeszcze przez kilkanaście minut, topiąc smutki i zmywając stres. Kiedy wszedł Trent, zdała sobie sprawę, że straciła poczucie czasu. Podał jej kieliszek.

- Wino?
- Z ukłonami od dyrektora hotelu.
- Jak długo tu siedzę?
- Około pół godziny.
- Nieźle - skomentowała, pociągając łyk.
- Przyniosę ci szlafrok.

Kate sączyła z rozkoszą czerwone wino, zastanawiając się, czy ta ilość wystarczy, aby się znieczulić. Trent wrócił do łazienki, zdjął z wieszaka ręcznik i zaczekał, aż Kate wyjdzie z wanny. Owinał ją ręcznikiem, wytarł jej włosy, a następnie całe ciało, wyzwalając w niej dreszcz namiętności.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż przed ślubem. - Zrzucił z niej ręcznik i zaczął z zadowoleniem przyglądać się nagiemu ciału.

- Miły z ciebie kłamca. Choć jak na trzydzieści pięć lat trzymam się całkiem nieźle.

Przyłożył jej palec do ust.

- Wyglądasz czarująco. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

- Nie bardziej niż ja ciebie - odparła Kate.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem... - powiedział. Ona też za nim tęskniła i nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo.

Leżała przy nim w półmroku, czekając na dwa magiczne słowa. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Zupełnie zapomniałem, że zamówiłem kolację. - Wskoczył z łóżka. - Chwileczkę! Nie wstawaj, przyprowadzę wózek z jedzeniem. - Kiedy wrócił, czekała na niego w szlafroku.

- Obiad podano.

- Świetnie, umieram z głodu.

- Zostaw sobie tylko miejsce na deser - mrugnął figlarnie okiem.

- Tylko nie mów, że bita śmietana z truskawkami.

- Truskawek nie ma, ale za to mnóstwo bitej śmietany.

Kate zaczęła się śmiać, wspominając ich miesiąc miodowy, podczas którego zajadali się owocami i kochali w bitej śmietanie.

Następnego ranka, tuż przed ósmą, zadzwonił telefon komórkowy. Oboje właśnie ubierali się po wspólnym prysznicu. Trent z biciem serca podniósł słuchawkę.

- Mówi Brenda Farrell.

- Dzień dobry, jak samopoczucie?

- W porządku, zważywszy, że jestem po nieprzespanej nocy. Długo myślałam i doszłam do wniosku, że Christa powinna mieć dwoje kochających rodziców. Zatrzymywanie jej tutaj byłoby szczytem egoizmu.

- Kto to? - spytała Kate, bezgłośnie poruszając ustami.

- To bardzo wspaniałomyślne, Brendo - odparł, rzucając wymowne spojrzenie na Kate.

Wspięła się na palce i zbliżyła ucho do słuchawki tak, aby mogła usłyszeć, o czym mówią.

- Christa jest na razie wrogo nastawiona... Musicie dać nam trochę czasu. Lepiej, żebyście dzisiaj nie przyjeżdżali.

- Ile potrzebujecie czasu?

- Może do jej urodzin. To już niedługo.

- Czwartego lutego.  
- My obchodzimy uroczystość siódmego. Taka data figurowała w dokumentach adopcyjnych. Mogłybyśmy przyjechać do Prospect dzień wcześniej i zostać z wami cały tydzień...

- Wspaniale. Wyprawimy przyjęcie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Byłoby miło. Pomyślałam, że się ucieszycie.

- Nie mogłaś nam sprawić większej przyjemności.

- Pewnie będzie wam się trudno doczekać, ale proszę, zaufajcie mi, pragnę tylko szczęścia wnuczki. Jeśli wszyscy będziemy rozsądnie postępować, ona na tym wygra.

- Masz całkowitą rację.

- Przed wyjazdem skontaktuję się z wami.

- A może przysłać po was samochód?

- Dziękuję, to nie będzie konieczne.

- W każdej chwili jesteśmy do waszej dyspozycji.

- Powiedz Kate, że jeśli będzie chciała, może do mnie codziennie telefonować.

- Oczywiście przekażę. Dziękuję, że tak do tego podchodzisz.

- Wystarczająco dużo już wszyscy wycierpieliśmy.

- Też tak uważam.

Brenda rozłączyła się. Trent chwycił Kate w ramiona, podrzucił z radości do góry i zaczął kręcić się z nią wokół własnej osi. W końcu postawił ją na ziemi i obsypał pocałunkami.

- Christa przyjedzie do nas szóstego lutego! Wyprawimy przyjęcie na jej dwunaste urodziny!



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kate przybyła do Winston Hall około dwunastej. W drzwiach powitał ją Guthrie, informując, że pan Trent musi zostać w sądzie do piętnastej, a panna Mary Belle je właśnie lunch i będzie zachwycona, jeśli ona do niej dołączy. Oczekując najgorszego, ruszyła pewnym krokiem do jaskini lwa. Ku swemu zaskoczeniu została powitana z otwartymi ramionami. Ciotka serdecznie ją wyściskała i zaprowadziła do stolika, gdzie czekały dwa nakrycia.

- Jak tylko zatelefonowałam, że będziesz w porze lunchu, poleciłam kucharzowi przygotować kromki z łososia, twoje ulubione.

- Dziękuję. To miło.

Kate zbita z tropu usiadła naprzeciw Mary Belle. Po chwili wszedł kamerdyner, niosąc sałatki i uśmiechając się szeroko.

- Cieszymy się, że pani do nas wróciła.

- I to bardzo - dodała ciotka. - A na deser earl grey i tort malinowy.

- Zadała sobie pani tyle trudu z mojego powodu. Szczerze mówiąc, nie rozumiem dlaczego?

- Mów do mnie: ciociu - poprawiła. - Należysz do rodziny, a poza tym to nie kłopot. Co do moich motywów, to pragnęłabym naprawić błędy z przeszłości. Nigdy nie chciałam cię zranić ani też dokładać ci problemów po porwaniu Mary Kate. Naprawdę przepraszam, jeśli źle zrozumiałaś moje intencje.

Kate wpatrywała się w ciotkę, jakby zobaczyła zjawę. Czyżby tę kobietę podmienili kosmici?

- Zaniemówiłaś - zachichotała ciotka. - Kocham Trenta najbardziej na świecie. On znów jest szczęśliwy. Od tygodni mówi tylko o tym, że ty i Christa przyjedziecie wkrótce na tydzień do Winston Hall.

- Pewnie wiesz, że pierwsze nasze spotkanie z Mary Kate nie było miłe.

- Jedyne, czego pragnę, to żeby wszystko dobrze się ułożyło. Poczytałam pewne przygotowania i chciałabym je z tobą omówić.

- Nie poznaję cioci, a może nigdy cioci nie znałam?

- Może jedno i drugie. Jestem nie tylko starsza, ale i mądrzejsza. W przeszłości tak bardzo starałam się przygotować cię do roli pani Winston, że zapomniałam okazać ci, jak bardzo cię lubię.

- Myślałam, że mnie nie znosisz i uważasz, że nie jestem warta Trenta.

Mary Belle zmarszczyła czoło.

- Na początku miałam obiekcje, że nie jesteś jedną z nas. Sama wiesz, jaką jestem snobką. Szybko jednak przekonałam się co do ciebie, widząc, jak bardzo się z Trentem kochacie.

- Nie jestem już jego żoną.

- Ale powinnaś być. Nadal się kochacie.

- Czy twoja nagła przemiana nie ma przypadkiem związku z Christą?

- Nie ukrywam, chciałabym, abyście stworzyli jej prawdziwy dom.

Kate westchnęła. Choć raz obie z ciotką pragnęły tego samego.

- Nie zapominaj, że mała ma babcię, z którą jest bardzo blisko związana.

- W Winston Hall wystarczy miejsca dla wszystkich.

- Chcesz, żeby Brenda Farrell tu zamieszkała na czas wizyty?

- Zrobię wszystko, abyśmy znów byli rodziną.

Trent przyjechał do domu na kilka minut przed pojawieniem się gości. Zaledwie zdążył się przywitać, kiedy na podjazd wjechał stary chevrolet Brendy. Guthrie poszedł

otworzyć drzwi, a pozostali zebrali się w wejściu, aby powitać Christę i jej babcię. Po chwili ujrzeni Brendę, która delikatnie popychała niechętnie idącą dziewczynkę. Stara rezydencja z wielkim holem i imponującymi kręconymi schodami musiała zrobić na nich wielkie wrażenie. Christa trzymała kurczowo babcię za rękę i rozglądała się niepewnie wokół.

- Witamy w Winston Hall. Mam nadzieję, że miałyście dobrą podróż - powiedział Trent.

- Dziękuję, nawet bardzo. Christa, co chciałabyś powiedzieć państwu?

Kate ścisnęła mocno dłoń Trenta.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedziała Christa nieszczerym tonem.

- Bardzo się cieszymy z waszego przyjazdu. Może chciałbyście się odświeżyć?

- Nie - burknęła dziewczynka nieprzyjaznym tonem.

- Masz ochotę, aby twoja mama pokazała ci twój pokój? - spytała ciotka Mary Belle ze łzami w oczach.

Christa rzuciła jej wrogie spojrzenie.

- Jestem twoją ciotką. Nazywam się Mary Belle. To twój dom. Mieszkałaś tu przez trzy pierwsze miesiące swojego życia i bardzo cię wszyscy kochaliśmy.

- Nie pamiętam. Babcia powiedziała mi, że biologiczna matka nie oddała mnie. Ktoś podobno mnie ukraść.

Kate pokiwała potakująco głową. W oczach stanęły jej łzy, nie była w stanie wydusić z siebie słowa, tak była zdenerwowana.

- Bardzo cię kochaliśmy.

- Nie jestem Mary Kate. Przykro mi, że porwano wasze dziecko. Ja was nie pamiętam, i pani też - dodała, spoglądając na Mary Belle.

- To nie szkodzi. Najważniejsze, że będziemy mogli się poznać.

- Babcia obiecała mi, że mnie od niej nie zabierzecie.
- Ależ oczywiście.
- Chcielibyśmy, aby Brenda była również częścią naszej rodziny - dodał Trent.

Wyraz na twarzy Christy natychmiast uległ zmianie. Znikł cały niepokój i zagościła na niej ciekawość.

- Nigdy nie widziałam takiego dużego domu. Jest bardzo stary, prawda?

- I to jak. Może Trent i Kate oprowadzą cię po rezydencji, a my tymczasem wypijemy herbatkę.

- Mogę, babciu?

- Oczywiście - odparła Brenda.

- Co byś chciała obejrzeć najpierw?

- Nie wiem. Czy kiedy tu mieszkałam, miałam swój pokój?

- Miałaś wspaniałe pokoiki dziecięce.

- A co tam teraz jest?

Kate spojrzała pytająco na Trenta.

- Nic się nie zmieniło. Choć ciotka Mary Belle przygotowała i wspaniale urządziła dla ciebie nowy większy pokój.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Mogę zobaczyć oba?

- Jasne.

Trent wyciągnął rękę do córki, która podała mu bez wahania dłoń, po czym ruszyli kręconymi schodami na górę.

Kate szybko pożałowała, że nie posłuchała głosu rozsądku i pozwoliła urządzić ciotce tak ekstrawaganckie przyjęcie urodzinowe. Kiedy je przygotowywały, pomyślała, że rozmach rodziny Winstonów, który ją zawsze przerażał, może spodobać się Chrście. Zaproszono ponad pięćdziesięciu gości, grała orkiestra na żywo, był klaun, magik, kelnerzy,

półtorametrowej wysokości tort urodzinowy i morze prezentów, którymi można by obdzielić pół szkoły.

- Nie wiem, czy królowa Anglii mogłaby się poszczycić takim przyjęciem urodzinowym - zażartował Trent, obejmując ramieniem swoją byłą żonę. - Nie sądzisz, że ciotka trochę przesadziła?

- Masz rację. Popatrz na Christę. Chyba źle się tu czuje.

- Tak bardzo mi przypomina ciebie. Jej uśmiech i nieśmiałość.

- Udaje, że się cieszy, ale to wszystko ją przytłacza. Czy to będzie bardzo niegrzeczne, jeśli zabierzemy ją z tego cyrku?

- Do diabła z manierami. Zostawmy ciotce problem. Na pewno potrafi wytłumaczyć gościom, dlaczego rodzice porwali Christę z przyjęcia przed jego zakończeniem.

- Co robimy?

- Zapytaj Christę, czy wybierze się z nami na przejażdżkę, a ja poproszę o pozwolenie Brendę.

Kate ruszyła, torując sobie drogę pomiędzy tabunem dzieci pożerających z zapalem tort i lody. Christa siedziała pośrodku pokoju na krześle przypominającym tron, otoczona prezentami, z których większości nawet nie rozpakowała. Kate schyliła się i wyszeptała do córki:

- Masz ochotę na mały spacer?

- Tak - odparła, pośpiesznie wstając i podając matce rękę.

Przeszły przez pokój, udając, że nie słyszą wołania ciotki, po czym pobiegły na werandę, gdzie czekał na nie Trent.

We troje ruszyli do garażu. Wsiedli do bentleya. Christa usadowiła się wygodnie obok Kate. Nie zaprotestowała, kiedy Kate otoczyła ją ramieniem.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Chciałbym wam coś pokazać. To niedaleko stąd.

- Jeszcze jedna urodzinowa niespodzianka?

- Niezupełnie. To coś dla nas wszystkich, a szczególnie dla Kate.

- Dla mnie? - zdziwiła się.

- Zapomniałam powiedzieć babci, że wychodzimy z przyjęcia - zmartwiła się nagle Christa.

- Zapytałam ją o zgodę i nie miała nic przeciwko temu. Będzie czekała na nas w Winston Hall.

- Co to za niespodzianka? Zdradź nam jakiś szczegół.

- Jest to coś, o czym Kate zawsze marzyła.

- Czy to jest wielkości pudełka na buty?

- Większe.

- Czy to zwierzę, roślina czy minerał? - Kate dołączyła do gry.

- Na pewno nie zwierzę.

- Co to może być? Pomyśl, czego zawsze pragnęłaś? - dopingowała dziewczynka.

- Zawsze pragnęłam ciebie - słowa wyniknęły się bezwiednie z ust Kate.

Christa obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

- Przykro mi, że twoje dziecko zostało porwane... to znaczy ja. Pewnie za mną tęskniłaś. Tak mówiła babcia, i że chcielibyście, żebym znów była waszą córką.

- To prawda. Chcielibyśmy być twoimi rodzicami.

- Ale nie będę musiała mówić do was: mamó, tato?

- Możesz do nas mówić, jak tylko chcesz.

Dokąd jedziemy? - zastanawiała się Kate. Myślała, że pojedą do centrum, ale skierowali się na przedmieścia do dzielnicy willowej. Kiedy skręcili w Madison Avenue, poczuła ukłucie w sercu. To niemożliwe. To tylko zbieg okoliczności. Kiedyś marzyłam o własnym domu ale...

- Spójrz, Kate, jaki ładny dom! - wykrzyknęła Christa, wskazując starą rezydencję Kirkendallów. - Nie chciałam

powiedzieć, że nie podoba mi się Winston Hall, ale jest taki duży, przytłaczający. Człowiek czuje się tam jak w muzeum.

Trent zaśmiał się szczerze, słysząc jej słowa.

- Gdzieś już to słyszałem - rzucił w kierunku Kate znaczące spojrzenie i dodał: - Twoja mama kiedyś tak do mnie powiedziała.

- Naprawdę? - zachichotała Christa.

- Tak.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Trent, zatrzymując auto na podjeździe domu Kirkendallów. - Wejźmy do środka.

- Co? - spytały równocześnie.

- To twoja niespodzianka!

- Nie rozumiem...

- Ten dom to niespodzianka dla Kate? - upewniła się Christa i zaczęła radośnie podskakiwać. - Kupiłeś Kate dom!

- Jak to?

Christa chwyciła podekscytowana matkę pod ramię i zawołała:

- Chodźmy do środka!

Kate jak w transie ruszyła do drzwi wejściowych z uwieszoną u boku córką oraz Trentem, który eskortował ją z drugiej strony.

- Zapraszam do środka. - Otworzył zamek kluczem.

- Przecież mieszkali tu jacyś ludzie... Chyba nie zmusiłeś ich do wyprowadzki, aby podarować mi ten dom?

- Kupiłem tę rezydencję dziesięć lat temu. Przebudowałem ją, odnowiłem i umeblowałem.

Christa wepchnęła Kate do holu. W przyległym saloniku wyłożonym drewnianą polakierowaną na wysoki połysk klepką płonął wesoło ogień w kominku. Christa zaczęła radośnie tańczyć.

- Tu jest naprawdę super. Jeśli zdecyduję się do was przenieść, zamieszkamy tu wszyscy razem?

Trent przytulił czule Kate.

- Co ty na to? Czy zamieszkaś tu z naszą córką?

W oczach Kate stanęły łzy. Nie potrafiłaby sobie tego wyobrazić nawet w najśmielszych marzeniach.

- Może to irracjonalne, ale kupując ten dom, miałem nadzieję, że zatrzymam w nim część ciebie - dodał.

- Ile pokoi jest na górze? - chciała wiedzieć dziewczynka.

- Cztery sypialnie i trzy łazienki.

- To aż za dużo! Kiedy weźmiecie ślub, zajmiecie jeden pokój, drugi będzie mój, a trzeci babci. Zostanie nam pokój gościnny, a może urodzi nam się dzidzius... Zawsze chciałam mieć siostrę lub braciszka.

Kate i Trent spojrzeli po sobie zupełnie zaskoczeni entuzjazmem Christy.

- A jeśli nie pobierzemy się? - spytała niepewnie Kate. - Przenieś się do Prospect i zamieszkamy tu we trzy.

- Skoro mamy być rodziną, to Trent też powinien tu zamieszkać.

- Czy naprawdę chciałabyś przeprowadzić się do nas?

- Myślę, że tak. Ale nie do Winston Hall.

- To może być twój dom. Urządzisz swój pokój, jak będziesz chciała. W zależności od decyzji Kate zamieszkać tu z wami lub będę codziennie was odwiedzał.

Christa wzięła Kate za rękę.

- Proszę, pozwól mu...

- Kochanie, to nie takie proste.

- Mam pomysł - zawołała wesoło. - Przenieśmy się tu na czas naszej wizyty z babcią.

- Jeśli tylko masz na to ochotę...

- To byłby najfajniejszy prezent urodzinowy.

- W takim razie załatwione.

Trent objął jednym ramieniem Kate, drugim Christę i popatrzył im w oczy.



- Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy. Obie  
wybuchnęły radosnym śmiechem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadeszła wiosna. Dni spędzone razem w Prospect przeleciały w okamgnieniu. Kate wróciła do pracy u Dundego, Christa do szkoły w Sheffield, a Trent do codziennych obowiązków w sądzie. W oczekiwaniu na kolejne spotkanie czas dłużył się wszystkim niemiłosiernie. Kate i Christa codziennie godzinami rozmawiały przez telefon. Trent często kontaktował się z byłą żoną, chcąc dowiedzieć się nowin o córce.

W końcu przyszły ferie wiosenne i Brenda zapowiedziała przyjazd do Prospect na całe dziewięć dni. Kate nie mogła się doczekać. Zjawiała się w domu przy Madison dzień wcześniej, aby wszystko przygotować na wizytę upragnionych gości. Trent dołączył do niej w czwartek wieczorem, zjedli razem kolację, a potem kochali się do białego rana. Zanim wyszedł do pracy, poprosił:

- Chciałbym zostać z wami na czas wizyty Christy.
- Byłoby nam miło, ale nie możesz ze mną spać. Brenda jest osobą starej daty i mogłoby się jej to nie podobać.
- Jeśli zajdzie potrzeba, będę spał na werandzie, byle tylko być z wami. Straciłem już dwanaście lat, nie chcę zmarnować ani minuty więcej.
- Brenda powiedziała, że jeśli ta wizyta się uda, podobnie jak wcześniejsze, Christa będzie mogła przeprowadzić się tu na stałe.
- Najwyższy czas podjąć decyzję dotyczącą naszej przyszłości.
- Poczekajmy jeszcze. Zobaczmy najpierw, jaka będzie ta następna wizyta.
- Gdzie postawić kwiaty? - spytała ciotka Mary Belle, wskazując ogromny bukiet przywieziony z Winston Hall.
- W pokoju Brendy - zaproponowała Kate.

- Może Brenda zatrzymałaby się u mnie w rezydencji na czas wizyty, moglibyście wtedy pobyc z Christą sami?

- Wiem, że chcesz dobrze, ale to chyba nie najlepszy pomysł - mruknęła Kate.

- Brenda powinna trochę wypuścić ją spod opiekuńczych skrzydeł. W końcu jesteś matką.

- Nie wiem, czy Christa kiedykolwiek uzna mnie za matkę.

Ciotka westchnęła i poszła zanieść kwiaty do pokoju gościnnego. Kate tymczasem zabrała się do przygotowywania łóżka dla córki. W Atlancie kupiła jej nową jasnożółtą pościel. Był to ulubiony kolor jej dziecka.

- Gdzie jesteście? - zawołał Trent z dołu.

- Tu, na górze,

- Już do was idę, tylko odstawię zakupy.

- Pamiętałeś o lodach z kawałkami czekolady? To jej ulubione!

- Oczywiście! Mam też płatki kukurydziane i mleko truskawkowe. Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze.

- Nic nie będzie dobrze, dopóki nie pobierzecie się! - wypaliła nagle ciotka.

Zapadła głucha cisza.

- Proszę, nie wtrącaj się - burknął Trent.

Kate wypuściła wstrzymywany od dłuższej chwili oddech. Ciotka wkroczyła do pokoju Christy i spytała bez ogródek:

- Dlaczego za niego nie wyjdiesz? Nie udawaj głuchej. Mój siostrzeniec od miesiąca nosi w kieszeni pierścionełk zaręczynowy. Dlaczego nie powiesz w końcu: tak?

- Czy to ten sam pierścionełk, który podarował mi lata temu?

- Tak! Całe Prospect już wie, że Trent wyjął go ze skrytki depozytowej w banku.

Kate wybuchnęła spontanicznym śmiechem. Wcale jej nie przeszkadzało, że całe miasto plotkuje na ich temat. Kiedyś ją to oburzało, ale teraz uwielbiała Prospect z całym jego folklorem.

- Trent mi się nie oświadczył.

- Nie? To dziwne. Może go zniechęcasz? - drażyła ciotka.

- Dlaczego tak postępujesz?

- Dlaczego Kate jak postępuje? - W drzwiach pokoju nagle pojawił się Trent.

- Chyba powieszę ci u szyi dzwoneczek - mruknęła ciotka.

- Czyżbym przeszkodził w babskiej rozmowie?

- Właśnie. Kate, chciałabym, żebyście wszyscy przyjechali w niedzielę prosto po kościele na lunch do Winston Hall.

- Z przyjemnością - odparła.

Trent zlustrował uważnie wzrokiem obie panie.

- Czy wy się ostatnio za bardzo nie zaprzyjaźniłyście?

- Moja droga, dokończymy naszą rozmowę później. Muszę uciekać, po południu idę na obiad z członkami zarządu muzeum.

Podeszła i cmoknęła w policzek najpierw Kate, a potem Trenta.

- Ucałujcie Christę i pamiętajcie, jeśli Brenda reflektowałaby na moją propozycję, będzie zawsze mile widziana.

Kiedy ciotka wyszła z pokoju, Trent spojrzał pytająco na Kate.

- O co chodzi?

- Nic takiego, znasz Mary Belle.

- Zanim przyjadą nasi goście, chciałbym cię o coś zapytać.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z sypialni do holu. Tylko nie teraz - pomyślała w duchu. Jeszcze za wcześnie.

Sięgnął do kieszeni i wyjął małe pudełeczko. Serce Kate zamartało ze strachu i wzruszenia. Trent ukląkł przed nią i powiedział:

- Czy przyjmiesz po raz drugi ode mnie ten pierścionek?

- Ja chciałabym...

- Pozwól mi skończyć. Czy wyjdiesz za mnie? Zanim zdążyła wydobyć z siebie słowo, wsunął jej pierścionek na lewą dłoń. Kate wpatrywała się w mieniący się brylant. Kochała tego mężczyznę z całego serca i bardzo pragnęła ponownie zostać jego żoną, ale nie chciała, aby był to tylko ślub dla dziecka.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, a jego twarz pociemniała.

- Hej, hej! - Usłyszeli nadbiegający z dołu głos Brendy. - Jesteśmy! Wpuściła nas Mary Belle.

- Przyjechały wcześniej - wyszeptała Kate.

- Jesteśmy na górze, już schodzimy! - zawołał Trent. Kate ruszyła w kierunku schodów. Trent zatrzymał ją za rękę.

- Powiedz: tak.

- Później.

Rzuciła mu zachęcający uśmiech, wyzwoliła się z uścisku i pobiegła na dół. Niczego tak teraz nie pragnęła, jak chwycić córkę w ramiona.

- Cześć. Wyjechałyśmy zaraz po lekcjach i jesteśmy wcześniej.

- Bardzo się cieszymy. Przyniosę bagaże - zaproponował Trent.

- Weź tylko rzeczy Christy, ja zatrzymam się w Winston Hall, u Mary Belle - powiedziała Brenda.

- Czy nie masz nic przeciwko temu? - upewniła się Kate, spoglądając na córkę.

- Rozmawialiśmy wczoraj z babcią i doszliśmy do wniosku, że mogłabym pobyć trochę z wami sama.

- Czy moja ciotka ma z tym coś wspólnego?

- Nie denerwuj się na nią. Zadzwoiła do mnie kilka dni temu i zaproponowała takie rozwiązanie. Uważam, że ma rację. Jestem babcią Christy i nic tego nie zmieni. Wy jesteście jej rodzicami i powinniście się do siebie zbliżyć. Chodźmy razem do samochodu po rzeczy - zarządziła Brenda. Odchodząc, przytuliła Christę. - Bądź grzeczna, młoda damo. A wy nie dajcie jej się wodzić za nos. Jest sprytna i doskonale zdaje sobie sprawę, że wskoczylibyście za nią w ogień.

- Ależ babciu!

Brenda z Trentem skierowali się do wyjścia, a Kate spytała córkę:

- Może jesteś głodna?

- A masz te zbożowe ciasteczka, które lubię?

- Upiekłam dziś rano.

- Super. Jesteś wspaniała.

Uśmiech Christy zalał serce Kate falą ciepła.

- O rany! Co masz na palcu? - spytała podekscytowana.

- Twój ojciec podarował mi ten pierścionek, kiedy po raz pierwszy poprosił mnie o rękę.

- Pobierzecie się?

- A chciałybyś?

- Przecież wiesz, że tak.

- Zastanawiamy się... Jeszcze nie podjęliśmy decyzji.

- Czy jeśli weźmiecie ślub, mogłabym zostać waszą druhną?

- Oczywiście.

Rodzinne popołudnie, które spędzili w trójkę, było cudowne. Tak właśnie Kate kiedyś wyobrażała sobie ich życie. Zjedli w kuchni obiad, po czym matka z córką zabrały się do zmywania naczyń i porządkowania. Następnie, choć

było trochę chłodno, usiedli na werandzie i zjedli deser, podziwiając wspaniały zachód słońca. Wieczorem wspólnie obejrżeli w telewizji ulubiony program Christy.

Wybiła dziesiąta. Kate wstała z kanapy, a Trent wyłączył telewizor.

- Czas spać - oznajmiła.

- Czy będziecie wypełniać wszystkie instrukcje babci ze szczegółami? - westchnęła dramatycznie Christa.

- Babcia najlepiej się zna - odparł Trent.

- Biegnij na górę i przebierz się w nową pidżamę. Kupiłam ją w Atlancie, leży w górnej szufladzie komody.

- Czy to ta żółta jedwabna, o jakiej marzyłam?

- Być może.

- Jesteś super! - zawołała i rzuciła się matce na szyję. Christa podbiegła w końcu na górę, a Trent podszedł do Kate od tyłu i przytulił ją mocno.

- Cudowne uczucie, prawda?

Odwróciła się do niego, wtulając w silne ramiona.

- Jestem taka szczęśliwa!

- Ja również.

- Wiem, musimy porozmawiać. - Podniosła dłoń wskazując pierścionek. - Ale czy nie moglibyśmy poczekać do rana? Chciałabym teraz pójść do Christy, zobaczyć ją w nowej pidżamie i uciąć pogawędkę, jeśli będzie miała ochotę.

Trent wypuścił ją z objęć, dając całusa. Pobiegnęła uradowana na górę, posyłając mu w powietrzu buziaka. Kocham cię - powiedziała bezgłośnie. Trent zamknął na moment oczy, a na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

Od dłuższego czasu Kate leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć. Biła się z myślami, czy nie pójść do Trenta. Może to on powinien do niej przyjść? Z drugiej strony przecież to ona chciała oddzielnych sypialni na czas wizyty Brendy i Christy.

Ale Brendy nie było, Trent się jej oświadczył. To nie ma znaczenia, że nie wyznał jej, że ją kocha, w końcu okazywał jej to setki razy. Kupił jej dom. Akceptował sposób postępowania z Christą, Brendą i Mary Belle. Co więcej powinien zrobić mężczyzna, aby okazać swoją miłość?

Kate wyslizgnęła się z łóżka. Narzuciła satynowy szlafrok i skierowała się do drzwi, gdy usłyszała delikatne skrobanie.

- To ja - usłyszała głos Trenta.

- Właśnie się do ciebie wybierałam - powiedziała, otwierając drzwi.

- Christa mocno śpi. Zaglądałem do niej po drodze.

- Nie mogłeś poczekać na moją odpowiedź do rana?

- Mogłem, ale nie chciałem czekać, żeby się z tobą kochać.

- To zupełnie jak ja - odparła Kate, wspinając się na palce i zawieszając się na jego szyi.

Jej słowa wystarczyły, aby Trent stracił kontrolę. Rzucił się na nią, zasypując ją pocałunkami.

- Kocham cię...

W tym momencie ciszę przeszył krzyk dziecka. Serce Kate podskoczyło do gardła.

- To Christa. Płacze.

- Pewnie coś jej się śni.

Kate pobiegła do pokoju Christy. Trent wpadł tam tuż za nią. Christa przewracała się, jęcząc i machając rękoma. Kate mocno ją przytuliła.

- Już dobrze, mama jest przy tobie. Jesteś bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi - zaczęła uspokajać Christę, gładząc ją po głowie i plecach.

Trent stał przy łóżku. Nocne światło księżycy wpadało przez okno filtrowane przez białe koronkowe firanki. Rodzice spojrzeli na siebie z niepokojem. Christa przycisnęła się z



całej siły do piersi Kate. Powoli zaczęła się uspokajać. Zamrugła. Matka pocałowała ją czule w czoło.

- Spokojnie, kochanie. Mama tu jest i już nigdy nie pozwoli cię skrzywdzić.

Christa otworzyła oczy.

- Miałam okropny sen. Śniło mi się, że żyjemy tu razem szczęśliwie w tym domu... Tato? - zawołała dziewczynka, odnajdując Trenta wzrokiem i wyciągając rękę w jego kierunku - ...i przyszedł ten straszny człowiek, który chciał mnie stąd zabrać, ale ty i mama powstrzymaliście go. Tata z nim walczył i przepędził go, a mama powiedziała, że mnie kocha.

Po policzkach Kate zaczęły płynąć łzy. Christa nazwała ją mamą. Czyż mogło ją spotkać większe szczęście?

Trent pochylił się nad dwiema najważniejszymi w swoim życiu kobietami i mocno je przytulił.

- Kochamy cię ponad wszystko.

Kate pogłaskała byłego męża po policzku.

- Moja odpowiedź brzmi: tak.

Pocałował ją czule w czoło. Christa podniosła głowę i spytała:

- Co tak słabo, tato? Chyba potrafisz lepiej?

- Jasne. Ale zostawmy to na jutro. Najwyższa pora spać.

Trent ruszył ku drzwiom, ale głos córki zatrzymał go.

- Zostań, proszę, nie wychodź.

- Zgoda - uspokoił ją, zasiadając w jednym z foteli.

- Ja będę czuwał, a wy zasypiajcie.

- Będiesz dziś ze mną spała, mamo?

- Oczywiście - odparła.

- Wyjdiesz za tatę? Obiecuj!

- Obiecuję.

- A ja będę waszą druhną!

- A ja będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie -  
powiedział Trent.

- I znów będziemy prawdziwą rodziną - dodała Kate.

## EPILOG

- Już są! - krzyknęła podekscytowana Christa, po czym rzuciła się biegiem w kierunku auta, z którego wysiadali właśnie rodzice. Na widok pędzącej córki Kate otworzyła szeroko ramiona.

- Czy mogę jedno potrzymać?

Trent otworzył tylne drzwi samochodu i uśmiechnął się szeroko do trzynastoletniej Christy.

- Kogo chcesz nieść, Belle czy Baya?

- Daj mi Belle, jesteśmy siostrami i musimy trzymać się razem - zdecydowała dziewczynka.

Ojciec wyjął młodszą córkę z nosidełka i podał starszej siostrze.

- Wygląda zupełnie jak ty, kiedy byłaś niemowlęciem.

- Jest jak laleczka - emocjonowała się szczęśliwa Christa, biorąc nosidełko i maszerując do domu. - Zaraz zobaczysz, jaki masz pokój. Urządziłyśmy go dla ciebie razem z mamą. Twoja część sypialni jest różowo - biała. Sama wybrałam wszystkie zabawki. Dla Baya wybierał tata, bo to chłopiec. Na pewno będzie kiedyś grał w baseball i amerykański futbol. Ja nauczę cię grać w koszykówkę i softball, wiesz, jestem w szkolnej drużynie.

Trent wyjął synka z samochodu i wziął Kate za rękę.

- Cuda się zdarzają.

- Jesteśmy tego żywym przykładem.

- Pospieszcie się - popędziła ciotka Mary Belle. - Chyba nie zamierzacie trzymać tego maleństwa na gorącym lipcowym słońcu. Może dostać porażenia. Zapowiadali na dziś trzydzieści pięć stopni.

Wszyscy weszli do domu. Kate na widok wystroju holu o mało nie usiadła z wrażenia. Setki kolorowych serpentyn i girland zdobiły klatkę schodową. W każdym rogu stały kosze pełne kwiatów w pastelowych kolorach. Dekoracja była

imponująca. Widać w niej było ekstrawagancką rękę Mary Belle i dziecinny rozmach Christy. Ozdoby ciągnęły się aż do pokoju dziecinnego. Sypialnia bliźniąt utrzymana była w jasnych, kremowych odcieniach. Na jednej ze ścian znajdował się namalowany ręcznie wielki kolorowy obraz. Meble były wykonane z wysokiej jakości drewna mahoniowego. Łóżeczko Trentona Bayarda Winstona V było identyczne z łóżeczkiem siostry, tyle że nie miało koronkowego baldachimu. Śpiące niemowlęta zostały ułożone w kołyskach, a cała rodzina zgromadziła się wokół, przyglądając się im z wyrazem niepojętego szczęścia.

Bay miał brązowe włosy ojca i błękitne oczy matki. Brązowooka, jasnowłosa Brenda Belle Winston była bardzo podobna do starszej siostry.

- Niemowlęta są takie cudowne. Zawsze chciałam mieć dużo dzieci, ale nie było mi to pisane. Na szczęście los obdarował mnie Christą. - Brenda przytuliła czule dziewczynkę.

- A teraz masz jeszcze dwójkę wnuków, prawda, mamó? - powiedziała Christa.

- Oczywiście - przytaknęła Kate.

- Będą do ciebie mówiły „babciu”, jak ja!

- Nie wiem, czy...

- Nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej. Brenda i ciocia Mary Belle będą dzieliły honory bycia babkami bliźniaków i Christy.

- Lecę zadzwonić do Shelly i Aleksy. Czy mogłyby przyjść za godzinę zobaczyć maluchy?

- Jasne - rzucił Trent za wybiegającą córką. - A teraz powinna pani trochę odpocząć, pani Winston.

- To my pójdziemy z Brendą przygotować lunch - wtrąciła Mary Belle.

Babcie ruszyły pod ramię do kuchni, plotkując jak najęte. Od kiedy Brenda zamieszkała w Winston Hall, stały się nierozłącznymi przyjaciółkami. Mary Belle wprowadziła ją do wszystkich klubów i organizacji działających w Prospect.

Trent, Kate i Christa wiedli szczęśliwe, spokojne życie w starym domu z białym płotem przy Madison. Narodziny bliźniaków stały się dopełnieniem rodzinnego szczęścia, otwierając przed nimi nowe pokłady nieznannej radości bycia rodzicami.

Trent odprowadził żonę do sypialni.

- Odpocznij teraz trochę - nakazał odchodząc.
- Zostań ze mną - poprosiła.
- Nie odpoczniesz, jeśli tu zostanę.
- Nie odpocznę bez ciebie.

Usiadł przy niej na łóżku, a ona wtuliła się w jego ramiona.

- Och, Kate, kocham cię, kocham cię tak bardzo, że aż boli - powiedział, gładząc jej włosy.

- Ja też cię kocham - westchnęła.

Czy może przydarzyć się w życiu coś piękniejszego? Po latach samotności i rozpaczony Kate i Trent otrzymali od losu cudowny dar: drugą szansę na wspólne życie w miłości.